ROK TRZECI. WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1920 ZESZYT 10-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy

wydawany przez

Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

TREŚĆ.

M. Kukiel. Z doświadczeń kampanji r. 1912 na Ukrainie i w Małopolsce.

Mjr. Przychocki. Artylerja w walkach o Płock dn. 17—19 sierpnia 1920 r.

Mjr. Baudouin. Zasady ogólne organizacji armji współczesnej.

Kpt. Felsztyn. Lekki karabin maszynowy.

Kpt. Eile. Demobilizacja jako czynnik gospodarczy.

Na czasie: Dyskusja nad systemem. — Szkoła podoficerów artylerji- — W sprawie pociągów pancernych.

Różne: Czynniki zwycięstwa. — Czy należy zmienić dyscyplinę? — Wskrzeszenie pruskiej szkoły kadeckiej w Gross-Lichterfelde. — Działo towarzyszące piechocie.— Morderczość ognia artylerji. — Organizacja walki gazami u mocarstw koalicyjnych. Lotnictwo. — Rekordy wysokości. — Rola samochodów paryskich w bitwie nad Marną. — Armja holenderska. — Armja angielska na stopie pokojowej. — Wojska kolonjalne podczas wojny 1914—1918 r. — Syndykat wojskowy w Austrji.

Kronika wojskowa państw obcych: Francja. — Niemcy. — Austrja. — Jugosławja.

Sprawozdania: **Erich v. Falkenhayn.** „Die oberste Heeresleitung in ihren wichtigsten Entschliessungen". — **A. v. Cramon a D.** Unser öster. ung. Bundesgenosse im Weltkriege. — Sprawa polska w parlamencie węgierskim. — **W. Tarło-Ma-ziński.** „Zasady Radjotelegrafji".

Sprawozdania Towarzystwa Wiedzy wojskowej.

PRENUMERATA BELLONY:

Rocznie . m. 360.—
Półrocznie „ 180.—
Kwartalnie „ 90.—
Numer . . „ 30.—

CENA OGŁOSZEŃ:

1/1 strona m. 1500.—
1/2 strony „ 750.—
1/4 „ „ 400.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

ROK TRZECI. WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1920 ZESZYT 10-Y.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez
Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

M. KUKIEL.

Z doświadczeń kampanji r. 1920 na Ukrainie i w Małopolsce.

Uzupełnienia i wyszkolenie.

Uwagi, które następują, nasunęły się piszącemu w toku kampanji tegorocznej na Ukrainie i w Małopolsce wschodniej. Była to wojna nawskroś ruchowa, prowadzona przeważnie siłami ograniczonemi, na rozległych przestrzeniach, przeradzająca się nieraz w małą wojnę, aczkolwiek odpowiadająca naogół pod względem ustosunkowania liczby do przestrzeni tym stosunkom, w jakich rozgrywały się wojny zeszłego stulecia, i tym pojęciom o wielkiej wojnie, jakie panowały przed wojną światową. Spostrzeżenia, które poczyniłem, tyczą się tylko części naszej armji południowej i działań, które na tym teatrze wojennym prowadzono. Z góry też przypuszczam, że wnioski, na nich oparte, mogą nie być trafne w odniesieniu do całości naszych wojsk i całokształtu naszych działań wojennych.

Zaczynam od sprawy uzupełnień oraz ich wyszkolenia.

Zaznaczam odrazu, że to, co mam do powiedzenia, nie może być rozumiane, jako krytyka działalności naszych naczelnych władz wojskowych. Dzieło przez nie dokonane, stworzenie

naszej wielkie armji 1920 r., jej zorganizowanie i uzupełnienie po klęskach czerwcowych i lipcowych, pozostanie na zawsze czynem godnym podziwu dla każdego patrzącego bez uprzedzeń. Jeśli nie wszystko w dziedzinie ogólnej organizacji wojska było dobrem, to dlatego, że tworzono je w warunkach niesłychanie trudnych i złożonych, pod przemożnym naciskiem nieprzyjaznych okoliczności. Jednakże nie należy, mojem zdaniem, milczeć o tem, co okazało się wadliwem i nie wytrzymało ciężkiej próby wojennej. Idzie o to, aby uświadomić sobie na przyszłość, aby uświadomić wojsku i społeczeństwu, o czem zawczasu trzeba myśleć, co przygotować, czego unikać przed szkodą, by nie powtórzyły się krytyczne dni z przed bitwy sierpniowej 1920 r.

Wojsko nasze, z którem rozpoczęto ofensywę kwietniową na Ukrainie, było wojskiem młodem, o wybitnych cechach wojska improwizowanego, to jest tworzonego doraźnie, na prędce, przyczem wzgląd na liczbę decyduje, wzgląd na jakość schodzi na plan drugi. Uderzała w niem, zwłaszcza w piechocie, ogromna nierównomierność w poszczególnych formacjach pod względem obsady kadrowej.

Gdy w wielu starych pułkach „legjonowych“ istniał nadmiar oficerów i podoficerów, inne pułki, np. dawne „błękitne“, zaledwie mogły nastarczyć oficerów na dowódców kompanij, a podoficerowie tych pułków, starzy przeważnie żołnierze, wtedy właśnie, wskutek demobilizacji starych roczników i obywateli amerykańskich, opuszczali stopniowo szeregi. Pułki, świeżo uzupełnione młodym nowobrańcem (rocznik 1900, serja VIII), otrzymały w chwili rozpoczęcia ofensywy, nową IX serję marszówek z rocznika 1901 o wyszkoleniu skróconem do tego stopnia, że wyniki jego były minimalne. Gdzie nowobraniec ujęty został w mocne ramy licznego żołnierza, już dojrzałego w boju, z silną obsadą oficerską i podoficerską, tam stosunkowo szybko tężeć zaczynał w boju i stawał się sam żołnierzem, jeśli nie z wyćwiczenia, to z ducha.

Inaczej było w pułkach o słabej obsadzie kadrowej, w tych szczególniej, z których przyszło właśnie zwalniać stare roczniki i „Amerykanów“, a z nimi wypróbowanego, tęgiego żołnierza. Tam nowobraniec nie miał od kogo się uczyć, od kogo nabierać hartu i ducha wojskowego. Przychodził ten dziewiętnastoletni chłopak wiejski, nędznie rozwinięty fizycznie, mało rozwinięty umysłowo, jeszcze wystraszony i oszołomiony pierwocinami służby wojskowej, często zbiedzony i sterany, bez cienia idealizmu, bez krzty ambicji żołnierskiej, bez zrozumienia, za co bić mu się każą, bez żadnej wiary w siebie, w swój karabin, z którego przeważnie jeszcze nie strzelał, swój bagnet, którym bić się nie nauczył, swój granat ręczny, którego nie umiał rzucać, pełen poczucia niezaradności i bezsiły. Był dużem dzieckiem wojskowem i nieraz jako dziecko płakał w niebezpieczeństwie. Dziecko poczciwe, o dobrej naturze polskiej, dojrzał do dzisiaj na bitnego żołnierza, wydał z siebie dzielnych podoficerów i niejednego kawalera krzyża „Virtuti militari“. Ale na to trzeba było kilku miesięcy służby wobec wroga, przy której na instrukcję i wychowanie

żołnierza nie było sił ani czasu. W rezultacie początek ofensywy przyniósł nam wraz z rocznikiem 1901 r. obniżenie się sprawności znacznej części naszego wojska.

Improwizacja wojskowa bywa koniecznością niekiedy nieuchronną. Była nią z pewnością w tym wypadku. Zawsze pozostaje złem, choćby koniecznem. W najlepszym razie opłaca się ją strumieniem krwi. Często opłacić ją przychodzi klęską. Zastrzec się należy teraz, po ciężkich doświadczeniach minionej wiosny i lata, przeciwko wszelkim złudzeniom w tym względzie.

Istnieje u nas legenda, powołująca się na Legjony, a także szukająca argumentów w historji, która podnosi wartość wojsk improwizowanych, niewyćwiczonych, dojrzewających w samym toku walki, jako narzędzia wojny. Legenda ta działała krzepiąco i twórczo, gdy nie mieliśmy wojska i staliśmy wobec zagadnienia wskrzeszenia doraźnego siły zbrojnej narodowej. Ale legenda staje się szkodliwą, o ile prowadzi do zlekceważenia pracy nad przygotowaniem żołnierza do wojny, nad wyćwiczeniem ludzi, nad zorganizowaniem i wyszkoleniem jednostek taktycznych, do zamykania oczu na trudności, które wynikają z braku wyszkolenia, sprawności bojowej i zaprawienia do trudów wojennych. Legenda ta mylnie powołuje się na Legjony, w których służył ochotnik pełen zapału i przysposobiony przez organizacje wojskowe, w lwiej części ochotnik inteligentny, z pośród uczącej się młodzieży. To nie było wojsko o normalnym doborze ludzi i nie wiele miało ono wspólnego z wojskiem naszem 1920 r. Legenda ta błądzi również pod względem historycznym, gdy powtarza paradoksalne tezy lichej i tendencyjnej rozprawki Cantala o „Wojskach Rewolucji". Raz już nareszcie trzeba się dowiedzieć, że te wojska Rewolucji były naogół, nawet przy ogromnej przewadze liczebnej, bite dosyć długo przez Prusaków i Austrjaków, zanim przez długą wojaczkę i amalgamat ze starem wojskiem zawodowem wyrobiły się na znośne narzędzia wojny; że Bonaparte w r. 1796 dowodził ludźmi, którzy mieli już najmniej jedną kampanję za sobą; że Wielka Armja 1805 r., armja z pod Austerlitz, składała się wyłącznie z żołnierzy, będących najmniej od dwuch lat pod bronią, którzy przeszli gruntowne wyszkolenie w obozach pod Boulogne; że większość żołnierzy z pod Jeny miała za sobą najmniej trzy lata służby i wyprawę 1805 r. I to mają być wojska improwizowane! Później „rak hiszpański" trawić zaczął wojskowość napoleońską; Wielka Armja 1809 i 1812 r. liczy już wielu rekrutów źle wyszkolonych, kadry słabną. Ale słabnie zarazem sprawność bojowa wojska, taktyka wyradza się, przybiera formy i procedery prymitywne, brutalne, prowadzące do strat ogromnych, przy zmniejszonych szansach zwycięstwa (upadek tyraljerki, zwyrodnienie taktyki kolumnowej, działanie wielkiemi, zwartemi masami).

„Improwizowaną" można przecież nazwać dopiero Wielką Armję 1813 i 1814 r. Tam istotnie masę stanowią chłopcy 17 i 18-letni, prawie bez wyszkolenia, aczkolwiek w r. 1814 dobrze prowadzeni przez licznych wtedy oficerów i podoficerów. I oto ujawniły się w całej pełni cechy znamienne wojska improwizo-

wanego, w natarciu pełnego zapału, zwłaszcza, gdy broniło już ziemi ojczystej, ale skłonnego do paniki i rozsypki, niewytrzymałego w obronie, nieodpornego na trudy wojenne. Są to fakty oczywiste, powszechnie uznane i stwierdzone przez historjografję wojskową. Taką była też nieuchronna logika faktów. Nie zmieniła się ona w ciągu stulecia i ulec nie mogła zmianie. Przeciwnie. Piechur czy jeździec 1920 r. włada bronią nieskończenie bardziej skomplikowaną i różnorodną niż w r. 1814 czy 1870; zaimprowizowanie piechoty czy jazdy stało się trudniejszem nieskończenie. Logika tych faktów jest ta sama dla Francji, co dla Polski i więcej jeszcze: chłopiec lat 18 w Polsce jest mniej dojrzałym do wojny, niż we Francji, trudniej staje się żołnierzem, jest mniej rozwinięty fizycznie i umysłowo. Na jego wychowanie wojskowe i wyszkolenie więcej potrzeba czasu. Konsekwencje przeto wcielania nowobrańca młodego i niewyszkolonego do formacyj walczących musiały wystąpić jaskrawiej jeszcze w Polsce 1920 r., niż we Francji 1814 czy 1870, i to tem bardziej, im kadry pułku były słabsze, im mniej było w nim wypróbowanych żołnierzy, mogących wytworzyć przez stopienie z rekrutem amalgamat tęgi i zdatny do boju. Piechota nasza, naogół wczesną wiosną 1920 r. dostatecznie bitna i sprawna, górująca bezsprzecznie nad przeciwnikiem, po wchłonięciu uzupełnień zachowuje wprawdzie w ofensywie ochoczość i rozpęd bojowy; dzieje się to jednak dzięki obecności jeszcze części starych roczników, a zwłaszcza dzięki poświęceniu oficerów. Pod ogniem karabinów maszynowych czy przez artyleryjskie zagrody ogniowe oficer idzie na przedzie, niekiedy konno, by lepiej ogarniać kompanję; dowódcy bataljonów, niekiedy dowódcy pułków, wystawiają się na ogień, by dać przykład nowobrańcom, by ich porwać. Są to dla oficera polskiego dni krwi i nieśmiertelnej zasługi. Ale niech się ofensywa na chwilę zatrzyma, niech wróg spróbuje przejść do kontrakcji, wnet chwiać się zaczynają oddziały, wytwarza się nastrój niespokojny, trwożny, skłonność do paniki i rozsypki, w powietrzu unosi się klęska. A jeśli w dodatku przyjdzie marsz większy lub dłuższa walka, żołnierz, zmęczony fizycznie, popada w apatję i bezwład, obojętny na wszystko, zdolny porzucić stanowiska bez walki.

Z wielu przykładów, ilustrujących stan naszej piechoty w pierwszym okresie kampanji 1920 r., przytoczę jeden, wybierając bataljon świetnie prowadzony, z kadrą oficerską nieliczną, ale mężną, dziś jeden z najlepszych bataljonów naszego wojska. Bataljon ten, szczupły, ale złożony jeszcze przeważnie ze starego żołnierza, o sile 400 bagnetów, bierze 27 kwietnia 5 dział, rozbijając wroga świetnym manewrem i uderzeniem flankowem. Ten sam bataljon, uzupełniony niewyszkolnym rekrutem, do 800 bagnetów, po miesiącu, 27 maja, w ciężkiem, całodziennem natarciu przebywa kilkanaście kilometrów pod ogniem działowym i maszynowym „pancerek“, przebiega zagrody ciężkich pocisków i jeszcze zwycięża. Ale przyszło zatrzymać ofensywę; otóż ten sam bataljon przez dwa następne dni z trudem utrzymuje osiągnięte pozycje, słabo kontratakowany przez słabego przeciwnika.

Następuje przejście do defensywy; 2 czerwca, zaatakowany przez paręset piechoty i tyleż jazdy, mimo posiadanej przewagi ogniowej i liczebnej, bataljon ten idzie chwilowo w rozsypkę. Dopiero w lipcu, gdy poczuł pod nogami ziemię ojczystą, a rekruci byli już żołnierzami, bataljon odzyskuje dawne męstwo.

W większości znanych mi pułków przez całe miesiące maj i czerwiec uważano rekruta serji IX marszówek za zawadę, za mięso armatnie i przyczynę porażek. Gdyby ten rekrut był przyszedł w ciągu czerwca, z normalnem, trzechmiesięcznem wyszkoleniem, bo ośmiotygodniowe wyszkolenie, równie jak czterotygodniowe, jest złudzeniem, oczywiście nie byłby jeszcze całkowicie przygotowanym do wojny; dość porównać te okresy wyszkolenia z okresami przyjętymi w armjach francuskiej, angielskiej, amerykańskiej, niemieckiej. Jednakże byłby dojrzał szybko w polu, bez tej ogromnej daniny krwi i bez tych przepraw nieopisanie ciężkich, które przyniosły miesiące maj i czerwiec jemu i wojsku. Zaznaczam raz jeszcze, że nie chcę twierdzić, iż można było najmłodszy rocznik, czy dwa najmłodsze roczniki normalnie wyszkolić przez zatrzymanie ich dłuższe w kadrach lub wcześniejsze powołanie. Jednakże w tem, co się stało, widzę konieczność tragiczną, której uniknięcie na przyszłość powinno być troską nieustanną wojskowości naszej.

W kawalerji nie było inaczej niż w piechocie. Nadejście szwadronów marszowych w maju wywołało następstwa dwojakie. Niektóre pułki przez ich wcielenie raptownie straciły lwią część sprawności bojowej i marszowej. Inne długo ciągnęły szwadrony marszowe ze sobą, nie decydując się na ich wcielenie, bez korzyści dla swej siły bojowej i bez możności dalszego szkolenia tych uzupełnień.

Artylerja i wojska techniczne lepiej przebyły kryzys wywołany demobilizacją starych roczników i naszych Amerykanów oraz przyspieszonem wyszkoleniem marszówek. Naszej dzielnej artylerji zawdzięczaliśmy większość naszych zwycięstw w ciągu całej kampanji; zawdzięczaliśmy jej odwrócenie niejednej klęski; nieraz zawdzięczaliśmy jej wszystko, nie wyłączając życia i honoru wojskowego. Saperzy stali się poniekąd oddziałami gwardyjskiemi, uważani i używani jako rezerwa ostatnia do kontrataku, jako rdzeń przednich straży, jako osłona odwrotów i nigdy bodaj nie zawiedli. Ale w saperach ceniono należycie wartość wyszkolenia.

Przechodzę do wniosków w kwestji uzupełnień.

Młodzież nasza niżej lat 20, wyjąwszy młodzież szkolną, jest fizycznie, moralnie i umysłowo niedość rozwinięta do wojaczki, wymaga przeto troskliwego wychowania fizycznego, moralnego i starannej, sumiennej pracy instrukcyjnej. Jest chętną, posłuszną, niewymagającą, daje się prowadzić; więc porządną pracą wychowawczą można osiągnąć wiele.

Wszelkie próby wyszkolenia krótszego, niż trzechmiesięczne, zawodzą natomiast w ogólności, szczególniej zaś w odniesieniu do tych najmłodszych roczników. Także po trzechmiesięcznem wyszkoleniu rekruckiem młody żołnierz nie jest jeszcze pełno-

wartościowym piechurem, potrzebuje dalszego szkolenia, ale jest już przynajmniej zahartowanym fizycznie i uodpornionym moralnie, ma już pewną wiarę w siebie, w broń swoją, co jest koniecznym zadatkiem odwagi i wytrwałości bojowej. Odnosi się to tem bardziej do innych broni. Lekceważenie wyszkolenia i skąpienie czasu na wyszkolenie byłoby błędem ciężkim, groźnym w następstwach i zemściłoby się okrutnie na losach wojska i Rzeczypospolitej.

Wspomniano wyżej, że mieliśmy w wojsku naszem na wiosnę formacje wyjątkowo uprzywilejowane pod względem obsady kadrowej, pełne oficerów i podoficerów, t. j. pułki legjonowe. W toku kampanji spotkaliśmy się z objawem przeciwnym, z formacjami drugiej linji, t. j. rezerwowemi, formacjami trzeciorzędnemi, jak bataljony etapowe, wartownicze, alarmowe, użytemi jako siły bojowe, wreszcie z formacjami ochotniczemi. Pod naciskiem okoliczności zachodziły również wypadki używania bataljonów marszowych, jako oddzielnych jednostek taktycznych, bez wcielenia ich do pułków, dla których były przeznaczone. Wojsko nasze zaczęło przypominać armje Obrony Narodowej 1870 r. z ich wszystkiemi cechami charakterystycznemi. Wśród formacyj wymienionych na pierwszem miejscu postawić należy ochotnicze, skupiające młodzież inteligentną i pełną zapału. Uważam je przecież za zbytek w naszych warunkach ówczesnych i mam wrażenie, że roztopienie tego cennego czynnika w innych formacjach dałoby wyniki donioślejsze, a może oszczędziłoby najszlachetniejszej cząstce młodzieży takiego upustu krwi, jakiego formacje ochotnicze doznały niejednokrotnie. Wartość innych formacyj bywała różna. Najsłabiej może przedstawiały się rezerwowe. W bataljonach etapowych i wartowniczych wyszkolenie i porządek stały naogół dobrze, bitność zależała od dowódców i od nastroju żołnierza. Znam bataljon wartowniczy, który wcielony do pułku linjowego, jako bataljon trzeci, stał się jednym z najlepszych bataljonów nietylko pułku, ale brygady i dywizji; żołnierze, których jako mniej zdatnych przeznaczono przy przeglądzie do dalszej służby garnizonowej, prosili o pozostawienie ich w składzie bataljonu dawnego, który się stał bojowym. Można stwierdzić w ogólności, że formacje etapowe i garnizonowe, używane jako oddzielne jednostki bojowe, naogół biły się o tyle dobrze, o ile szło o krótką akcję zaczepną; dłuższej wojaczki z powodów moralnych nie znosiły. Natomiast bardzo dobre wyniki dało używanie ich jako uzupełnień dla formacyj linjonych. Jako czwarte bataljony pułków już dostawały się pod opiekę dowódców pułków, już współzawodniczyły z innemi bataljonami. Rozwiązane i rozdzielone, dostarczały starym bataljonom żołnierza zupełnie niezłego, który z nieoczekiwanym awansem na linjowego piechura, godził się łatwo i asymilował się szybko. Życie wskazało tutaj drogę najbardziej celową, którą iść może doraźna rozbudowa armji, to jest drogę amalgamatu przez wcielanie świeżego materjału w stare formacje, jużto przez tworzenie w nich nowych pododdziałów, jużto przez wzmacnianie istniejących. Amalgamat wyćwiczonego

lecz fizycznie słabego żołnierza z formacyj etapowych i garnizonowych z ostrzelanym już dobrze żołnierzem linjowym, z młodym i świeżym rekrutem formacyj rezerwowych, a wreszcie z pełnym zapału ochotnikiem, pod ręką dostatecznie silnej obsady kadrowej, dałby był wyniki niewątpliwie nieskończenie lepsze, aniżeli tworzenie z tych elementów oddzielnych jednostek bojowych. Oczywiście jednak i tutaj decydowała chwila i konieczności chwili.

Bądź co bądź uważam, że zasada amalgamatu, stopu różnych elementów w jednych i tych samych formacjach winna być drogowskazem przy każdej rozbudowie wojska i że prowadzi ona najpewniej do stworzenia siły zwycięskiej. W obliczu wroga niema dzisiaj miejsca dla jednostek taktycznych uprzywilejowanych o charakterze gwardji i dla formacyj drugo czy trzeciorzędnych. Tworzenie czegoś w rodzaju gwardji byłoby ciężkim błędem. Tłoczący się tam element kadrowy należałoby przelać jako rozsadę dla jednostek taktycznych młodszych o kadrach słabszych lub o kadrach zredukowanych przez demobilizację. W razie tworzenia nowych jednostek, obsada ich wymaga pieczołowitości większej jeszcze, niż uzupełnienie obsady jednostek starych; jednakże rozwijanie i wzmacnianie tych ostatnich przez podnoszenie stanów i liczby pododdziałów daje prędsze i pewniejsze wyniki. Formacje etapowe i wartownicze są potrzebne niewątpliwie, ale gdyby konieczność zmuszała użyć części ich do boju, amalgamat z wojskiem linjowem byłby znowu najdogodniejszą formą ich użycia.

Uzupełnianie kadr podoficerskich chromało mocno. Podoficerowie, komenderowani do szkół centralnych, nie wracali przeważnie do swych pułków, jużto rzuceni, jako kadry do nowych formacyj, jużto użyci inaczej przez dowódców frontów, względnie armij. Przyfrontowe obozy szkolne, a tembardziej dywizyjne szkoły podoficerskie, bywały wciągane w wir działań wojennych. Bataljony z nich sformowane: „podoficerskie“, „ćwiczebne“, „grenadjerów“, rzucane bywały w bój w sytuacjach krytycznych i nie rychło udawało się wyciągnąć je z powrotem do pracy szkolnej; w nich zaś krwawił się i topniał materjał kadrowy cenny, którego pułki pozbywały się z trudem, a wyczekiwały niecierpliwie. Dodać trzeba, że oddziały te naogół biły się niewiele lepiej lub wcale nie lepiej od zwykłych bataljonów linjowych, gdyż lepsze ich wyćwiczenie równoważyło się pewną niechęcią niedoszłych podoficerów do roli szeregowca, do której powracali i nastrój w tych formacjach niezawsze bywał ochoczy. Odniosłem wrażenie, że w naszych warunkach lepiej było wyrzec się decentralizacji wyszkolenia podoficerów w toku operacyj wojennych. Natomiast trzeba przeprowadzić za wszelką cenę i w całej rozciągłości zasadę, że szeregowy, komenderowany do szkoły podoficerskiej, po ukończeniu jej powraca bezpośrednio i niezwłocznie do swego pułku. Szkoły wojskowe na wojnie muszą nabierać ceny. Chwilowa sytuacja bojowa co chwila zagraża ich istnieniu, usiłuje je zagarnąć, skrócić, okaleczyć, wyciąga dłoń po zawartego w nich doborowego żołnierza. Trzeba zabez-

pieczyć szkoły przed zachłannością chwili. Trzeba je bronić. Parę tygodni zwłoki decyduje o tem, czy z danej jednostki szkolnej będzie zwyczajny bataljon, czy też zastęp kilkuset podoficerów, wystarczający na pokrycie braków całej dywizji. O ileż więcej przyczyni się ona do zwycięstwa, gdy ten drúgi cel zdoła osiągnąć! Powraca przestroga, która narzuciła się już poprzednio: nie lekceważyć wyszkolenia w czasie wojny.

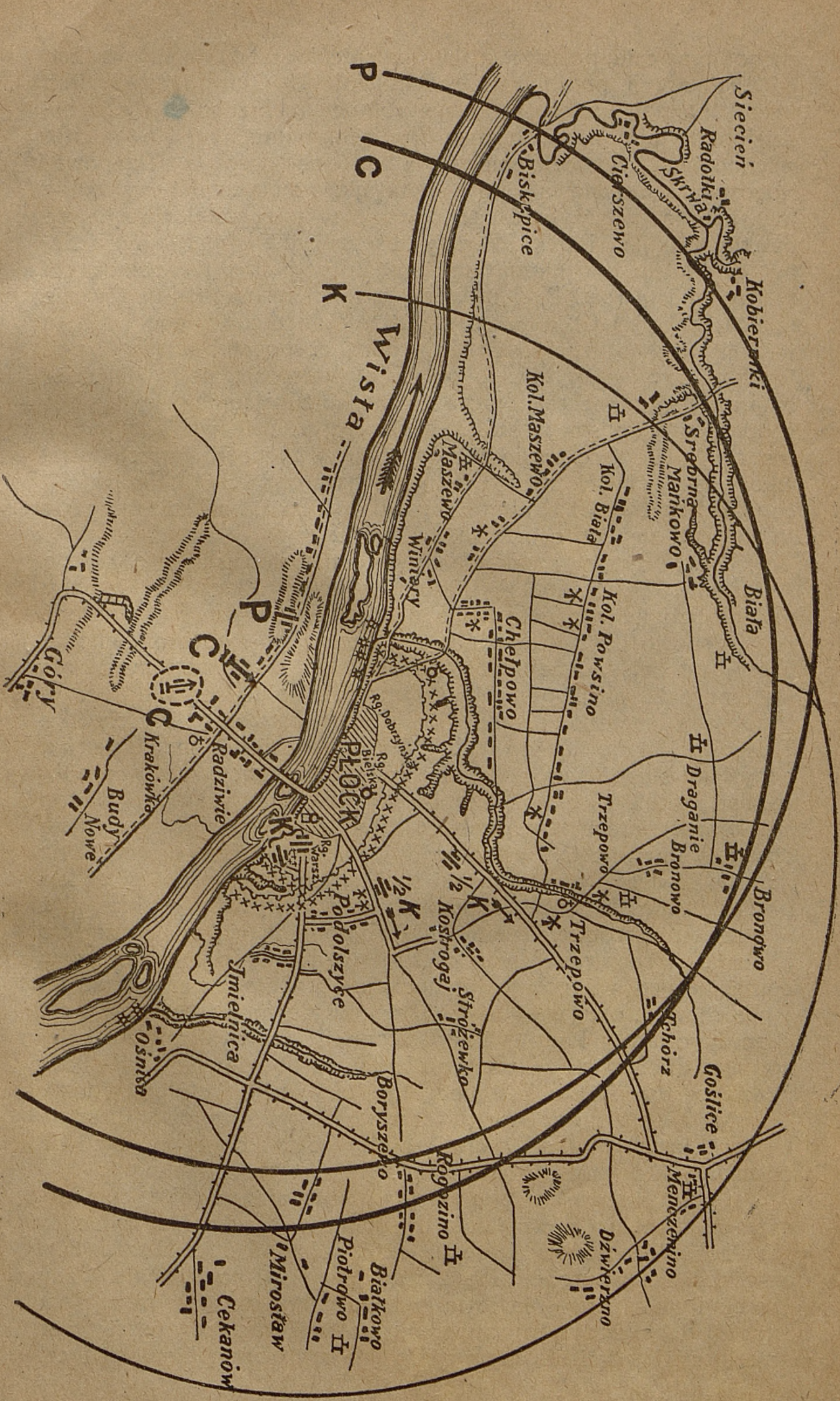


MJR. DR. G. PRZYCHOCKI.

Artylerja w walkach o Płock w dn. 17—19 sierpnia 1920 r.

Po objęciu Grupy „Dolnej Wisły“ (obecnej 20 Dyw. p.) przez gen. Osikowskiego dn. 14 sierpnia—na odcinku Płocka znajdowała się tylko jedna baterja, a mianowicie baterja armat polowych (5/15 p. a. c. = P). Dopiero gdy dn. 16/8 przybyła baterja konna (1/4 d. a. k = K), a dn. 17/8 baterja ciężkich haubic (2/10 p. a. c = C) można było pomyśleć o racjonalnym rozdziale zadań defensywnych, ponieważ o te jedynie chodziło wobec słabej stosunkowo obsady Płocka, którego linja obronna przechodziła prawie po samym obwodzie miasta. Jako jedyne ruchy ofensywne przed 18/8 zanotować należy dn. 16/8 ostry wywiad na automobilach ciężarowych w stronę Trzepowa i Goślic, prowadzony przez ppułk. szt. gen. Ścieżyńskiego i dn. 17/8 wycieczkę mjra Przychockiego i ppor. Strużyńskiego z jednym plutonem konnej baterji przed linję własnych okopów ku folwarkowi Trzepowo, który, jako twierdzę bolszewicką, ogniem otwartym skutecznie ostrzelano i w części spalono.

Stanowiska bateryj i rozdział zadań w dn. 17/8, po nadejściu baterji ciężkiej, podaje szkic № 1. Główny nacisk położono na obronę skrzydła zachodniego, które ze względu na wąwóz, ułatwiający nieprzyjacielowi podchodzenie, było szczególnie zagrożone. Zadanie to poruczono głównie dwom baterjom: baterji polowej (P), którą ustawiono naprzeciw wyjścia wąwozu i baterji ciężkiej (C), której polecono działać przedewszystkiem w wąwóz


P
C
K
Wisła
PŁOCK
Siecień
Radotki
Skrwa
Biskupice
Kobierniki
Kol. Maszewo
Maszewo
Srebrna
Mańkowo
Kol. Biała
Biała
Winiary
Kol. Powsino
Chełpowo
Draganie
Bronowo
Trzepowo
Kostrogaj
Podolszyce
Radziwie
Krakówka
Góry
Budy Nowe
Imielnica
Boryszewo
Rogozino
Strzeżewko
Tchórz
Goślice
Dziwierzno
Białkowo
Piotrowo
Mirosław
Cekanów

zachodni na całej przestrzeni i we wgłębienia terenu na poł.-wschód od Płocka (na poł. i zach. od Imielnicy). Głównem zadaniem baterji konnej, umieszczonej na północnym brzegu Wisły z rozdzielonemi plutonami, o dwu frontach, północnym i północno-wschodnim, było działanie flankujące na drogi z Trzepowa, Rogozina i Cekanowa. Poza temi głównemi celami wszystkie trzy baterje mogły brać pod ogień prawie wszystkie ważniejsze punkty w okolicy Płocka. Punkty obserwacyjne artylerji umieszczono w Płocku na gimnazjum znajdującem się na północnym krańcu miasta (bat. P) i na wieży ciśnień na wschodniej stronie miasta (bat. K i C), a nadto dla strzeżenia zachodniego wąwozu w linji piechoty znajdował się osobny obserwator artylerji, por. Wachal, z baterji polowej, połączony telefonicznie z dowódcą baterji. Połączenie telefoniczne z piechotą osiągnięte było przez centralę artyleryjską w sztabie Grupy gen. Osikowskiego w Starostwie (gdzie d-ca artylerji Grupy, mjr. Przychocki funkcjonował jako jeden z dwóch członków stanowiących wówczas cały „sztab“ gen. Osikowskiego) i telefon miejski do Dowództwa miasta, gdzie znajdowało się D-two „Odcinka Płock“.

Dn. 18/8 rano rozpoczęła Grupa gen. Osikowskiego nakazaną wyższym rozkazem akcję ofensywną załogi Płocka w kierunku na północ i na wschód. Do obu oddziałów, które były wysłąne na Trzepowo i na Rogozino, dołączono po jednym plutonie baterji konnej; ponadto obie pozostałe baterje otrzymały rozkaz wspomagania akcji piechoty, przy zachowaniu jednak bacznej obserwacji samego przedpola Płocka. Ostrzeliwanie folwarku Trzepowo, stanowiącego tutaj główną ostoję nieprzyjacielską, odbywało się zapomocą ognia kombinowanego w ten sposób, że bat. ciężka (2 pluton) rozbijała budynki granatami, a pluton art. konnej strzelał równocześnie szrapnelami na rozbiegającą się obsadę. Pomimo tak wydatnego i, jak późniejsze oględziny na miejscu stwierdziły, nadzwyczaj skutecznego ognia artylerji, akcja piechoty utknęła i nie doprowadziła do zajęcia folwarku, gdyż z powodu sprzecznych meldunków, donoszących raz o zajęciu folwarku Trzepowa i żądających wstrzymania ognia, to znów domagających się (prawie równocześnie) spotęgowania ognia na tenże folwark, akcja artylerji i piechoty nie mogła być należycie skoordynowaną. Pluton 1 art. konnej, po wystrzelaniu całej amunicji, mocno ostrzeliwany od strony zachodniej, wrócił w obręb miasta, a następnie na swe pierwotne stanowisko (koło cmentarza).

W zupełnie analogiczny sposób jak na Trzepowo, działała bat. ciężka (1 pluton) i drugi pluton bat. konnej w akcji na Rogozino, które też zostało zajęte.

Baterji polowej (P), oprócz wspomagania całej akcji ofensywnej, wypadła głównie rola trzymania w szachu nieprzyjaciela (na zach. skrzydle), u którego już o godz. 10 min. 50 zauważył dowódca baterji podejrzane ruchy, jak n. p. podsuwanie jazdy w rejonie Powsina—Maszewa, gdzie baterja ta celnym ogniem zmusiła do odwrotu trzy szwadrony, ostrzeliwane również i przez baterję ciężką, zmieniającą z niezwykłą szybkością kierunek i cel

strzału. Baterja polowa, odkrywszy później (ok. godz. 11 m. 30) artylerję nieprzyjacielską w rejonie Maszewa, zmusiła ją swym ogniem do milczenia, podobnie jak i gniazdo karabinów maszynowych w folwarku Winiary. Gdy o godz. 15 m. 20 został przerwany, prawdopodobnie przestrzelony, przewód telefoniczny do punktu obserwacyjnego, baterja pod dowództwem podchorążego Stankiewicza, w myśl pisemnie przesłanego rozkazu dowódcy, ostrzeliwała ogniem wprost odzywającą się znowu baterję bolszewicką, wąwóz zachodni, i wreszcie bolszewicki karabin maszynowy tuż po drugiej stronie Wisły. W walce tej poniosła baterja dotkliwe straty (1 działo zdemolowane, 1 działo i wszystkie 4 jaszcze uszkodzone, 1 zabity, 2 rannych), ale ściągnąwszy w ten sposób cały nieprzyjacielski ogień na siebie, uniemożliwiła bolszewickiej baterji ostrzeliwanie mostu, przez który tłoczyła się już ludność cywilna i cofające się oddziały wojskowe.

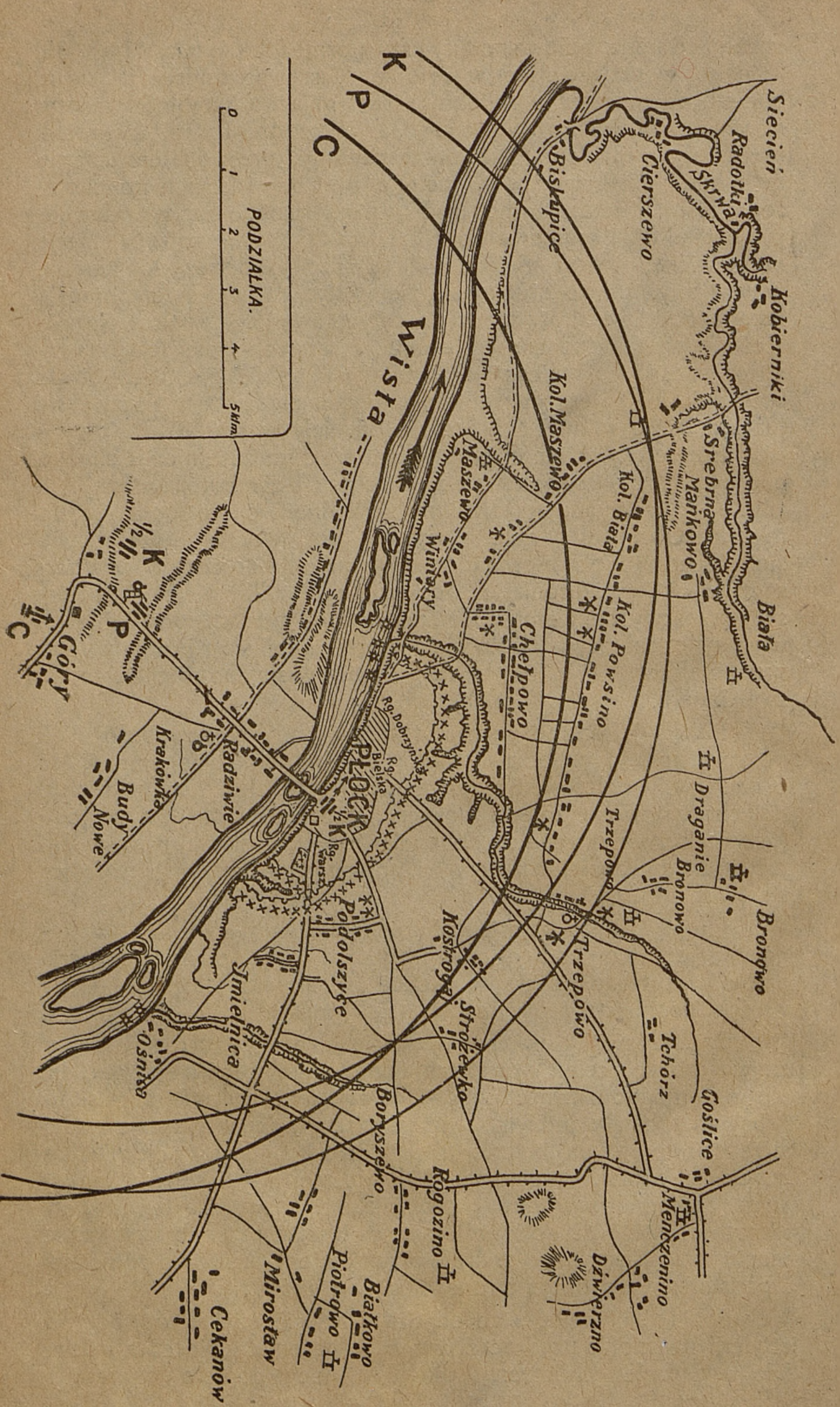
Bolszewicy bowiem, nie spotkawszy tymczasem dość silnego oporu ze strony słabej obsady piechoty i zdemoralizowanej jazdy... na zachodniem skrzydle, wtargnęli około godz. 16 do miasta. Obserwator baterji polowej, por. Wachal, po cofnięciu się piechoty i po zerwaniu przewodu telefonicznego, pozostał sam w okopie i broniąc się do ostatka, padł śmiercią bohaterską, przeszyty 5 kulami. Dowódca baterji polowej, por. Piniecki, wraz z podchorążym Zwierzyńskim przedostali się z bronią w ręku przez bolszewików i, przebywszy wpław Wisłę, powrócili cało do swej baterji.

Pluton 1 konnnej baterji, (który z pod Trzepowa wrócił na pozycję koło cmentarza i tutaj uzupełnił amunicję), na wieść o naciskaniu bolszewików na zachodnie skrzydło, otrzymał rozkaz natychmiastowego zajęcia pozycji na szosie wiodącej z zachodu (przy tak zwanej rogatce dobrzyńskiej) i strzelania wprost, ale już w drodze został odrzucony i porwany na most przez cofającą się jazdę naszą.

Pluton 2 tejże baterji, cofnąwszy się wraz z piechotą z Rogozina, dopiero pod osłoną nocy, po całej odyssei przygód i trudów, przedostał się w okolicę „rogatki warszawskiej“ (przy wejściu do miasta szosy idącej z Cekanowa).

Baterja ciężka w chwili zajęcia miasta otrzymała rozkaz zmiany pozycji celem powstrzymania napierającego nieprzyjaciela, ale nie mogąc znaleźć odpowiedniego miejsca wśród piasków i bagien, została jednym plutonem ustawiona na szosie, skąd strzelała wprost na baterję nieprzyjacielską, która pojawiła się w rejonie Winiar, zmuszając ją do milczenia — i silnym flankowym ogniem wstrzymywała zbliżające się ku miastu oddziały nieprzyjacielskie aż do zmroku, umożliwiając przez to utrzymanie mostu wraz z pewnego rodzaju przyczółkiem na stronie północnej i podsunięcie na drugą stronę Wisły posiłków.

Podkreślić należy, że od chwili zajęcia miasta dowództwo artylerji nie mogło uzyskać żadnego połączenia z piechotą i działało wyłącznie na własną rękę. W nocy dopiero nawiązano


Siecień
Radotki
Skrwa
Cierszewo
Biskupice
Kobierniki
Srebrna
Maikowo
Biała
Kol. Maszewo
Maszewo
Kol. Biała
Wisła
Winiary
Chełpowo
Kol. Powsino
PŁOCK
Rg. Dobrzyńsk.
Rg. Bielska
Rg. Warsz.
Draganie
Bronowo
Trzepowo
Kostrogaj
Podolszyce
Imielnica
Ośnica
Boryszewo
Strożewko
Tchórz
Goślice
Rogozino
Menczenino
Dźwierzno
Białkowo
Piotrowo
Mirosław
Cekanów
Radziwie
Krakówka
Budy Nowe
Góry
K
P
C
PODZIAŁKA.
0 1 2 3 4 5 klm

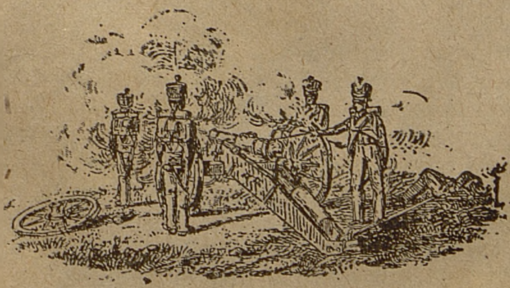
łączność z piechotą i baterje zostały przegrupowane do mającej się o świcie rozpocząć kontrakcji, a to według szkicu № 2.

Punkty obserwacyjne znajdowały się: na wieży kościoła w Radziwiu (bat. C i P) i na cegielni w Górach (bat. K).

Dn. 19/8 po dokładnem, choć z trudem tylko i głównie przy pomocy patrjotycznej ludności Płocka osiągniętem zorjentowaniu się co do linji zajętej przez bolszewików w samem mieście, baterje, które, prócz ciężkiej, miały rozkaz strzelać wprost, zaraz po podniesieniu się mgły rozpoczęły silny ogień na północno-wschodnią, północną i północno-zachodnią część miasta. Ogień artylerji potęgowano dwukrotnie do siły ognia huraganowego i przenoszono coraz więcej ku obwodowi miasta, aż wreszcie około godz. 11 bolszewicy w popłochu rzucili się do ucieczki, zostawiając kilkaset trupów i rannych.

W samem mieście zaś działał równocześnie pluton 2 baterji konnej, który pod kierownictwem d-cy baterji por. Hartingha, strzelając wprost, z odległości 200—350 m. na barykady, karabiny maszynowe i stanowiska bolszewickie, torował drogę posuwającej się od wschodu piechocie i przyczynił się w ten sposób walnie do odzyskania miasta.

Dla uzupełnienia obrazu działalności artylerji dodać wypada, że wszystkie trzy baterje były pod Płockiem po raz pierwszy w ogniu i zasłużyły sobie w całej pełni na pochwałę d-cy Grupy, gen. Osikowskiego.



MJR. BAUDOIN.

Zasady ogólne organizacji armji współczesnej.

Wśród wszystkich narodów współczesnych istnieje dążenie, aby organizacja armji w czasie pokoju mieściła już w zarodku organizację w czasie wojny.

W samej rzeczy — w razie wybuchu wojny — trzeba będzie przejść nagle i bez wstrząśnień z jednej do drugiej, ściśle przy tem koordynując użycie dwóch wielkich czynników współczesnej wojny, posługującej się całym aparatem naukowym — mianowicie ludzi i materjału; wymaga to przedewszystkiem gruntownego

zaznajomienia się z jednoczesnem zastosowaniem w wojnie tych dwóch czynników.

Aby wymaganiom tym odpowiedzieć, należy już w czasie pokoju przygotować:

1) plan mobilizacji i koncentracji wojsk,

2) organizację wyżywienia wojska i zaopatrzenia go w niezbędny materjał wojenny, wreszcie —

3) wyszkolenie wojska, t. j. opracowanie odpowiedniego regulaminu wyszkolenia i zarówno teoretyczne, jak praktyczne zapoznanie z nim żołnierza.

Podstawą jednak tych wszystkich przygotowań pozostaje organizacja różnych broni, zależna z kolei od ich użycia taktycznego i strategicznego.

Przypatrzymy się teraz, nie wchodząc w szczegóły, zasadniczym prawidłom użycia tych broni; następnie zaś wyciągniemy z tego pewne wnioski dotyczące podstawowych elementów ich organizacji.

P i e c h o t a.

Piechota działa ogniem i ruchem. Największa jednak siła ogniowa osiągana jest przy pomocy broni automatycznej i dlatego broń ta powinna być kośćcem najmniejszej jednostki piechoty.

Aby jednak wartość broni automatycznej mogła być należycie wyzyskana, należy jej zapewnić swobodę działania i ruchu. Z tego względu powinna ona być dostatecznie lekką (K. M. lekki) i otoczoną ludźmi, którzyby ją obsługiwali, dostarczali amunicji i chronili.

Oprócz żołnierzy, stanowiących właściwą obsługę broni automatycznej, wszyscy inni szeregowi powinni być dokładnie z nią obznajmieni, aby w każdej chwili mogli zastąpić swych towarzyszy.

Pozatem wszyscy szeregowi powinni być uzbrojeni w zwykłą broń, którąby mogli posługiwać się w każdym terenie i w każdej chwili, a więc w karabin tego samego kalibru, co broń automatyczna, w granaty ręczne i karabinowe.

Na podstawie tych rozważań, jak również doświadczeń ostatniej wojny powstała tak zwana grupa bojowa, która stała się jednostką zasadniczą (komórką) organizacji piechoty.

Grupa bojowa, składająca się z 12 ludzi, odpowiada ostatnim wymaganiom wojennym; z biegiem czasu jednak skład jej i uzbrojenie ulegną zapewne zmianom. Podobnie rzecz się miała z czołgami; początkowo uważano je za rodzaj artylerji opancerzonej, obecnie zaś stały się one bronią piechoty, pracującą z nią i otrzymującą razem z nią wyszkolenie. Można więc przypuszczać, że w przyszłości grupy bojowe zostaną zredukowane do 2-ch, 3-ch ludzi, zamkniętych w ruchomym pancerzu.

Cokolwiek jednak przyniesie nam przyszłość, musimy obecnie uważać kompanję piechoty za zespół pewnej liczby grup bojowych, mających działać w łączności ze sobą za pośrednictwem dowódców plutonów; należy przypuszczać, że nawet kompanja, składająca się z kilku tylko grup bojowych, będzie zdolna do pomyślnego prowadzenia walki zarówno zaczepnej, jak i obronnej.

Zasadą powinien tu być niezmienny stan liczebny grupy przy zmiennej liczbie grup kompanji. Jednakże trzeba będzie ustalić pewne maximum grup dla kompanji, gdyż jest rzeczą konieczną, aby dowódca zarówno kompanji, jak i plutonu znał ludzi i mógł nimi dowodzić. Ostatni warunek jest konieczny ze względu na obowiązującą w tej dziedzinie zasadę — mianowicie, że wszelka walka piechoty, w ofensywie czy w defensywie, prowadzona jest przez grupy żołnierzy, rozsypane nieregularnie, ostrzeliwujące teren przed sobą i wspierające się wzajemnie. Za zupełnie odpowiednią w charakterze takiego maximum można uważać cyfrę trzech grup bojowych w plutonie, czterech plutonów w kompanji. Ale siłę ogniową stworzonych w ten sposób kompanji należy zwiększyć: w tym celu trzeba im dać do dyspozycji broń o większej wydajności, aby zapewnić im utrzymanie zdobytego terenu, oraz umożliwić pokonanie mniej lub więcej umocnionego przeciwnika.

Stąd wynika konieczność utworzenia kompanji karabinów maszynowych ciężkich — nie dość ruchliwych, aby mogły tworzyć część składową grup bojowych, działających bez czołgów, oraz broni towarzyszących (armatki piechoty, miotacze, bomby).

Powyższe rodzaje broni znajdować się będą przy bataljonie i pułku, uzupełniając uzbrojenie kompanji piechoty.

Czołgi:

Czołg staje się coraz bardziej istotnym ośrodkiem walki piechoty; działa on również, jak i piechota, zapomocą siły ognia i ruchu.

Należy odróżniać dwa typy jednostek bojowych, składających się z czołgów:

a) jednostki czołgów lekkich, walczące w linji z piechotą i towarzyszące jej bezpośrednio.

Czołgi tego rodzaju powinny być lekkie, posiadać dużą obrotność, móc poruszać się szybko po drogach i różnorodnym terenie; rozmiar ich nie powinien być wielkim, a to w celu uniknięcia obserwacji nieprzyjacielskiej zdaleka.

Uzbrojenie ich powinno składać się z broni koniecznych dla poparcia piechoty, a więc z licznych karabinów maszynowych i armatek automatycznych małego kalibru.

b) Jednostki czołgów w ciężkich, mogących poruszać się w każdym terenie i posuwać się przed piechotą, aby torować jej drogę i ułatwiać jednocześnie przejście czołgom lekkim; cechami charakterystycznemi tych czołgów są: szybkość i waga.

Uzbrojenie ich składać się powinno również z licznych karabinów maszynowych, pozatem z dział średniego kalibru, o strzale płaskim, oraz z moździerzy o strzale stromym, zarówno dla zwalczania większych punktów oporu, niedostępnych dla lekkich czołgów lub piechoty, jak i dla walki z czołgami i artylerją przeciwczołgową nieprzyjacielską.

Jest rzeczą zrozumiałą, że czołgi powinny podlegać piechocie niezależnie od tego, czy działają przed nią, czy jej towarzyszą.

Postaramy się teraz określić, co stanowić powinno podstawową jednostkę czołgów.

Jeśli chodzi o czołgi lekkie—widzieliśmy, że uzbrojenie ich powinno składać się z karabinów maszynowych i armatek małego kalibru; najmniejszą więc ich jednostkę organizacyjną stanowić mogą 2 czołgi, z których każdy posiada uzbrojenie jednego z tych dwóch typów (nie można bowiem stworzyć czołgu lekkiego, uzbrojonego jednocześnie w karabiny maszynowe i armatki).

Prócz tego jednak koniecznem jest posiadanie organu dowództwa; pozatem ostrożność nie pozwala na posiadanie w jednostce czołgów tylko jednej broni każdego typu. Wobec tego skład takiej jednostki podwojono i ustalono ostatecznie jako pluton, złożony z pięciu czołgów (1. — dowództwa, 2. — uzbrojone w karabiny maszynowe, 2. w armatki). Ze względu na trudność dowodzenia cyfra ta, będąca koniecznem minimum, może być uważana również za maksymalną wielkość składu liczebnego jednostki czołgów (małe pole widzenia, niezbędna odległość między wozami — 50 m.).

Co się tyczy czołgów ciężkich, to możnaby zorganizować je w baterje po cztery czołgi (w tem 1. czołg dowództwa).

Artylerja.

Na polu walki zadaniem artylerji jest przygotowywanie działania piechoty i innych rodzajów broni, zaś w czasie samego ataku-wspieranie ich jaknajintesywniejszym ogniem.

Artylerja powinna więc być zdolną do posuwania się za oddziałami atakującemi w czasie wykonywania przez nie manewrów pościgowych bezustannie i w każdym terenie; dlatego, oprócz dużej siły ogniowej, powinna ona posiadać wielką ruchliwość taktyczną.

Często jednak zachodzi potrzeba zgromadzenia szybko środków niezbędnych do przeprowadzenia akcji na takim odcinku, gdzie istniejące środki okażą się w pewnym momencie niedostateczne. Trzeba sprowadzić artylerję; z tego względu powinna ona odznaczać się również wielką ruchliwością strategiczną.

Rzec można, że artylerja, tak jak piechota, powinna posiadać dużą siłę ogniową i zdolność ruchu.

Sprawa materjału zajmuje tu jednak miejsce dominujące. Różnorodność zadań, stawianych artylerji, wymaga wielkiej ilości kalibrów i rozmaitych rodzajów materjału,—aczkolwiek udoskonalone środki transportowe ułatwiają w znacznej mierze te zadania. Środkami, które mogą zapewnić artylerji ruchliwość, są:

siła pociągowa końska, która umożliwia względną ruchliwość taktyczną, nie pozwala jednak na szybkie przesuwanie się w każdym czasie i w każdym terenie;

transport samochodowy, który może również zapewnić ruchliwość taktyczną (traktory) i strategiczną (samochody); koleje żelazne, umożliwiające ruchliwość strategiczną.

Co się tyczy podziału artylerji według rodzajów jej broni, przyjąć można szemat następujący:

1. *Artylerja lekka* (*nazywana dotąd artylerją polową*).

Ten rodzaj artylerji składa się z dział małego kalibru, o strzale szybkim, torze płaskim, wyrzucających granaty z małą ilością ładunku wybuchowego, szrapnele, pociski gazowe i dymne na odległość do 10.000 m.

Jednostką zasadniczą jest baterja, złożona z 4—6 dział.

Przewożenie artylerji tego typu odbywać się może częściowo zapomocą koni, częściowo — samochodów; działa mogą być przewożone bądź i na wozach i na traktorach, bądź tylko na samochodach.

Artylerja lekka jest przedewszystkiem bronią towarzyszącą piechocie zapomocą ognia i ruchu.

2. *Artylerja ciężka o lufach krótkich* (art. lourde courte).

Składa się z dział pozwalających na strzał przyspieszony, wyrzucających granaty o dużej zawartości materjału wybuchowego, pociski gazowe i dymne, odległość do 15.000 m.

Zasady organizacji mogą być te same, co artylerji lekkiej; jednak środki transportowe, zapewniające dowóz amunicji, muszą tu być większe i dlatego do artylerji tego typu należy przydzielić kolumny automobilowe.

Artylerja ciężka o lufach krótkich służy do burzenia pozycyj o przeciętnych umocnieniach obronnych.

3. *Artylerja ciężka* o lufach długich (art. lourde longue).

Składa się z dział różnorodnego typu, pozwalających na strzał przyspieszony o torze płaskim, wyrzucających na odległość do 15.000 m. granaty o średniej zawartości materjału wybuchowego, szrapnele, pociski gazowe i dymne.

Zasady organizacji pozostają te same, co dla artylerji ciężkiej o lufach krótkich, szczególnie, jeśli chodzi o organizację kolumn amunicyjnych.

Artylerja tego typu używana bywa do zwalczania bateryj nieprzyjacielskich oraz przeciw oddziałom i mało—lub wcale nie umocnionym urządzeniom — nieprzyjacielskim.

4. *Artylerja lekka specjalna o pociskach ciężkich.*

Składa się z dział prostej konstrukcji, wyrzucających pociski druzgocące, zawierające bardzo dużą ilość materjału wybuchowego, dymnego lub gazowego, na odległość 1000 do 2.500 mtr.

Działa ona w linji z piechotą i w ścisłej z nią łączności; służy przedewszystkiem do niszczenia i burzenia pozycyj o charakterze stałym.

Przewożenie tej artylerji, zarówno jak i dostarczanie jej amunicji, odbywać się może tylko zapomocą lekkich wózków i ludzi, a więc w warunkach bardzo trudnych; wskutek tego służy ona prawie wyłącznie do przygotowania ataku, nie nadaje się zaś do towarzyszenia piechocie lub do akcji pościgowej. Organizacja artylerji tego typu zależy wyłącznie od okoliczności, w jakich działa.

5. Artylerja najcięższa.

Składa się z dział, które cechuje możność wyrzucania pocisków o bardzo wielkiej zawartości materjału wybuchowego na bardzo wielką odległość; przeznaczona jest do burzenia jaknajdalej położonych wielkich urządzeń nieprzyjacielskich i miejsc koncentracji rezerw; działa na odległość do 15.000 m. Jest rzeczą bardzo ważną, aby artylerja tego typu mogła być przewożona zapomocą samochodów (na drogach) lub traktorów (po przez pole); działa jednak większego kalibru mogą być transportowane tylko koleją lub okrętami.

Niemówiąc już o działach artylerji najcięższej, niektóre jej urządzenia pomocnicze—jeśli mają one być należycie zorganizowane w czasie wojny—muszą być przewidziane już w czasie pokoju; tu należą przedewszystkiem:

organizacja dostawy amunicji — zadanie dotyczące zarówno dowództwa, jak i przemysłu krajowego — oraz organizacja służby wywiadowczej i obserwacyjnej.

Kawalerja.

Kawalerja powinna być zdolną do walki zarówno w szyku konnym, jak i pieszym; z tego względu musi ona posiadać nietylko ruchliwość i zdolność manewrowania, lecz rozporządzać także dużą siłą ogniową.

W stosunku do kawalerji należy więc rozpatrzyć 3 kwestje:

1) uzbrojenia,

2) rodzaju konia,

3) organizacji jednostek, stworzonych w ten sposób, aby mogły łatwo przechodzić od walki konnej do pieszej.

Uzbrojeniem w walce konnej powinny być, prócz rewolweru, szabla i lanca (albo tylko jedna z tych broni — jest to kwestja odwiecznie sporna i, zdaje się, nierozwiązana).

Do walki pieszej, w której siła ogniowa jest najważniejszym czynnikiem, kawalerję uzbroić należy tak, jak piechotę t. j. w karabin (karabinek), lekki karabin maszynowy, a w razie potrzeby także w granaty ręczne i karabinowe; również bagnet powinien być dla walczącego w szyku pieszym kawalerzysty takiem samem oparciem moralnem i materjalnem, jak dla piechura.

Ciężki karabin maszynowy używany być powinien zarówno dla poparcia walki konnej, jak pieszej; wożony być może na jukach albo wózkach. Ponieważ jednak kawalerja musi rozporządzać bardziej szybkiemi środkami przewozowemi niż piechota,— koniecznem jest tu transportowanie karabinów maszynowych i dział na samochodach.

Co się tyczy rodzaju konia — sprawa ta powinna być rozstrzygnięta w zastosowaniu do tej podwójnej roli, jaką odegrywać ma kawalerja.

Osiągnięcie typu wierzchowca wyścigowego nie powinno być jedynym celem hodowli koni wojskowych; trzeba także zwrócić uwagę na konia jucznego (o średnim lub małym wzroście i szerokim grzbiecie), mogącego przewieźć na dużą odległość jeźdzca

w pełnem uzbrojeniu, a jednocześnie zdolnego do zwiększenia szybkości w czasie szarży.

Największa jednak trudność polega niezawodnie na zorganizowaniu odpowiedniej j e d n o s t k i z a s a d n i c z e j kawalerji; trzeba stworzyć pewien typ szwadronu, który nadawałby się do stworzenia takiej jednostki zarówno w walce konnej, jak i pieszej. Byłoby bardzo pożądane, aby pułk kawalerji, zachowując całkowicie swe właściwości, umożliwiające mu manewrowanie i walkę w szyku konnym, mógł tworzyć jednocześnie w szyku pieszym jednostkę odpowiadającą bataljonowi, t. j. 3—4 kompanje piechoty i jedną kompanję karabinów maszynowych.

Kompanje tego rodzaju będą oczywiście liczebnie słabe, gdyż zawierać będą plutony u małym stanie bojowym; jeżeli chcemy, aby oddziały kawalerji spieszonej posiadały należyty stan bojowy, musimy zwiększyć odpowiednio siłę szwadronów.

Jeżeli uważać pluton za najmniejszą jednostkę zasadniczą formacji kawaleryjskiej, — rozwiązaniem tego zagadnienia będzie może utworzenie dostatecznie silnego plutonu i szwadronu o 3 plutonach (w szyku pieszym — kompanji o 3 plutonach). W myśl poprzednich wywodów karabiny maszynowe ciężkie byłyby przydzielone do pułku.

Prócz uzbrojenia, typu, konia i organizacji jednostek ze sprawą kawalerji łączy się jeszcze jedna bardzo ważna kwestja, zbyt, jak dotąd, zaniedbywana, a wymagająca bardzo starannego przygotowania w czasie pokoju; chodzi mianowicie o zaopatrzenie oddziałów kawaleryjskich w żywność i amunicję, co z powodu szybkiego przenoszenia się ich z miejsca na miejsce wymaga specjalnych środków przewozowych. Transport samochodowy powinien znaleźć tu szerokie zastosowanie.

W o j s k a t e c h n i c z n e

Użycie wojsk technicznych obejmuje z jednej strony cały szereg służb technicznych, które wymagają oddziałów wyspecjalizowanych (koleje, służba telegraficzna i radjotelegraficzne, budowa mostów i t. d.); jest to dział bardzo rozległy, nad którym nie możemy się dłużej zatrzymywać.

Prócz tego jednak wojska techniczne tworzą tak zwaną „Inżynierje linjową“, t. j. saperów, towarzyszących gros wojsk, aby ułatwić im komunikację i organizację terenu. Zasadą przy posługiwaniu się tym typem wojsk technicznych powinno być używanie ich tylko do robót, które wymagają pewnej techniki, specjalnego wyszkolenia, albo też—jako dozurujących i kierujących robotami wykonywanemi przez żołnierzy innych rodzajów broni lub przez robotników cywilnych. Z tego względu jednostki wojsk inżynieryjnych powinny być tak zorganizowane, aby mogły z łatwością wchłaniać w siebie uzupełnienia; w tym celu posiadać one muszą obfite kadry.

Z drugiej strony, ponieważ funkcje saperów powołują ich do współpracy z oddziałami linjowemi, tam, gdzie te ostatnie ich potrzebują — organizacja wojsk technicznych tego typu i ich materjału technicznego uwzględniać musi wymagania ruchliwości.

Wreszcie wojska techniczne działają niejednokrotnie w postaci małych oddziałów, które muszą być wskutek tego odpowiednio zorganizowane.

Najmniejszą jednostką zasadniczą powinien być pluton, liczący około 50 ludzi, w tem silną kadrę oraz kilku rzemieślników specjalistów; organizacja plutonu powinna umożliwiać mu samodzielne zaopatrywanie się w żywność. W ten sam sposób zostałyby zorganizowane kompanje i bataljony.

Natomiast sprawa środków przewozowych dla narzędzi, materjałów wybuchowych, i t. d. wymagałaby osobnego omówienia.

Lotnictwo.

1. Płatowce. Płatowce posiadają zadanie potrójnie:

a) obserwację, z której korzysta:
ddwództwo (wywiady),
artylerja (odnajdywanie bateryj nieprzyjacielskich)
piechota,

b) walkę przeciw lotnictwu nieprzyjaciela (płatowcom i balonom),

c) bombardowanie (wojsk, linij komunikacyjnych, miast i t. d.).

Posiada ono oddziały wyspecjalizowane w wykonywaniu każdego z tych zadań; wszystkie jednak oddziały posiadają pewne cechy wspólne. Przedewszystkiem cechą taką jest możliwość walki w powietrzu, co wymaga, aby każdy aparat posiadał dobre warunki lotu i dostateczne uzbrojenie, załoga zaś — wyćwiczenie w strzelaniu i w walce. Wszystkie typy płatowców wymagają dalej przygotowywania terenu do lądowania aparatów, obfitego zaopatrzenia technicznego, dużej sprawności organów zaprowiantowania, budowy hangarów i warsztatów.

Jednostką zasadniczą powinna być eskadra, która byłaby w stanie spełniać wszelkie misje taktyczne, — t. j. całokształt zadań, dotyczących obserwacji (np. dla dywizji), jednocześnie zaś mogła utworzyć przynajmniej patrol bojowy lub pluton do bombardowania.

Rozpatrując sprawę z punktu widzenia technicznego i biorąc pod uwagę, że kierownictwo eskadry powinno znajdować się zawsze w ręku dowódcy, otrzymamy koncepcję eskadry złożonej z 10 do 15 aparatów. Podział poszczególnych aparatów dokonany być musi w zależności od wymagań wzmiankowanych wyżej typów płatowców.

2. Aerostatyka. (Balony).

Aerostatyka posługuje się balonami na uwięzi; użycie balonów sterowych nie opiera się jeszcze na trwałych podstawach.

Balony na uwięzi są organami obserwacji dla dowództw (obserwacja ogólna), artylerji (kierowanie ogniem), piechoty (utrzymywanie łączności). Jest rzeczą ważną, aby każdy obserwator mógł z jednakowem powodzeniem wykonywać wszystkie te zadania.

Zaopatrzenie techniczne balonów wymaga organizacji specjalnej.

Jednostką taktyczną może tu być tylko kompanja, stanowią-

ca załogę jednego balonu i zawierająca zarówno obserwatorów, jak oddziały bojowe;—balon musi być zaopatrzony w niezbędny materjał techniczny, środki łączności i zapasy prowiantów.

Trzeba zaznaczyć, że w miarę udoskonalania się metody i skuteczności ognia artyleryjskiego balon obserwacyjny zmuszony jest coraz bardziej wycofywać się z linji bojowej, wskutek czego zmniejsza się wartość jego obserwacji. Innym przeciwnikiem balonu jest płatowiec, uzbrojony w karabin maszynowy o kulach zapalających i unoszący się z taką szybkością, że wszelkie środki obronne są niewystarczające; wobec takiego stanu rzeczy można przewidywać, że znaczenie balonu obserwacyjnego będzie w przyszłości coraz mniejsze.

Służba przeciwlotnicza.

Służba przeciwlotnicza rozporządza środkami obrony czynnemi (płatowce bojowe, armaty, karabiny maszynowe, reflektory) i biernemi balony obronne, maskowanie, schrony, wreszcie środki takie, jak gaszenie świateł, (lub połączenie, wykonywane według specjalnych planów).

Naogół wojska zabezpieczają się zwykle same, używając środków, jakiemi rozporządzają. Obrona jednak terenu wymaga specjalnej organizacji. Organizacja ta powinna rozporządzać wszelkiemi środkami, mającemi na celu bądź uniemożliwienie nieprzyjacielowi dokonywania niespodziewanych wywiadów lotniczych (ogień przeciwlotniczy, utrzymywany w dzień i w nocy z użyciem reflektorów), bądź unieszkodliwienie tych wywiadów (maskowanie, przesłanianie i t. d.). Prócz tego obrona przeciwlotnicza powinna rozporządzać służbą wywiadowczą, badającą działalność lotnictwa nieprzyjacielskiego.

Służba przeciwlotnicza dać może dobre rezultaty tylko wówczas, jeżeli wszystkie środki, jakiemi rozporządza, działają w związku i ścisłem uzgodnieniu ze sobą. Trzeba więc tworzyć takie jednostki obrony przeciwlotniczej, które składałyby się z wszystkich wymienionych broni specjalnych (służby łączności, maskowania, obserwacji, walki) i mogły działać nieprzerwanie w dzień i w nocy. Ponieważ jednocześnie pole działania takiej jednostki jest oczywiście bardzo rozległe, może nią być tylko pułk, działający wgłąb na dużej przestrzeni, obliczonej na podstawie maksymalnej rozciągłości lotów aeroplanów. Pułk składałby się z bataljonów stałych i ruchomych, oddziałów reflektorów, karabinów maszynowych, oddziałów przeznaczonych do maskowania, balonów osłaniających, z warsztatów reperacyjnych i służby zaopatrzenia.

Na tem zakończymy ten pobieżny przegląd zasad, na których powinna być oparta organizacja różnych broni armji na stopie wojennej.

Aczkolwiek dla ostatecznego ustalenia, w myśl tych wytycznych, składu i organizacji wielkich jednostek trzeba jeszcze długich i złożonych studjów, jednak naszkicowane wyżej zasady mogą być w każdym razie drogowskazem szczegółowszych badań i podstawą wszelkich w tej dziedzinie dyskusyj.

KPT. TADEUSZ FELSZTYN.

Lekki karabin maszynowy.

Broń samoczynna jest organem walki ogniowej piechoty. Zdanie to jest dziś to już tak oklepane, że zdaje się nie wzbudzać żadnej wątpliwości.

A jednak rozmaite wymagania, stawiane temu organowi walki, jego działaniu i ruchliwości, — sprowadziły odmienne rozwiązanie problemu broni samoczynnej w Niemczech i we Francji. Powstały dwa nowe odmienne typy K. M. — lekki i ręczny, co do znaczenia i użycia których panuje dotychczas szereg nieporozumień i sprzecznych sądów.

Ta sprzeczność poglądów wymaga tembardziej wyświetlenia, że stoimy dzisiaj przed wyborem typu K. M., a więc i doktryny taktycznej.

Względy powyższe zmuszają mnie do powtórnego zabrania głosu w sprawie K. M., omawianej na tem miejscu w roku ubiegłym (zesz. 8 rok II str. 632 „Projekt organizacji K. M.“).

Że C. K. M. jest organem ogniowym bataljonu, wydaje się dziś już nie ulegać wątpliwości. O ile przed wojną kwestja ta była sporną, niektórzy więc jak np. Niemcy—przydzielali C. K. M. pułkowi, inni, jak Francuzi — baonowi, o tyle dziś liczba ich powiększyła się tak znacznie, że przydział K. M. do baonu stał się poprostu konsekwencją ich liczby. Obecnie np. we Francji posiada baon 16 C. K. M.

Nawiasowo wspomnę, że cyfrę tę uważam za nieco za dużą. Pluton o 4 K. M. zdaje się być jednostką trudną do kierowania i ukrycia na placu boju.

Powiększenie liczby K. M. wprowadziło jednakże nową kwestję, mianowicie—czy należy pozostawiać je w ręce d-cy baonu, czy przydzielać kompanjom.

Pod tym względem Francuzi i Niemcy, o ile ze źródeł (Instruction provisoire sur le combat offensif des petites unités; Instruction sur l'emploi tactique des mitrailleuses, oraz Rohrbeck'a Taktik—Berlin 1919) sądzić można, zdają się być zupełnie zgodni.

Przy układaniu planu walki d-ca baonu ma cały szereg zadań, wynikających z idei przewodniej manewru, które to zadania należy rozdać podwładnym mu jednostkom. Z tych zadań jedne wymagają siły uderzenia rzeczywistej lub pozornej, drugie — siły ognia. Manewr właściwy jest kombinacją wszystkich tych zadań. D-ca baonu zadania, wymagające uderzenia — przeznacza kompanjom piechoty, zadania ogniowe — plutonom K. M. Instrukcja francuska (Instruction sur l'emploi tactique des mitrailleuses) wymienia ściśle te zadania ogniowe, które spełnić może wyłącznie ogień C. K. M.

W ten sposób, prócz wyjątkowych okoliczności (jak np. detaszowanie) — d-ca baonu nie przydziela plutonów K. M. kom-

panjom. lecz przydziela im zadania, zostawiając jednolite kierownictwo nad użyciem ognia samoczynnego baonu sobie, wzgl. swemu d-cy K. K. M. Rola kompanji piechoty i C. K. M. nie jest więc podrzędną, ani nadrzędną, lecz równorzędną.

Zdążają one do wspólnego celu, nie podlegając sobie, lecz kierowane ręką jednego dowódcy. Ta sama kompanja może współdziałać raz z jednym, raz z drugim plutonem K. M. przy spełnianiu swego zadania; ten sam pluton K. M. może wspierać to jedną. to drugą kompanję w czasie tej samej walki.

Walka jednak kompanji nie polega jedynie na ruchu. Jest ona również kombinacją ruchu i ognia. Kompanja napotyka w czasie swego ruchu naprzód na opory, które trzeba będzie złamać, albo związać ogniem. Opory te będą tem częstsze i tem silniejsze, im słabsze będzie współdziałanie artylerji i im większa będzie rozciągłość frontu w stosunku do użytych sił, a więc częstsze i silniejsze u nas, niż we Francji. Wszak nawet front zachodni polski jest dłuższy, niż wschodni front francuski.

Dla złamania tych oporów, jeżeli kompanja nie ma odrywać C. K. M. od ich właściwych zadań — co ani jednej, ani drugim, ani ostatecznemu celowi walki nie przyniesie korzyści—musi kompanja posiadać własną broń samoczynną.

I tu zaczyna się różnica rozwiązania niemieckiego (L. K. M.) i francuskiego (R. K. M.)[1]). Aby zastanowić się nad tem, które z tych rozwiązań lepiej odpowiada naszym warunkom, wystarczy zdać sobie sprawę z siły ognia obu tych broni. O ile działanie R. K. M. jest ponad 200 m. raczej moralne niż fizyczne, o tyle działanie L. K. M. jest do odległości 500 m. (wedle niem. Ausbildungvors — d. Fusstruppen im Kriege) f. prawie równe C. K. M. To też L. K. M. może być samodzielną bronią ogniową kompanji, R. K. M. zaś — w naszych warunkach — nigdy. O wartości L. K. M. świadczy fakt, że tak Niemcy, jak i Anglicy[2]) powierzali im prawie wyłącznie obronę linji pierwszej.

W naszych warunkach, gdzie i wsparcie artylerji będzie słabsze (z powodu jej mniejszej ilości, niezbędnej przy naszej sytuacji finansowej i ekonomicznej) — i gdzie fronty będą rozciąglejsze, a siły słabsze, niż we Francji — R. K. M. byłby bronią zbyt słabą. Kompanja musi w naszych warunkach rozporządzać większą siłę ogniową, zdolną do łamania większych oporów, tej miary, jakie ona w naszej przyszłej wojnie napotka. Wartoby się nawet zastanowić nad tem, czy nie dodać naszej kompanji miotaczy granatów lekkich, t. zn. conajmniej o połowę lżejszych od niemieckich W. 16. z pociskami odpowiednio lżejszemi, względ-

---

[1]) Tu podana geneza l. k. m. nie jest w zupełności zgodną z genezą historyczną; chodzi mi tu jednak o wykazanie związku między potrzebami taktycznemi, a typem broni, a nie o studjum historyczne.

[2]) . . at the present time, except in newly captured positions during an offensive operation, few if any, M. Gs. are found in our front-line trenches (dzisiaj, za wyjątkiem świeżo zdobytych stanowisk w czasie trwania akcji ofensywnej, mało, a raczej żadne C. K. M. nie znajdują się w okopach naszej linji pierwszej). (The tactical Handling of Lewis Guns — Londyn b. r.).

nie większej ilości granatów karabinowych o donośności i działaniu większem niż dzisiejsze francuskie, czy niemieckie.

Czy znaczy to, że mamy przyjąć rozwiązanie niemieckie i odrzucić R. K. M.? — Bynajmniej.

Rozwój broni nowoczesnej, od skałkówki, aż do karabinu powtarzalnego, z jakim rozpoczęły wojnę w 1914 r. wszystkie państwa — wykazuje nieustanne i konsekwentne potęgowanie ognia piechoty.

Ta linja rozwoju prowadzi, jak to już przed wojną wielokrotnie wykazywano, do karabinu samoczynnego 5-cio lub więcej-strzałowego.

Nie będę powtarzał argumentów przemawiających przeciwko tej broni (np. marnowanie amunicji), zdaję sobie bowiem sprawę z ich bezwartościowości.

Argumenty te — prawie zawsze jednobrzmiące, powtarzają konserwatyści — jeżeli tak wolno nazwać tych, którzy sprzeciwiają się wprowadzeniu nowej broni — z dziwną jednostajnością i uporem, stale, ilekroć pojawi się nowa broń i stale rzeczywistość zadaje im kłam.

Ale przeciwko karabinowi samoczynnemu (automatycznemu) przemawia wzgląd dużo poważniejszy: linja rozwojowa broni doszła dzisiaj do swego punktu rozgałęzienia. Może pójść dzisiaj dalej albo drogą karabinu samoczynnego, albo też drogą specjalizacji, stwarzając osobną broń, która będzie niejako skondensowanym ogniem piechoty, o ruchliwości tej samej, co piechur. (Drogę trzecią, o której wspomina wstęp do nowego francuskiego regulaminu musztry, ruchomej skorupy, zamykającej w sobie broń samoczynną i grenadjerów, pomijam, jako sprawę dalekiej przyszłości).

.Drogą pierwszą zdają się iść, jeżeli tak z pierwszych objawów sądzić można — Niemcy, a drogą drugą — Francuzi (R. K. M.).

Która z tych dróg jest lepsza, jest oczywiście rzeczą dyskusji. Ja osobiście wypowiedziałbym się za drogą drugą, bardziej zdaje się zgodną, z linją rozwoju kultury nowoczesnej, która drogą specjalizacji dąży do udoskonalenia pracy. Droga ta zresztą lepiej wyzyskuje pracę każdego żołnierza, dając mu tylko jedno zadanie do spełnienia.

Z chwilą jednak tej specjalizacji, jak to słusznie wykazuje nowy francuski regulamin musztry (Réglement provisoire de maneuvre d'infanterie — du 1-e fevrier 1920) okazuje się konieczność stworzenia grupy bojowej. Jak ściśle grupa bojowa złączona jest z R. K. M.—m świadczy fakt, że tak Niemcy, jak i Anglicy, którzy nie posiadają R. K. M., — nie posiadają również i grupy bojowej w tem znaczeniu, co Francuzi.

Grupa bojowa jest więc najniższą jednostką. która łączy w sobie wyspecjalizowane narzędzie ognia piechura — R. K. M— z wyspecjalizowanem narzędziem uderzenia: granatem karabinowym i ręcznym. Karabin sprowadza się jedynie do bagnetu i kolby i staje się narzędziem do wyrzucania granatu karabinowego,

a od biedy tylko, w razie niezbędnej konieczności, zastępuje R. K. M.

Nie znaczy to jednak, by zaniechać wyszkolenia strzeleckiego piechura. Wszak dobry strzelec, to w boju żołnierz pewny siebie, a więc żołnierz dobry.

W powyższem starałem się jasno rozgraniczyć L. K. M. i R. K. M. W myśl koncepcji powyższej L. K. M. jest karabinem maszynowym lekkim, ruchliwym, ale zawsze karabinem maszynowym; jest on narzędziem ogniowem kompanji do rozwiązywania tych zadań, które wymagają wielkiej siły ognia; ułatwia on kompanji samodzielne prowadzenie walki.

Inaczej R. K. M. Nie jest on nawet właściwie karabinem maszynowym, a raczej tylko ulepszonym karabinem samoczynnym, który zespala w sobie ogień karabinów swej grupy. Jest on więc poprostu narzędziem ognia piechura, tak jak granat ręczny jest jego narzędziem uderzenia; R. K. M. nie umożliwia więc kompanji łamania poważniejszego oporu, nie zezwala jej na samodzielną walkę, lecz ułatwia poprostu lepszy podział ognia i uderzenia w łonie najmniejszej komórki walki, — w grupie bojowej.

Dlatego też nie można stawiać kwestji w ten sposób, że należy rozstrzygnąć, czy L. K. M., czy też R. K. M. ma być bronią samoczynną kompanji. Kwestja L. K. M. przedstawia się zupełnie inaczej. Należy postawić pytanie, czy w dzisiejszej walce potrzebna jest kompanji potężna broń ogniowa, pozostająca do jej wyłącznej dyspozycji, którąby jej umożliwiła samodzielne przeprowadzenie jej zadania w walce?

Jeżeli na pytanie to odpowiemy twierdząco—to jedyną bronią, która spełni warunki powyższe — jest L. K. M.

Jak to bowiem wyżej starałem się uzasadnić, R. K. M. nie posiada dostatecznej siły ognia do samodzielnego przeprowadzenia zadań ogniowych, lecz poprostu zastępuje ogień karabinów swej grupy.

Starałem się wyżej wykazać, że w naszych warunkach jest rzeczą konieczną wzmocnienie kompanji osobnem narzędziem ogniowem do jej wyłącznej dyspozycji. Narzędziem tem może być tylko L. K. M.

Kwestja R. K. M. jestto kwestja inna, którą możnaby scharakteryzować słowami: „specjalizacja, czy karabin samoczynny".

Problem ten omawiałem wyżej. Sądzę, że specjalizacja, która wprowadza R. K. M. zastępujący ogień karabinów swej grupy, a pozostawia innym żołnierzom grupy wyłącznie zadanie uderzenia (stąd możność lepszego uposażenia ich w granaty ręczne, dzisiejszą broń uderzenia) jest bardziej korzystna i ułatwia lepsze wyzyskanie pracy każdego żołnierza.

Reasumując, wyprowadzam wnioski, zgodnie z temi, które uzasadniałem w № 8 Bellony u. r.:

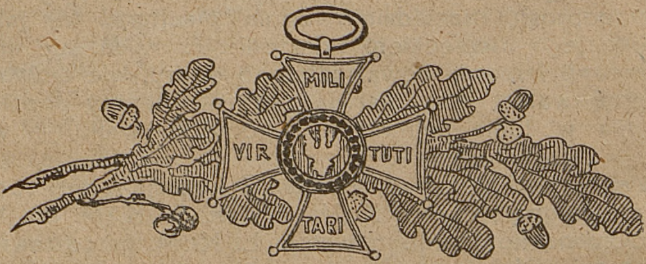
Baon posiada K. K. M. o 8 C. K. M. do dyspozycji d-cy baonu, dla jednolitego rozwiązania zadań ogniowych baonu.

Kompanja o 3 plutonach, składających się z pewnej ilości

grup bojowych (zależnie od siły kompanji) posiada pluton czwarty, pluton L. K. M. (ewent. połączony z miotaczami granatów), który, uzupełniony grupą d-cy (łącznicy, obserwatorowie, telefoniści i t. d.) stanowi pluton dowódcy.

L. K. M. te służą do wzmocnienia ognia kompanji i do rozwiązywania tych zadań w walce kompanji, które dają się wyłącznie wykonać siłą ognia, lub które wymagają niezbędnie silnego i gęstego ognia.

Wreszcie każda grupa bojowa, zorganizowana na sposób francuski, posiada jeden R. K. M. i ilość ludzi odpowiadającą sile ogniowej R. K. M., a więc w razie zastosowaniu R. K. M. francuskiego — ludzi 12-tu.



EILE, KPT.

Demobilizacja jako czynnik gospodarczy.

Podstawę prowadzenia wojny stanowi mobilizacja, która powołuje i sprzęga dla celów wojny wszystkie, względnie bardzo znaczne zasoby ludzi i rzeczy. Po ukończonej wojnie następuje odwrotny proces — demobilizacja, która zwalnia i rozprzęga całe masy ludzi i rzeczy, jakie w czasie wojny służyły wyłącznie jej celom.

Mobilizacja stanowi próbę i miarę największego wysiłku, na jaki stać państwo i społeczeństwo; zaś demobilizacja jest drogą i ośrodkiem powrotu państwa i społeczeństwa, o ile nie do poprzedniego stanu, to przynajmniej do najdalej idącego złagodzenia tych ujemnych skutków, jakie powoduje z konieczności oddanie do dyspozycji wszystkiego, co najlepsze, na cele obrony państwa. Z tego względu demobilizacja, a zwłaszcza jej zakres i sposób przeprowadzenia, jest zagadnienieniem nietylko aktualnem, ale ponadto doniosłem. Doniosłość tego zagadnienia objawia się przedewszystkiem w dziedzinie ekonomicznej.

Kwestję demobilizacji ze stanowiska interesów gospodarczych poruszył pierwszy Monzili w „L'Economista d'Italia" w artykule p. t. „Per l'economia nazionale dopo guerra", napisanym 21. VI. 1917 r., a więc jeszcze w czasie pełnego trwania wojny. Na

stępnie Valiére w „Humanité“ z dnia 30 lipca 1917 r. omawiał sprawę celowego zużytkowania po wojnie tych instytucyj, zakładów i urządzeń o charakterze gospodarczym, które powołano do życia na czas wojny i dla jej specjalnych celów. Rozwijali tę kwestję Menaud w „Le Semaphore de Marseille“ w numerach z 15 i 16 sierpnia 1917 r., Chaveau w pracy „La France agricole et la guerre“ i t. p.

W chwili ukończenia wojny europejskiej państwa, biorące w niej udział, miały już gotowe plany demobilizacji i gotowy aparat do urzeczywistnienia tych planów. Niewszędzie jednak demobilizacja odbyła się według zgóry ułożonych planów. Np. w Niemczech i Austro-Węgrzech oddziały i zakłady wojskowe rozwiązały się przeważnie samorzutnie i, co za tem idzie, anarchicznie. Jak znacznych wartości dobra poszły w rozsypkę, świadczy ułożony przez te państwa plan demobilizacji osób i rzeczy, przewidujący olbrzymi aparat administracyjny; świadczy następnie istnienie całego szeregu instytucyj o charakterze społecznym i przedsiębiorstw zarobkowych, w zakres działania których miało wchodzić wykonanie demobilizacji rzeczy zwolnionych przez wojsko po ukończeniu wojny. Według doniesienia „Pester Lloyd“ z 13 i 16 marca 1918 r., wartość materjałów (motorów, maszyn, narzędzi, wozów i t. p.), któreby armja austro-węgierska mogła zwolnić na froncie wschodnim do użytku przemysłu i rolnictwa wynosiła 2 miljardy koron. Same samochody przedstawiały wartość 200 miljonów koron.

Państwo polskie pod względem demobilizacji znajduje się w zupełnie innem położeniu, aniżeli państwa, które brały udział w wojnie europejskiej. Stąd też brak wzorów, na których możnaby się oprzeć. A więc przedewszystkiem dla tamtych państw w listopadzie 1918 r. wojna była zupełnie skończona, poza koniecznością utrzymania pewnych formacyj ponad-pokojowych celem zmuszenia państw centralnych do wykonania warunków traktatu pokojowego w Wersalu i St. Germain. Następnie tamte państwa mobilizowały się według zgóry ułożonych planów i systemów, wobec czego mogły się również w podobny sposób demobilizować. Ponadto tamte państwa miały na usługi aparat administracyjny, wojskowy i cywilny, posiadający długoletnią tradycję pracy i wielką sumę doświadczeń, wspomagany przez cały szereg instytucyj użyteczności publicznej, reprezentacji interesów gospodarczych i t. p. Pozatem państwa te rozporządzały dostateczną, do celów wojskowych dostosowaną, siecią komunikacyjną, wyposażoną w liczny tabor przewozowy i t. d.

Specjalne warunki, w jakich znajduje się w chwili zawartego rozejmu państwo polskie, powoduje konieczność przeprowadzenia demobilizacji w sposób specjalny, liczący się z tymi warunkami. A więc z jednej strony byłoby pożądanem, by wojsko zwolniło możliwie najwięcej rzeczy, nadających się do użytku gospodarstwa społecznego; z drugiej zaś — musiałoby zachować wszystko to, czego potrzebuje nadal, by spełnić swe zadania, zarówno na granicach, jak i wewnątrz kraju. Należy tu następnie mieć na

widoku zawsze ewentualność ponownej mobilizacji. W państwach biorących udział w wojnie europejskiej, nasuwała ona znacznie mniej trudności, gdyż rozporządzały one bez porównania większymi zapasami, a ponadto miały wysoko rozwinięty przemysł wojenny, który na wypadek nagłej potrzeby mógł zawsze rozwinąć wielką produkcję, tembardziej, iż posiadał znaczne zapasy surowców, środków popędowych i t. p.

Jak z powyższego wynika, demobilizacja u nas nie może odbywać się wyłącznie z punktu widzenia interesów gospodarczych, gdyż u nas wchodzą w rachubę nadal bardzo żywotne interesy wojska. Nie wyklucza to jednak, że władze wojskowe będą mogły zwolnić taką ilość rzeczy przeznaczonych wyłącznie dla wojska, że wywrze to pewien wpływ na interesy gospodarcze w kraju.

Ponieważ z natury rzeczy reprezentacje interesów gospodarczych będą domagać się jaknajwiększego zwolnienia rzeczy wojskowych na użytek produkcji pokojowej, a z drugiej strony władze wojskowe będą stać na straży materjalnej sprawności wojska na wypadek ponownej mobilizacji, nasuwa się tu przedewszystkiem konieczność inwentaryzacji wszystkiego tego, czem wojsko w obecnej chwili rozporządza. Na podstawie inwentarza, wykazującego, co jest, możnaby dopiero ustalić, co mogłoby wojsko odstąpić gospodarstwu pokojowemu. O ileby rozdziału dokonano bez inwentaryzacji, to przedstawiciele produkcji pokojowej mieliby zawsze żal do władz wojskowych, iż zwolniły zbyt mało z tych rzeczy, któreby im się przydały, a to w stosunku do kosztów łożonych przez skarb państwa na wojsko, oraz w stosunku do przesadnych często pojęć o tem, co się w wojsku znajduje. Jaką wagę przywiązują interesowani do wyniku demobilizacji rzeczowej, świadczy o tem fakt, iż Polskie zjednoczenie przemysłowo-leśne w Małopolsce sprzeciwiło się w lipcu 1918 r. proponowanemu przez b. austrjackie ministerstwo rolnictwa projektowi rozdziału rzeczy, które miały być zwolnione wskutek demobilizacji pomiędzy rolnictwo i leśnictwo poszczególnych b. krajów koronnych. Na podstawie tego projektu miały otrzymać w zaokrąglonych odsetkach:

Dolna Austrja	—	10%
Górna Austrja	—	7%
Czechy	—	27%
Morawy	—	12%
b. Galicja	—	16%

Klucz ten oparty był na stosunku przestrzeni krajów oraz podatków gruntowych i domowych; nie uwzględniał on jednak rzeczywistych potrzeb, ani też szkód wyrządzonych przez wojnę. Z tego względu zażądano dla Małopolski udziału wynoszącego 35%. Ponadto domagano się, aby objekty związane z ziemią, dla celów odbudowy, gospodarczych lub przemysłowych, w przyszłości w tymże miejscu potrzebne i pożyteczne, zostały z rozdziału wykluczone i odstąpione odnośnemu właścicielowi ziemi. Tyczy

się to różnych kolei polnych, tartaków, urządzeń elektrycznych, budowli, baraków i t. d. Podstawą do rozdziału miałaby być: przestrzeń kraju, istotne zapotrzebowanie i szkoda wojną wyrządzona, nie zaś stopień subskrypcji pożyczki wojennej, lub też wysokość opodatkowania ziemi, lub wreszcie intensywność gospodarstwa.

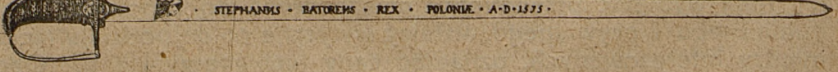
Po ustaleniu normy tego, co ma pozostać nadal do użytku wojska, a co mogłoby być odstąpione produkcji pokojowej (cywilnej), nasuwa się następnie kwestja, kto ma zająć się rozdziałem między interesowanych rzeczy zwolnionych przez wojsko, oraz czy rzeczy te miałyby być oddane interesowanym w tym stanie, w jakim się znajdują, czy też miałyby być wprzód poddane naprawie, o ile ona jest konieczna. Co się tyczy pierwszej kwestji, to zarówno w Anglji, jak również w Niemczech i Austro-Węgrzech najwyższą instytucją rozdzielczą było ministerstwo wojny. Działało ono w porozumieniu z innemi zainteresowanemi władzami centralnemi oraz ministerstwami cywilnemi, jak ministerstwem handlu i przemysłu, rolnictwa, kolei, poczt i telegrafów i t. p., które przeprowadzały techniczną stronę demobilizacji. Analogiczny system ma podobno być zastosowany u nas.

W Anglji plan demobilizacji opracowywało ministerstwo gospodarstwa przejściowego, które utworzyło w tym celu 87 komisji i komitetów. W skład ich wchodzili przedstawiciele rządu i poszczególnych zawodów. Plan był całkowicie opracowany już w marcu 1918 r. Oblicza on trwanie demobilizacji na kilka miesięcy. Charakterystycznem jest to, że 60% żołnierzy armji angielskiej było już w pierwszej połowie 1918 r. reklamowanych przez pracodawców. Wojsko miało zwalniać równocześnie rzeczy i ludzi, a z tych przedewszystkiem zajętych w przedsiębiorstwach transportowych, a więc majtków, maszynistów, kolejarzy, robotników pracujących w dokach, fabrykach lokomotyw i wagonów i t. p. W Niemczech techniczne wykonanie demobilizacji powierzono specjalnemu urzędowi demobilizacyjnemu, który pozostawał w ścisłej łączności z państwowym urzędem gospodarczym oraz z państwowym urzędem pracy. Na czele tego urzędu stał podsekretarz stanu z prawem zasiadania w radzie ministrów. W Austrji powołano do życia przy ministerstwie wojny urząd spieniężenia materjałów wojennych, który miał rozstrzygać, jakie materjały wojenne zatrzyma wojsko, a jakie przejdą do gospodarstwa cywilnego. Był to urząd czysto wojskowy, do którego rząd austrjacki i węgierski delegowały po jednym przedstawicielu. Ponadto istniał wspólny wydział rozdzielczy, składający się wyłącznie z przedstawicieli cywilnych władz centralnych. Rzeczą tego urzędu było ustalenie klucza rozdziału między poszczególne części monarchji. Pozatem powołano do życia austrjacki specjalny wydział demobilizacji rzeczowej, utworzony przy komisji gospodarstwa wojennego i przejściowego w ministerstwie handlu. Urząd ten miał wybierać przedmioty, przeznaczone do zapotrzebowania publicznego i prywatnego, ustalać wytyczne co do podziału rzeczy między interesowanych, oznaczać ceny tych rzeczy i t. p. Obok

powyższych urzędów—rząd austrjacki powołał do życia austrjacki główny zakład demobilizacji rzeczowej, instytucję o zasadach kupieckich, przeznaczoną bezpośrednio do spieniężenia materjałów wojennych. Zakład główny został zaprotokółowany jako kupiec w sądzie handlowym. Kapitału zakładowego dostarczyła administracja państwowa, która objęła też porękę za wszelkie zobowiązania. Najważniejsze zadanie zakładu głównego polega na wykonaniu czynności natury finansowej. Ponadto istniał w Austrji cały szereg instytucyj prywatnych, których celem było nabywanie od rządu rzeczy podlegających demobilizacji i sprzedawanie ich następnie bezpośrednio konsumentom. Były to przeważnie towarzystwa akcyjne, oparte o wielkie fundusze. Towarzystwa te posiadały własne warsztaty, w których poddawały naprawie uszkodzone przedmioty, bądź przerabiały je na użytek produkcji cywilnej. Podobne udziałowe przedsiębiorstwo istniało także w Małopolsce pod firmą „Demobil". Przedmiotem przedsiębiorstwa było: a) zakupno materjałów i zakładów wojennych wszelkiego rodzaju, mogących służyć przemysłowi i rolnictwu, względnie innym potrzebom krajowym; b) sprzedaż tychże materjałów i zakładów, jednakowoż tylko bezpośrednim konsumentom, albo ich zawodowym organizacjom; c) wypożyczanie, względnie zużytkowanie tychże przedmiotów na własny rachunek; d) przystępowanie w charakterze członka do innych organizacyj o pokrewnych celach; e) przesiębranie wszelkich czynności koniecznych do osiągnięcia powyższego celu. Zadania te spełniać miała spółka według zasad kupieckich, przyczem jednak ceny miały być kalkułowane jaknajniżej.

Jakąkolwiek drogą pójdą polskie władze wojskowe w dziedzinie demobilizacji rzeczy wojskowych, winna ona być przedewszystkiem prosta i szybka, bo skoro część rzeczy wojskowych będzie zwolniona na użytek cywilny, a będzie — gdyż tego domaga się nasze gospodarstwo społeczne,—to niechżeż ono odniesie z demobilizacji możliwie największą korzyść. Ale—powtarzam—na demobilizacji rzeczowej nie może — nawet w najmniejszym stopniu — ucierpieć wojsko i jego sprawność. Jest to najwyższy nakaz w tej sprawie ze względu na nasze położenie zewnętrzne, oraz na brak wewnątrz kraju tak sprawnego i wyposażonego przemysłu wojennego, któryby na wypadek ponownej a nagłej mobilizacji mógł niezawodnie i bezzwłocznie zaspokoić wszystkie potrzeby wojska.

Z demobilizacją łączy się organicznie sprawa przejścia przemysłu z produkcji wojskowej do cywilnej. O tem w następnym artykule.



NA CZASIE.

Dyskusja nad systemem.

I.

Artykuły w „Czasie“ *).

W krakowskim „Czasie“ ukazał się w październiku cykl artykułów treści wojskowej, które należy powitać z żywem uznaniem, jako pierwszy przykład rzeczowego traktowania spraw wojskowych przez prasę codzienną ponad miarę dotychczasowych dziennikarskich wzmianek.

Ponieważ artykuły te naogół nie wyszły poza obręb czytelników drukującego je dziennika, a zasługują na uwagę, pozwolę sobie przedewszystkiem przytoczyć ich bieg myśli.

Autor artykułów stwierdza, że zwycięstwa, odniesione w wojnie bolszewickiej, nie mogą być żadną miarą punktem szczytowym naszego rozwoju, ale winny być punktem wyjścia. Nie wolno zastygnąć w bezwładzie. Nie wolno zapominać, że zwycięstwo było poprzedzone sytuacją bardzo poważną. Należy analizować tedy szczegółowo przedewszystkiem niepowodzenia, a potem dopiero zwycięstwo. Nauka była zbyt kosztowna, zbyt ryzykowna, by można ją było zapoznać.

Autor nie uderza bynajmniej w dzwon alarmowy. Praca już rozpoczęta. Zarówno w sferach kierujących, jak i wśród wszystkich myślących jednostek widać chęć wyzyskania tej nauki dziejowej. Atoli praca ta napotyka na trudności i nie jest udziałem wszystkich.

Dwa widzi autor zasadnicze hamulce. Pierwszym jest łatwość zwycięstw, drugim — oddziaływanie stronnictw politycznych.

Gdy pierwszy odpada z chwilą rozpoczęcia bezstronnej analizy i, co za tem idzie, z chwilą wyzbycia się zaślepienia, to drugi nasuwa poważniejsze trudności. Bo gdy pierwszy jest tylko rzeczą powołanych czynników wojskowych, — drugi wymaga dobrej woli nietylko od wojskowych, ale w pierwszym rzędzie od stronnictw politycznych. One są bowiem czynnikiem przyciągającym, podczas gdy wojsko ulega mniej lub więcej przyciąganiu.

Autor podejmuje tedy próbę analizy.

W procesie tworzenia się naszej armji widzi dwie charakterystyczne cechy.

Pierwsza — to niezwykle trudne warunki, w jakich tworzyła się nasza armja, warunki częściej zgubne, niż hartujące.

Drugą cechą jest różnolitość składników.

Próbie ogniowej poddano organizm kształtujący się dopiero, improwizację śmiałą bardziej, niż przemyślaną. Decydowała o tem wszechwładna

*) „Nasza Armja“, „Czas“ Rocznik LXXII. № 248, 249, 251, 252.

konieczność. Organizm ten występuje na widowni, jako armja polska, lecz nie zupełnie słusznie, gdyż zawiera wprawdzie składniki polskie, ale nie ukształtował go polski duch. Jest to armja polska bez polskiej doktryny. Doktryna ta nie mogła powstać, ponieważ żaden ze składników nie był na tyle silny, by wchłonąć w siebie pozostałe; nie utworzono bowiem podczas wojny światowej w kraju dosyć silnej armji.

Autor zastanawia się kolejno nad elementami składowemi armji naszej w dobie jej powstania.

Na pierwszem miejscu stawia Legjony. „Były prądem najżywotniejszym, bo najlepiej dostrojonym do psychiki polskiej..... one zadecydowały o fizjonomji wojska polskiego". One dały armji polskiej duszę polską, ale nie mogły dać doktryny taktycznej, nie mogły dać gotowych wzorów organizacji wyższych jednostek, dowództw wyższych, sztabu generalnego i ministerstwa spraw wojskowych, ponieważ były zamałe liczebnie.

Wpływy armji rosyjskiej były najmniej ekspansywne i najmniej trwałe. O ile gdzieś przyjęły się w drobiazgach, zanikają bardzo szybko.

Wpływy armji niemieckiej przedostały się w pierwszym rzędzie za pośrednictwem „Polnische Wehrmacht". Oficerowie b. armji niemieckiej weszli w skład naszego wojska o wiele później. „Polska Siła Zbrojna" dała armji polskiej gotowy regulamin i sposób wprowadzenia tego regulaminu w życie. Wniosła pewną tradycję w stosunki służbowe, a że miała podstawy przepracowane dokładnie, tedy mimo swej znikomej liczebności stała się podstawą istotną budowy piechoty i nie bez wpływu na inne rodzaje broni i służb".

Życie pozasłużbowe dały tedy Legjony, regulamin służbowy armja niemiecka przez „Polnische Wehrmacht".

Doktryna taktyczna i organizacja w wyższym stylu przyszła z Austrji. Było to—zdaniem autora—na swój czas szczęśliwe rozwiązanie. Oddaje on należną sprawiedliwość oficerom b. armji austrjackiej, jako przedewszystkiem apolitycznym, a chcącym pracować rzetelnie. Armja austrjacka nie stała nigdy wysoko, jej wzory mogły wystarczyć tylko na niedaleką metę. Konieczność reform była widoczna.

Sposobność się nadarzała. Przybywała do kraju armja gen. Hallera. Niosła z sobą nowy, nieznany w kraju, system francuski.

Armja ta przybyła jednak zapóźno. Rozwój wojska polskiego był posunięty daleko, ponadto — zdaniem autora — zdołano już tyle zdziałać przy pomocy momentów politycznych, że armja gen. Hallera napotkała na nieufność, okrzyczano ją za „białą gwardją" i z miejsca uniemożliwiono sposobność zyskania platformy jednolitości. Przybycie tej armji miało mimo to duże następstwa. Od tej chwili datuje się kiełkowanie systemu francuskiego. Dywizje gen. Hallera zostały wprawdzie przeszkolone, ale oficerowie francuscy pozostali i doktryna wojskowa francuska przez szkoły wojskowe i przez pracę oficerów francuskich zaczęła przenikać do naszego wojska. Wpływ armji niemieckiej ograniczony był odrazu do pewnych dziedzin, wpływ rosyjski schodzi na drugi plan, doktrynę, nieskrystalizowaną jasno, austrjacką, zaczyna wypierać francuska.

Wyrazem zmagań się różnych prądów jest brak regulaminu.

Regulamin ten musi armja otrzymać jaknajrychlej.

Problem przyszłości naszej armji streszcza się — zdaniem autora — w dwuch zagadnieniach:

1) czy potrafimy zerwać z dotychczasowym eklektyzmem;

2) jeśli tak, to czy wziąć za wzór szkołę austrjacką, czy francuską.

Autor pokrótce charakteryzuje stosunki wewnętrzne w naszem wojsku, innemi słowy—wykazuje, jak wygląda eklektyzm stosowany w praktyce, czyli jak mści się brak jednolitego regulaminu. Trzeba wybrać jeden sposób myślenia, jeden system w szczegółach jednolity.

Tutaj nasuwa się konieczność sprostowania postawionego wyżej dylematu. Nie można bowiem wybierać między szkołą austrjacką a francuską, gdyż pierwsza była kopją, a nie tworem oryginalnym. Dylemat trzeba sprostować w duchu: „czy szkoła niemiecka, czy francuska?“.

„Jeszcze może rok, a z pewnością dwa lata temu, większa część Polaków odpowiedziałaby zgodnie: szkoła niemiecka. Była bowiem armja niemiecka jedyną dobrą armją, jakąśmy znali“. To przekonanie o wyższości armji niemieckiej przetrwało i po klęsce Niemiec. Zapoznano właściwe — zdaniem autora — przyczyny klęski, zapoznano, że triumfował duch francuski nad duchem niemieckim.

Autor charakteryzuje doktrynę francuską i za nią się opowiada. Dalsze ustępy—to zastanawianie się nad wprowadzeniem regulaminu francuskiego.

Z Niemiec — mówi — nie otrzymamy instruktorów. Całe uzbrojenie nasze pochodzi z Francji. Gdybyśmy abstrahowali od innych momentów natury psychicznej, to wystarczy oprzeć się na przesłankach czystego realizmu politycznego, by dojść do przeświadczenia, że musimy przyjąć konsekwentnie szkołę francuską dla ujednostajnienia stosunków i dźwignięcia armji.

Jesteśmy na drodze do usunięcia przeszkód, które utrudniły wprowadzenie szkoły francuskiej w momencie przybycia armji gen. Hallera. Nie jesteśmy już tak chorobliwie wrażliwi na punkcie niezależności, jak byliśmy wtedy. Pokazaliśmy, że umiemy i my oddawać poważne usługi. Nie będzie szło o jałmużnę, ale o radę przyjacielską.

Znikło również uprzedzenie do nowych instruktorów, wynikłe z przykrych doświadczeń (zdaniem autora) z instruktorami niemieckimi.

Ustępują zwolna mylne poglądy o armji francuskiej, wynikłe z absolutnej nieznajomości tejże.

Wreszcie wypadki lipcowe usunęły trudność największą, t. j. samouwielbienie. Następstwa zbyt łatwych zwycięstw powodowały również u wielu lekceważenie reform i mozolnego ulepszania armji.

Uważano, że nauczy się wszystkiego z praktyki, przyczem Francuzom wyznaczano pewną rolę, chcąc poznać właściwości ich myśli wojskowej i dorzucić ją do dobrych stron systemu rosyjskiego, niemieckiego i austrjackiego. Pod tym znakiem pracowały rozliczne komisje regulaminowe.

Okazało się — mówi dalej autor — że tym sposobem armji doskonałej nie utworzyliśmy, gdyż tak pojmowana idea armji najdoskonalszej jest utopją.

Pozostały jeszcze trudności natury politycznej, to jest łączenie programu przyjęcia wzorów wojskowych francuskich z programem i taktyką stronnictwa, wiązanie jej z kwestjami politycznemi, dotyczącemi naczelnego dowództwa i t. d. Łączono z tym — według autora—pomysł oczyszczenia armji, usunięcia elementów niezawodowych, gdyż tylko fachowcy mogą reformy przeprowadzić. W poglądach tych powoływano się stale na Francuzów, jako rzeczoznawców i kompetentnych świadków. Oczywiście, że program taki jest typowym programem czysto politycznym, a oficerowie fran-

cuscy nie mieli nic z nim wspólnego. Bo armji naszej nie potrzeba kurateli, jak np. armji czeskiej. Wodzowie narodowi własnemi siłami wyprowadzili armję z sytuacji bardzo ciężkiej na pole zwycięstw.

Powtóre — mówi autor — kierownictwo nasze wojskowe przygotowuje już jasno określony plan reorganizacji i niewolno tej pracy zamącać rozgwarem polityki.

Po trzecie Francuzi zupełnie nie podpisują się pod programem, o którym mowa. Poznali oni, kto może z nimi współpracować; wiedzą, że „zawodowość", uzyskana w armji obcej, nie jest patentem doskonałości dla armji polskiej. W pracy organizacyjnej — dodaje autor — połączą się z nimi wszystkie elementy zdrowo myślące, które wzniosły się nad poziom rutyny, okazały zdolność ewolucji i dały dowód żywotności bez względu na swe pochodzenie.

Byle nie łączyć sprawy przeszkolenia armji z polityką, byle nie wciągano tej pracy mrówczej w wir walk partyjnych. Tę właśnie tendencję przedstawiają oficerowie francuscy, jako znawcy o sądzie bezstronnym i rzeczowym.

Im tedy poświęca autor ostatni ustęp.

Po redukcjach, związanych z likwidacją armji gen. Hallera, pozostały u nas siły istotnie pierwszorzędne. Elementy niższej wartości zostały na szczęście usunięte.

Współpraca będzie łatwa i oparta na prawdziwem zrozumieniu i sympatji, ponieważ ponadto oficerowie francuscy zorjentowali się w naszych potrzebach i w naszych warunkach. Oficerowie ci są naszymi przyjaciółmi i towarzyszami broni wspólnych walk, zdają sobią sprawę z tego, że pracując dla nas, pracują i dla swej ojczyzny, są apolityczni i stawiają warunki zgoła nie wygórowane.

Na tem kończy autor swe uwagi.

W tym biegu myśli są dwie dziedziny do poruszenia. Pierwsza ściśle wojskowo-fachowa, druga — natury politycznej. Omówię szczegółowo czysto wojskową, rezygnując — ma się rozumieć — z kwestyj politycznych, ciekawych dla nas, ale bardzo mało od nas zależnych.

Co do przesłanek zasadniczych, to z niemi prawie wszędzie zgadzam się. Na niezgodne z memi zapatrywaniami odpowiem w dalszych ustępach.

O ile autor wdaje się w szczegóły, to (zważywszy, że pisze w piśmie niewojskowem) mówi ogólnikami, siłą rzeczy do tego zmuszony. Stąd też dla nas ciekawy jest ogólny tok jego myśli, zaś uwagi, analizujące wypadki lipcowe, czytaliśmy w artykułach „Bellony" w № 7 i 8. traktowane bardziej szczegółowo i rzeczowo i z tego względu dla nas, wojskowych, ciekawsze.

Gdyby myśli rzeczonego artykułu streścić jeszcze zwięźlej, to brzmiałby on: trzeba chwycić się jednego systemu i gruntowną, uporczywą pracą wprowadzić go. Za system taki uważa autor z tych a tych względów system francuski, a nie niemiecki.

II.

O istocie systemu wojskowego.

Zastanowić się wypada po pierwsze nad tem, czy dla nas jest koniecznością przyjęcie jednego systemu.

Stwierdzić można odrazu z całą stanowczością, że jest to sposób najłatwiejszy i tem samem najlepszy w stadjum tworzenia się jakiegoś organizmu.

Mamy u siebie dwa przykłady takiego przyjęcia gotowych wzorów: pierwszy w przedwojennych związkach strzeleckich, drugi w czasie przeszkolenia Legjonów i w Wermachcie.

Jestto proces przedewszystkiem ogromnie szybki.

Każdy bez wyjątku system, czy szkoła, jest łańcuchem złożonym z ogniw bardzo mocno ze sobą powiązanych. System taki jest pracą pokoleń. Składają się na niego dwie głównie rzeczy:

1) pewna tradycja, czyli pewna ilość rzeczy stałych,

2) doświadczenie.

Systemowi wojskowemu tradycję daje dusza narodu, zaś jego doświadczeniem jest postęp techniki.

Co wchodzi w skład systematu wojskowego?

Po pierwsze służba wewnętrzna albo duch służbowy, system wychowania i wyszkolenia, wreszcie duch pozasłużbowy.

Po drugie służba zewnętrzna, t. zn. elementy wyszkolenia i praktyczne użycie wojska, czyli prowadzenie wojny.

Zróżniczkowane powyżej dwa działy systemu wojskowego są ze sobą tylko do pewnego stopnia związane i tylko do pewnego stopnia tworzą całość. Bo dla pierwszego miarodajną jest tradycja, czyli dusza narodowa, dla drugiego technika. Można tę antytezę w różny sposób określać, ale nie zmienia to jej istoty. Nie można też między niemi tworzyć sztucznych granic, bo należą do jednego tworu, tego tworu, który nazywamy wojskiem.

Istnieje tedy podział myślowy między tem, co jest nienaruszalne w wojsku, co jest związane z duszą narodu, jako dusza wojska, i między tem, co jest zmienne, co stanowi jego mózg, t. zn. doktrynę taktyczną, opartą na regulaminach broni i służb, i organizacją.

Chcąc tedy przyjąć pewien system i, jako całość, wprowadzić u siebie, musimy zbadać, w jakim stopniu odpowiada on duszy naszego narodu, co więcej, musimy—ze względu na odrębne warunki, w jakich się znajdujemy— zbadać, który nam większe korzyści przyniesie. (Bo nie wolno nam ani na chwilę zapominać, że szkoła wojny jest szkołą narodową).

Gdy tedy idzie o pośpiech, możemy pewien system przyjąć bez zastrzeżeń, gdyż pośpiech to nakazuje. Potem możemy ex post wprowadzać zmiany i dostosowywać go do swoich właściwości. Oczywiście odnosi się to do regulaminu służby wewnętrznej, do tego regulatora stosunków wewnątrz wojska, stosunków najważniejszych, tworzących podwalinę każdej armji, głównie stosunku oficera do szeregowego, służbowych stosunków między oficerami. Życie pozasłużbowe z ducha służbowego w dużym stopniu wynika. Tutaj należy oczywiście wychowanie i sposób wyszkolenia żołnierza.

Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę samo techniczne przygotowanie żołnierza do walki, a następnie ścisłą wiedzę, odnoszącą się do użycia żołnierza w polu, to miarodajną będzie w pierwszym rzędzie technika, czyli uzbrojenie w najszerszem tego słowa znaczeniu. Niepoślednie znaczenie będzie mieć oczywiście duch, który ten regulamin, względnie doktrynę, ożywia. Charakterystycznem jest jednak uzbrojenie. Bo duch właściwy będzie w wojsku uzbrojonem w drągi, zarówno jak i w maszynki, jeśli go w nim wyrobimy. Wiedzę ścisłą określa sama przydawka.

III.

O przebudowie.

Mamy dla armji naszej przyjąć pewien system, pewną szkołę.

Nie możemy oczywiście zapominać, że nie jesteśmy już w listopadzie 1918, ale 1920 roku. Dwa lata upłynęły i te dwa lata zrobiły już tak wiele, że nie wolno nam tego dorobku lekceważyć.

Błędem było, żeśmy w listopadzie 1918 roku nie przyjęli en bloc regulaminu niemieckiego, a, skoro się nie zrobiło tego, żeśmy w parę miesięcy później nie przyjęli francuskiego. (Mimochodem można zauważyć, że o ile wprowadzenie regulaminu francuskiego wymagałoby instruktorów francuskich, to dla wprowadzenia regulaminu niemieckiego nie potrzebowaliśmy sił obcych, mając dosyć duże własne kadry; kadry te przez dwa lata, dzięki intensywnej pracy szkół i praktyce frontowej, wzrosły liczebnie i wartościowo).

Ani jednego, ani drugiego regulaminu w całości nie przyjęliśmy.

Przyjrzyjmy się tedy dokładniej armji naszej, przejdźmy jej konstrukcję duchową i umysłową, jaka się wytworzyła w ciągu dwóch minionych lat pod działaniem tych różnych wpływów.

Omawiając te sprawy, będę miał na myśli przedewszystkiem piechotę, gdyż ona jest istotą wojska i na niej można najwidoczniej odróżnić wartość moralną od wartości sprzętu wojennego.

W piechocie i do pewnego stopnia w całej armji przyjął się niemiecki regulamin służby wewnętrznej, zaś w piechocie wprowadzony został w najdrobniejszych szczegółach niemiecki regulamin musztry i walki.

Regulamin piechoty, jakkolwiek sam bardzo zwięzły i do pewnego stopnia przestarzały, uzupełniony został szeregiem opracowań, całą literaturą wojskową w zakresie kompanji, opracowań nieoryginalnych wprawdzie, ale dokładnych i wystarczających. Gdyby oficerowie zapoznali się byli z nim szczegółowo i wprowadzili ten regulamin, to nie mielibyśmy już niejednolitości w piechocie.

Regulamin nie był dla nas za stary, ponieważ wojna wschodnia była wojną prymitywną. Każdy oddział wyszkolony w regulaminie 1914 lub 1917 roku, był siłą wystarczającą, by na froncie wschodnim odnieść poważne sukcesy. Wojsku stawiano zadania niewspółmierne z jego wyszkoleniem i to było przyczyną niepowodzeń.

Co się tyczy służby wewnętrznej, to przepisy niemieckie przedostały się tylko tam, gdzie znaleźli się oficerowie i podoficerowie z wyszkoleniem niemieckiem. Tu można mniejszy stawiać zarzut dowódcom, którzy ignorowali istniejące przepisy, gdyż przepisów tych — poza małą instrukcją — nie było. Była ona wprawdzie uzupełniona doskonałemi książeczkami, ale że w grę weszła „zawodowość", tedy powstały oddziały o duchu regulaminowym, nadanym przez dowódcę.

Nie idzie mi tutaj o ten lub ów szczegół regulaminowy, ale o istnienie wogóle regulaminu i o ścisłe przestrzeganie go. Cechą charakterystyczną szkoły niemieckiej była jej służbistość, jej „drill". Znalazł on u nas wielu zwolenników. Zwolennikami stali się w pierwszym rzędzie legjoniści. Nie było to ślepe kopjowanie. Były to rzeczy dyskutowane, rozważane i wprowadzane po ocenieniu ich wartości i dlatego nie dały one wojsku ducha pruskiego. Wprowadzali go legjoniści i, wprowadzając w służbę, nadali mu

ton, właściwej stosunkom legjonowym, swobody, ożywiając nią równocześnie w całej rozciągłości życie pozasłużbowe. Zaczęto naprawdę rzetelnie pracować. Takim był charakter pracy w przeszkolonych Legjonach, w Wermachcie, a w końcu i w szkołach, utworzonych dla oficerów I korpusu kresowego.

Nie był to ślepy przypadek, ani zbieg okoliczności. Oficerowie, którzy wprowadzali niemiecki regulamin, odczuwali jego wartość, pracowali świadomie. Wprowadzając drobiazgi i szczególiki w służbie, wszczepiali ideę, a nie te drobiazgi. Wprowadzając musztrę niemiecką, nie wprowadzali, jako szczytu doskonałości, zachodzenia sekcjami, ani kroku ćwiczebnego, ale sposób wyszkolenia i ducha tej musztry. Idee te przyjęły się u nas i zbyt doniosłą rzeczą jest ich istnienie, by się ich można wyzbywać.

Są jeszcze oddziały o duchu wybitnie zbliżonym do rosyjskiego; są oddziały, gdzie jeszcze tkwią tradycje austrjackie; niektóre oddziały, jakkolwiek przestrzegają regulaminu niemieckiego, nie mają w sobie tej lekkości w stosunkach służbowych, jaka była właściwa formacjom legjonowym.

W zakresie przygotowania żołnierza do walki, w zakresie wychowania, jest nasz dotychczasowy regulamin bez zarzutu.

Wad i braków dopatrywali się w nim ci, którzy nie chcieli poprostu dokładniej go przestudjować.

Co się tyczy innych rodzajów broni, to sądzę, że dla kawalerji każdy regulamin, przyjęty całkowicie i konsekwentnie przeprowadzony, byłby wystarczył. Inne rodzaje broni, w pierwszym rzędzie artylerja, są tak dalece związane ze sprzętem, że on decyduje o regulaminie. Stąd też trudno dla nich o jednolity regulamin, gdy sprzęt był zbierany z wszystkich możliwych źródeł.

W sprawie doktryny taktycznej chciałbym tylko jedno zauważyć. Stwierdziliśmy, że wojna, prowadzona na froncie wschodnim, była prymitywna. Jej trudność tkwiła przeważnie w braku sił, często w zbyt łatwych lokalnych sukcesach.

Mówi się nieraz, że w naszych dowództwach panowała doktryna austrjacka. Ja myślę, że często nie było żadnej. Gdziekolwiek bowiem dowódca myślał o swem zadaniu, tam napewno je przeprowadził. Błędy popełniali zarówno oficerowie zawodowi, jak i niezawodowi. Francuscy instruktorzy obrabiają b. krytycznie przykłady z naszych walk; są to bowiem przykłady ujemne dla każdego regulaminu.

Gdyby się stosowano do kardynalnych zasad pierwszego lepszego regulaminu, nie byłoby wielu niepowodzeń.

Nie można z naszych doświadczeń czerpać przykładów dla tej lub owej doktryny taktycznej, bo jeśli są dodatnie, to były zasługą osobistych zdolności danej jednostki i nie były cechą doktryny francuskiej lub niemieckiej, ale każdej doktryny. Jeśli zaś były ujemne, to wątpię, by można było znaleść dla nich sankcję w jakichkolwiek zasadach taktycznych.

Prowadzenie coraz to wyższych jednostek jest dla człowieka inteligentnego coraz łatwiejsze. Trudniejsze jest prowadzenie patrolu lub grupy bojowej, gdyż jej dowódca bierze udział w każdym przejawie walki, przeżywa poprostu to samo, co każdy grenadjer lub fizyljer.

Między szkołą niemiecką a francuską niema tak wybitnych różnic, by mogły one zadecydować o zwycięztwie lub klęsce. Niema zasadniczych

różnic w istocie rzeczy. Różnice wywodzą się z uzbrojenia i tkwią w sposobie ujęcia przedmiotu.

Nigdzie na naszym froncie, powtarzam, nie była przyczyną niepowodzeń szkoła ta, czy owa, ale brak jakiejkolwiek szkoły—nie brak jednolitego regulaminu, ale niestosowanie się do jakiegokolwiek regulaminu. Słowa te piszę jako pewne sprostowanie omawianego artykułu, a nie jako dowód przeciw jednolitości doktryny. Albowiem przygotowujemy wojsko nie do wojny takiego typu, jak dotychczasowa wojna wschodnia, ale do wojny typu wojny światowej.

Czy armja nasza ma tedy swą duszę i swą myśl?

W pierwszym wypadku odpowiedź jest twierdząca. Dusza wojska już się wytworzyła. Może nie rozciągnęła się na wszystko, może nie ożywiła jeszcze wszystkich dziedzin i komórek — ale jest. Nadał jej charakter dotychczasowy regulamin służbowy z duchem, powiedziałbym, legjonowym.

Czy regulaminy musztry i walki poszczególnych rodzajów broni odpowiadają potrzebom?

W piechocie konieczną jest pewna reforma. Atoli reforma ta nie może iść w duchu wywrócenia tego, co było dotychczas. Wysoka wartość najnowszego francuskiego regulaminu zupełnie nie dowodzi, że współczesny regulamin niemiecki jest zły.

O innych rodzajach broni nie mogę sądzić, bo się na nich nieznam. W piechocie jednak jednolitość w szczegółach i pewne opanowanie regulaminu to była rzecz współcześnie najbardziej pocieszająca. Metody wyszkolenia posiadamy doskonałe, metody wychowania moralnego również dobre. To są rzeczy niezaprzeczalne. Co do samych elementów regulaminu piechoty, to jego wartość współczesna dla nas tkwi w tem, że mamy kadry według niego wyszkolone. Wprowadzenie nowego regulaminu jest rzeczą niezmiernie trudną. Wymaga ona przedewszystkiem posiadania całego sprzętu technicznego. Każdy nowoczesny regulamin piechoty pociąga za sobą ogrom wyposażenia technicznego, bo przecież jeżeli przyjmiemy ręczne lub lekkie karabiny maszynowe, jako integralnie związane z piechotą, to musimy jej dać tę broń. Wymaga to następnie posiadania wyszkolonych kadrów. Trzeba mieć stale na oku niezmiernie trudne warunki, w jakich organizuje się nasza armja.

Doktryny taktycznej niema jeszcze zupełnie.

Jak się tedy ma przedstawiać nasza przyszłość?

Pozwolę sobie jeszcze przedłużyć trochę niniejsze rozważanie.

Powrócę jeszcze do pierwszego zagadnienia. Stwierdziliśmy, że dusza wojska musi odpowiadać duszy narodu. Jeśli dusza narodu jest chora, tedy i duch wojska nie może być doskonały. Pod tym właśnie względem musi się u nas dokonywać odwrotny proces. Dusza wojska musi wpływać na kształtowanie duszy narodowej. Regulamin wewnętrzny tak musi być dostosowany do potrzeb narodowych, by dawał właśnie narodowi to, co sam powinien czerpać. Regulamin wewnętrzny, względnie sposób traktowania tego regulaminu w wojsku, jest u nas do pewnego stopnia przesądzony.

Stwierdzam, że gdyby regulamin niemiecki był wprowadzony wszędzie tak, jak to zapoczątkowano w Legjonach, przyniósłby korzyści nieocenione.

Szkoła ta dała wojsku bardzo wiele i dałaby równie wiele innym dziedzinom życia narodowego. Uważam to za zdarzenie ogromnie doniosłe nie przez te dwa czy trzy tysiące piechoty Polskiej Siły Zbrojnej, ale przez

oficerów zarówno legjonowych, jak i I korpusu, którzy przeszli tę szkołę, i przez szkolnictwo wojskowe. Tradycję bowiem zachowały szkoły piechoty i ci oficerowie.

Duszę narodową może uleczyć tylko praca. Dusza jest chora, bo sączyła w nią jad niewola i deprawowała ją, podobnie jak inne narody, wojna światowa. Szkoła, jaka się u nas wytworzyła, wniosła w wojsko atmosferę rzetelnej pracowitości i powagi w traktowaniu tego zawodu.

Mówi się powszechnie, że mamy duszę żołnierską. Nie mniej uczą nas dzieje wojen, że wojny te były prowadzone przeciętnie przez garść wojska pod wodzą jednostek i dzięki ich osobistej zasłudze i zdolnościom, że chluba naszych dziejów porozbiorowych, powstania, były bardziej przeklinane niż pochwalane przez współczesnych, a przez potomność dopiero wynoszone do należnej im wielkości. Jesteśmy narodem żołnierskim, ale i u nas trzeba żołnierza wziąć do wojska. Wojsko dopiero rozbudza w nim duszę żołnierską.

W czem się objawia nasza żołnierskość?

Odpowiada się powszechnie, iż w rozmachu, w pędzie ofenzywnym, że naszego żołnierza trzeba nauczyć obrony i odwrotu. Tu tkwi zagadnienie zasadnicze. Znaczy to bowiem, że żołnierz nasz nie ma wyrobionego charakteru.

Żołnierz nasz nie ma ubrania nie dlatego, że go nie dostaje, ale najczęściej dlatego, że je niszczy o wiele prędzej niż gdziekolwiek. Poszanowanie własności państwowej jest znikome.

Wychować duszę narodu może tylko szkoła charakterów i szkoła pracowitości, bo jeśli mamy cechy wrodzone dodatnie, to zawsze są ograniczane i wstrzymywane w pędzie przez znane narodowe wady, jak brak wytrzymałości i hartu, jak przysłowiowy ogień słomiany, a przedewszystkiem brak pracowitości. Wreszcie brak nam cech właściwych narodom, które już dłużej mają swą państwowość, t. j. poczucie wlasności narodowej, co więcej, przez przyzwyczajenie do obcych rządów, mamy wrodzone nieposzanowanie tej własności.

Te cechy trzeba wziąć w rachubę i powiedzieć, że szkołę dobrą jest ta, która uczy pracować rzetelnie i daje pewną powagę, wynikłą ze świadomości wysokiej roli piastowanej w społeczeństwie.

Co się tyczy regulaminów poszczególnych broni, to, jak wyżej powiedziałem, uważam za kwestję pierwszorzędną uzbrojenie i możliwość wprowadzenia. Jednakowo dobrze posłuży nam najnowszy regulamin niemiecki, jak i francuski. Są one obydwa związane z swem uzbrojeniem, są wynikami konsekwentnemi tych samych założeń taktycznych, wskutek różnicy uzbrojenia — wynikami pozornie różnemi. Oparte są na tem samem doświadczeniu. Decydując się tedy na jeden z tych dwóch regulaminów, musimy się zapytać, czy będziemy mieć odpowiednie uzbrojenie i czy potrafimy je wprowadzić. Dyskusje teoretyczne, nawet najsłuszniejsze, nie wiele nam przyniosą korzyści.

Największą bowiem wartością każdego wprowadzonego regulaminu będzie w naszych warunkach fakt, że jest rzeczywiście wprowadzony w szczegółach.

Co się tyczy zaś wyższej doktryny taktycznej, to ta jest u nas kwestją zupełnie otwartą. *it.*

Szkoła podoficerów artylerji.

Z chwilą powstania armji polskiej zaczęły w każdym Okręgu Generalnym powstawać szkoły podoficerów artylerji, gdyż zdawano sobie sprawę, że armja nie może należycie spełniać swoich obowiązków bez kadrów dobrze wyszkolonych podoficerów.

Pierwsza szkoła podoficerów artylerji została założona w Warszawie, druga w Chełmnie, trzecia w Krakowie, czwarta w Łodzi, piąta we Lwowie i szósta w Poznaniu. W każdej szkole oficerowie pracowali, jak umieli i mogli, lecz w wyszkoleniu podoficerów artylerji polskiej nie było jednolitości i każda szkoła dawała inny materjał. Przedewszystkiem odbijały się porządki i przyzwyczajenia panujące w armjach zaborczych. Czwartym elementem, mocno różniącym się od byłych zaborców, najwięcej jednak zbliżonym do armji austrjackiej, były Legjony; był to element najwięcej ideowy, lecz mniej fachowy.

Powstała z inicjatywy generała Sosnkowskiego myśl, aby wszystkie szkoły podoficerówześrodkować i nadać im w ten sposób jednolity kierunek. Próby podobno zrobiono ze szkołami podoficerów piechoty i skutki osiągnięto dobre, a więc należało w tym kierunku iść dalej iześrodkować szkoły innych rodzajów broni. Postanowiono założyć Centralny Obóz Podoficerskich Szkół Artylerji, wybrano siedzibę w Zambrowie i mnie zaproponowano objęcie dowództwa.

Zambrów posiada ogromne koszary, ale bardzo zniszczone, ciemne, ponure, bez światła elektrycznego i na szkołę podoficerów zupełnie nieodpowiednie. Nieco lepsze, przynajmniej o wiele weselsze, były w Zamościu, ale wymagały remontu, który trwałby długo i kosztowałby bardzo drogo. Moi koledzy, posłowie z zaboru pruskiego, zwrócili mi uwagę na Toruń, Grudziądz i Bydgoszcz. Rady posłuchałem i obejrzałem koszary w tych miastach. Najwięcej nadawały się koszary w Toruniu, które Niemcy zaczęli budować dla swojej artylerji przed samą wojną i dokończyli już podczas wojny. Tu znalazłem prawie wszystko, co potrzeba dla Szkoły podoficerów artylerji: koszary ładne, obszerne, z elektrycznością, osobne umywalnie dla żołnierzy, łaźnia, pralnia, dobre stajnie, kuźnia, szopy dla dział, ujeżdżalnia, słowem, jakby Niemcy naumyślnie wybudowali je dla szkół podoficerów artylerji polskiej. Tuześrodkowano wszystkie 6 szkół, które rozpoczęły pracę w lutym i do 1 listopada dały dwa trzech miesięczne kursy podoficerów.

Naturalnie, że 3 miesiące nie starczą, aby przygotować dobrych podoficerów artylerji, ale brak był wielki i wypadało gwałtownie podoficerów przygotowywać, mniej zwracając uwagi na przedmioty ogólno kształcące, a uwzględniając najwięcej przedmioty artyleryjskie. Teraz gwałtowna potrzeba minęła i możemy rozpocząć pracę normalną. Chodzi tylko o to, jak należy zorganizować szkołę podoficerską, oraz i o to, jak długo ma trwać kurs w tej szkole. W tej sprawie kreślę kilka uwag, niżej podanych i proszę kolegów-artylerzystów, by zechcieli zabrać głos i wypowiedzieć swoje zdanie w tym przedmiocie.

Biorę pod uwagę dwa rodzaje szkół podoficerów artylerji: francuski i niemiecki. Jestem bezwarunkowo zwolennikiem systemu niemieckiego.

Wojna współczesna pokazała, że armja niemiecka była zorganizowana i wyszkolona najlepiej. Dzięki temu Niemcy zwycięzko walczyli w ciągu

4. lat. z Francją, Anglją, Rosją i Ameryką, nie zważając na to, że państwa te przewyższały Niemcy liczbą żołnierza, techniką i bogactwem, Szczególną rolę w armji niemieckiej odgrywał kapral, dobrze przygotowany, dobrze uposażony i mający widoki na stosunkowo dobrą posadę cywilną po wyjściu z wojska.

Praktyka życiowa uczy, że dobry kapral ma bodaj większe znaczenie w armji, niż oficer, gdyż on ciągle obcuje z młodszym kolegą swoim—szeregowcem, razem je, razem bawi się i razem pracuje. W Niemczech na wykształcenie kaprala zwracano wielką uwagę. Oprócz Centralnej Szkoły podoficerów artylerji w Juterbogu, której kurs trwał pół roku, byłu kursy w oddziałach, które obok nauk wojskowych zajmowały się przygotowaniem podoficerów do przyszłego zawodu cywilnego.

Pozatem w Centralnej Szkole artylerji w Juterbogu były 6. tygodniowe kursy dla kaprali, jako instruktorów dla szkoły podoficerskiej.

Co do wyszkolenia na sposób francuski, to ma ono pewne zalety: każdy dowódca pułku jest zainteresowany w tem, żeby mieć korpus podoficerski jak najlepszy i może też osiągnąć jednolite wyszkolenie, ale tylko w pułku. Już sąsiedni pułk będzie miał inne wyszkolenie, a chodzi o to, żeby wszyscy podoficerowie artylerji mieli wyszkolenie jednolite w całej armji.

Z praktyki wiemy, że jeden dowódca pułku bywa bardzo dzielny, drugi zaś mniej dzielny. Jeden kładzie główny nacisk na wyszkolenie czysto artyleryjskie, drugi — konnej jazdy, inny znowu na musztrę pieszą. Tak wyszkoleni kaprale będą do pewnego stopnia specjalistami, a powinni być artylerzystami.

Czas trwania kursu wyznacza dowódca korpusu na okres 4 miesięcy. Każdy dowódca ma swój pogląd i może wyznaczyć czas dłuższy lub krótszy. Praktyka uczy, że 4 miesiące są niedostateczne dla wyszkolenia podoficera artylerji.

Centralizowanie szkolenia kandydatów na podoficerów jest więcej pożądane, gdyż można osiągnąć jednolite wyszkolenie całej armji. Szkoła centralna, która ma stać na wysokości zadania, powinna być zaopatrzona w najlepszy materjał instruktorski i powinna otrzymywać najnowsze wynalazki artyleryjskie do wypróbowania. Wtedy można dać uczniowi wyszkolenie należyte. Uczeń pozna porządek, jaki powinien istnieć, a wróciwszy do pułku, będzie istotnie instruktorem należytym.

Wziąwszy pod uwagę to, co powiedziałem wyżej, wyprowadzam wniosek następujący:

W każdym pułku lub samodzielnym dywizjonie istnieją szkoły bombardjerskie z kursem 6.—tygodniowym, dokąd idą—najlepsi żołnierze po 6. miesiącach służby w szeregach. Po przesłużeniu jednego roku w pułku najlepsi z bombardjerów, którzy zechcą być podoficerami zawodowymi, idą do Centralnej Szkoły podoficerów artylerji, gdzie kurs trwa 9 miesięcy. Najlepsi z kaprali przechodzą 6.—tygodniowy kurs podoficerski i zostają instruktorami w szkole podoficerów.

To jest kurs dla podoficerów zawodowych, którzy składają zobowiązanie, że będą musieli przesłużyć w szeregach pewną ilość lat.

W szkole wykłada się nie tylko nauki wojskowe, ale i nauki ogólnokształcące, aby podoficerom dać możność przejścia do służby cywilnej.

Podoficerów jednak zawodowych niewystarczy w czasie wojny. Trzeba jeszcze przygotować podoficerów rezerwy. W tym celu przy Centralnej Szko-

je są 3-miesięczne (mam na uwadze 2-letni termin służby wojskowej) kursy, na które idą ci z bombardjerów, którzy nie zechcą być podoficerami zawodowymi, a którzy już przesłużyli w szeregach jeden rok.

Według mego zdania tylko Centralna Szkoła, uposażona należycie we wszystkie środki techniczne, których wymaga współczesna technika artyleryjska, może dać należyte wyszkolenie podoficerom artylerji. Tu można będzie postawić na odpowiednim stopniu sport, śpiewy i teatr amatorski.

Żeby przyciągnąć lepszy materjał na podoficerów zawodowych, należy dobrze ich uposażyć i dać widoki znalezienia odpowiedniej służby cywilnej po przesłużeniu pewnej liczby w szeregach (10—12 lat).

A. Małyszko, ppłk.

W sprawie Pociągów Pancernych.

Pociągi pancerne, które tyle zdziałały w obecnej wojnie, nie mają dotychczas ani swego regulaminu, ani nie wydały żadnych prac o sposobie używania i walki tychże pociągów. Zamiarem moim jest poruszenie tej sprawy i wywołanie dyskusji na łamach „Bellony“ między panami oficerami z pociągów pancernych i innych rodzajów broni, którzy się kiedyś z pancerkami na linji spotykali.

* * *

Pociągi pancerne zaczęto tworzyć w czasie walk o Lwów w listopadzie 1918 r. a tworzyły się samorzutnie, bez rozkazów i planów.

Stworzyły się, ponieważ były potrzebne, a że już wtedy były potrzebne, świadczą o tem walki na linjach Przemyśl—Lwów,—Rawa Ruska—Sokal—Bełżec.

* * *

W wojnie światowej nie odegrały pociągi pancerne prawie żadnej ro i, ponieważ front był gęsto obsadzony piechotą i artylerją, która była ak wstrzelana w linję nieprzyjacielską, że większy przedmiot nie mógł się na froncie ukazać, by go nie zauważono, a co dopiero mówić o pociągu pancernym, któryby natychmiast został silnie ostrzelany, co miało (jak zeznają koledzy z b. armji austrjackiej) miejsce na froncie włoskim w 1917 r., kiedy to Austryjacy wysłali pociąg pancerny z amunicją na linję piechoty. Ze względu jednak na warunki, w jakich się znajdujemy, szczególnie na froncie wschodnim, gdzie zdaje się front będzie zawsze ruchomy i sieć kolejową znacznie zapewnie rozszerzymy, uważam pociągi pancerne za rzecz niezbędną w armji.

* * *

Jako przykład z minionych walk mogą posłużyć walki pociągu pancernego przy zdobywaniu Pińska i Łunińca w 1919 r. Przy zdobywaniu Gorodca (na linji kolejowej Brześć-Litewski—Pińsk) odznaczył się również pociąg pancerny. Zadanie było bardzo trudne, ponieważ tor kolejowy przecina bagna pińskie niedostępne dla artylerji, wobec czego pociąg pancerny był jedynym oddziałem, który mógł przygotować ogniem artyleryjskim atak naszej piechoty, a następnie w czasie ataku wspierać ją. Wielką rolę również odegrały pociągi pancerne w odwrocie naszym z pod Dzwińska, Lepla, Bobrujska i Kijowa. Zdarzało się, że kawalerja nieprzyjacielska, przedostawszy

się na nasze tyły, niszczyła mosty kolejowe, a wtedy trzeba było pociągi wysadzać w powietrze lub w inny sposób niszczyć, a obsługa z karabinami maszynowemi nieraz przez kilka dni przebijała się, nim natrafiła na jakiś cofający się nasz oddział (n. p. „Piłsudczyk Szeroki“ na linji Słuck—Baranowicze, „Hallerczyk“ na linji Szepetówka Równo); innych znowu załoga, dostawszy się w ręce bolszewickie, została całkowicie wymordowana („Generał Dowbor“). Działanie pancerek było takie, że bolszewicy starali się nie atakować na linjach kolejowych—tylko po bokach. Twierdzę, że gdybyśmy przy tej ilości pociągów pancernych mieli jeszcze na szosach i gościńcach—auta pancerne i czołgi w większej ilości, to piechota nasza byłaby się o wiele lepiej trzymała, a nieprzyjaciel nie byłby tak śmiało atakował.

* * *

Pociągi pancerne nie są dotychczas zorganizowane w jednostki organizacyjne i bojowe, podlegają natomiast oddzielnie Szefostwu kolejnictwa polowego Naczelnego Dowództwa. System ten okazał się niepraktycznym. Pancerki przydzielano dywizjom, czasami pułkom, a co się nie raz zdarzało — i baonom.

System ten jest o tyle niepraktycznym, że w chwili wydania rozkazu pancerce oddział piechoty już często nie był na torze, zmieniając kierunek ataku lub marszu, a ponieważ pancerka jest ściśle związana z torem, w obec tego zostawała przez kilka dni bez rozkazów jakiegoś dowództwa.

Wynikały z tego rozmaite nieporozumienia na tle operacyjnym i gospodarczym.

Pociąg taki działał wówczas na własną rękę, nie orjentując się w sytuacji, co doprowadzało do tego, że bywał odcięty (w odwrocie) i stracony.

* * *

Uważam, że przy Naczelnem Dowództwie powinna powstać *„Sekcja Pancerna“*, którejby podlegały pociągi pancerne, czołgi i auta pancerne. Wszykie te rodzaje broni proponuję zorganizować w pułki i dywizjony. Pułki pociągów pancernych składałyby się z 3 dywizjonów na froncie i 1 dywizjonu zapasowego.

Dywizjony z 2 pociągów pancernych, któreby razem tworzyły jednostkę bojową i gospodarczą (Komisja Gospodarcza na Djon) do tego stopnia, że miałyby jeden wspólny parowóz taborowy, dynamo do oświetlenia wagonów i t. d. Djony otrzymywałyby wówczas odcinki do obrony, czy też do zaatakowania i to od *referenta oddziałów pancernych przy armji.*

* * *

Proponuję a) zwołanie komisji, złożonej z kilkunastu oficerów pociągów pancernych, którаby opracowała: 1) Plan organizacji pociągów pancernych: 2) regulamin służby polowej; 3) etaty, dla pułku, dywizjonu, dywizjonu zapasowego i pociągu; b) utworzenie szkoły pociągów pancernych dla oficerów i podoficerów.

Ignacy Schrage
porucznik pociągu pancernego
„Hallerczyk“

RÓŻNE.

Czynniki zwycięstwa.

W świetnem studjum „O zadaniach oficera“ („Bulletin Belge des Sciences Militaires“, № 4) Mjr. Menzel mówi nam o trzech czynnikach, decydujących o zwycięstwie.

Trzy istnieją tezy: pierwsza z nich—materjalistyczna, dowodzi, iż o powodzeniu na wojnie stanowi liczebność i organjzacja wojska. Druga teza, spirytualistyczna, kładzie największy nacisk na wyższość sił moralnych. Trzecia wreszcie — intelektualistyczna — głosi: „Wojna nie jest jedynie walką sił materjalnych i moralnych, ale też i intelektualnych“. O zwycięstwie decyduje dowództwo.

Mjr. Menzel przytacza opinje wybitnych osobistości, dotyczące każdej z powyżej wymienionych tez.

Teza materjalistyczna. Zwolennicy tej tezy głoszą: „Zwycięstwo jest tam, gdzie więcej żołnierza i gdzie potężniejsze działa. Na wojnie liczebność wojska jest wszystkiem“. Pojęcia takie prowadzą do stworzenia pruskie doktryny „zbrojnego narodu“.

Pruska broń odtylcowa zadecydowała o zwycięstwach 1866 i 1870—71 roku. Pod Sadową zwyciężył karabin iglicowy Dreyse. „Wyższość ognia artyleryjskiego jest bitwą wygraną — przed rozpoczęciem się bitwy“.

Teza spirytualistyczna mówi: „Bitwy wygrywa duch wodzów i serce żołnierzy“. „Wojna jest działaniem, namiętnością i poświęceniem się“. „Duch ofensywny jest skutkiem namiętności, nigdy zaś doktryny. Kto umie kochać—nienawidzi, a kto nienawidzi—naciera“.

„Wola jest siłą nieprzepartą, porywającą, ślepą. Jest Otellem! Rozsądek bywa chwiejnym i nieco zalęknionym. Jest Hamletem!“

Napoleon dowodzi, iż „siła moralna decyduje w $^3/_4$ o sprawach wojennych“.

Suworow słusznie twierdzi: „Bitwa przegrana, jest to bitwa taka, którą uważamy za przegraną“.

Doktryna niemiecka głosi: „Powodzenie zależy od ducha ofensywnego“. Regulamin musztry francuski kładzie również wielki nacisk na „siły moralne“, będące czynnikiem zwycięstwa. „Męstwo wojska decyduje o wszystkiem— bez względu na jego liczebność i na kombinacje dowódcy“.

Teza intelektualistyczna — kładzie nacisk na pierwszorzędne znaczenie wodza.

Najwięksi wodzowie, jak również najznakomitsi pisarze i komentatorzy wojskowi popierają tę tezę, która przypisuje sukcesy wojenne potędze mózgu, która twierdzi, iż najważniejszym czynnikiem zwycięstwa jest wykształcenie wojska z jednej strony, z drugiej zaś — genjusz dowódcy.

Teza ta twierdzi, iż zwycięstwo jest dzieckiem nauki. Tego zdania był Napoleon i Fryderyk Wielki.

Gen. Lewal twierdzi, że zwycięstwo należy do bardziej wykształconego.

Napoleon rzekł: „Na wojnie ludzie nic nie znaczą; znaczy jeden człowiek. Lepszą jest armja jeleni, dowodzona przez lwa, niż armja lwów, dowodzona przez jelenia“.

Żadna z trzech podanych tez nie jest słuszną bezwzględnie. Słusznemi są wszystkie trzy, jako wzajemnie się dopełniające. Broń służy do niszczenia moralnej wyższości przeciwnika, koniecznem jest zatem, aby wojsko posiadało jaknajlepszą broń. — Jeśli nasza broń walczy przeciw duchowi wroga, to z drugiej strony nasz duch walczy przeciw jego broni. Skoordynowanie tych dwu wysiłków należy do dowództwa. Na to, aby zwyciężyć — dowódca winien być wykształconym.

Czy należy zmienić dyscyplinę?

Na pytanie powyższe odpowiada nam rozprawa, pomieszczona w lipcowym zeszycie „Przeglądu Belgijskiego".

Autor dowodzi, iż najważniejszym czynnikiem, dającym siłę wojsku jest dyscyplina. Jest ona gwarancją przeciw słabościom ludzkim rodzącym się w chwili walki. Trzeba aby wszyscy walczący zdawali sobie sprawę z konieczności posłuszeństwa.

Działanie wodzów, ciągła współpraca walczących, autorytet i współdziałanie zgodne — oto zasady dyscypliny.

Charakterystyczną cechą ewolucji taktycznej piechoty jest coraz większe rozproszenie walczących. Odpowiadać temu winna coraz bardziej wymagająca dyscyplina.

Słowo „dyscyplina" nie powinno budzić strachu. Żołnierz dyscyplinowany nie jest nigdy służalczym.

Więcej jest piękna i dumy w służbistości wojskowej, płynącej z poświęcenia, niż w zupełnej niezależności osobistej, pochodzącej często z pychy i egoizmu.

Wskrzeszenie Pruskiej szkoły kadeckiej w Gross-Lichterfelde.

Centralna szkoła kadetów w Gross-Lichterfelde koło Berlina, która była przez długie lata kolebką korpusu oficerskiego pruskiego, miała ulec zupełnej likwidacji w myśl postanowień traktatu wersalskiego. Zamknięta zrazu, co nie obeszło się bez pewnego rodzaju uroczystego obchodu, połączonego z paradą wojskową i kierowanego przez generała Ludendorffa, została obecnie zreorganizowana i ponownie otwarta, jako zakład wychowawczy o cywilnym pozornie charakterze. Militarne tradycje, przyświecające temu naczelnemu instytutowi wychowawczemu pruskiemu, nie doznają jednakże najmniejszego uszczerbku. Na czele jej pozostał dawny jej dyrektor, pełniący w niej od 20 lat służbę, radca Hartung. Całą szkołę podzielono obecnie na 7 inspektoratów, co odpowiada dawnemu podziałowi na 7 Kompanij Kadeckich. Na 7 kierujących nimi inspektorów jest 5 oficerów, a jeden dawny nauczyciel szkoły. Dawna dyscyplina wojskowa pozostała niezmieniona i po dawnemu wychowankowie maszerują do stołowni, stają na baczność wobec swoich przełożonych, odbierają rozkazy dzienne; nie noszą tylko mundurów. Takim sposobem, z obejściem traktatu pokojowego, umieli Niemcy utrzymać stary swój wojskowy zakład wychowawczy.

E. W.

Działo, towarzyszące piechocie.

W czasie wojny pracowano wiele nad problematem dodania piechocie dział, stale jej towarzyszących.

Problemat ten wywołała potrzeba uniezależnienia piechoty od artylerji polowej. Ostatnia, będąc zwykle w dosyć znacznem oddaleniu od linji własnej piechoty, nie może na każde jej zawołanie, nawet przy najlepszej łączności, szybko, swobodnie i sprawnie, a przytem dokładnie przenieść i rozwinąć ogień na te lub inne cele, często położone tuż przed piechotą.

Oddanie zaś pewnej ilości dział w ręce dowódców oddziałów piechoty nie stanowi wyjścia z sytuacji. Działo polowe ze swym jaszczem i zaprzęgami nie jest w stanie ani poruszać się, ani utrzymywać na linji piechoty: przedstawia ono zbyt wyraźny cel i, działając w linji piechoty, byłoby skazane na zagładę lub przynajmniej na absolutną niemożność wykonania swego zadania.

Stąd wynika wniosek: należy skonstruować specjalne armatki piechoty, tak lekkie i małe, by ciągnięte rękoma, mogły wszędzie w czasie walki podążać z piechotą, nie ściągając na się zbytniej uwagi nieprzyjaciela, do któ-

rego bezpośrednio otwierają ogień w odpowiedniej chwili. Takie działa muszą strzelać na odległość do 2,500 metrów pociskami o skuteczności równoważnej tej, jaką dają pociski artylerji polowej. Gdyby udało się zbudować takie działo, godząc tak sprzeczne balistyczne czynniki, jak mały ciężar i wymiar, z dokładnością i skutecznością strzału—pozostaje jeszcze do rozwiązania zadanie zaopatrzenia takich dział w amunicję.

Wiemy, że w nowoczesnej wojnie dla osiągnięcia należytego skutku artylerja musi zużytkować znaczną ilość amunicji. Weźmy za normę dziennego rozchodu 100 strzałów na działo, co nie jest nazbyt wielką ilością. Dla towarzyszenia piechocie, trzeba byłoby dać po jednej armatce na baon. To działo, tak w akcji ofensywnej, jak defensywnej, musiałoby mieć ze sobą przynajmniej ze 100 pocisków (ciężar pocisku wynosiłby mniej więcej 4 kg., licząc kaliber armatki na 6 mm.).

Ażeby amunicja mogła zawsze podążać za działem, należy ją umieścić na małych wózkach (trzeba liczyć ciężar naładowanego wózka około 150 kg.; pożyteczny ciężar wynosiłby w takim razie 100 kg., czyli amunicja zmieściłaby się na 5—6 wózkach), które mogłyby być ciągnione ręcznie, również jak i działa na niewielką odległość w czasie walki. Przypuszczalnie dla ciągnienia zarówno wózka, jak i działa, wystarczałoby po 3 ludzi.

W marszu zarówno działa, jak i wózki, doczepiane do specjalnych przodków, byłyby przewożone zapomocą koni.

Nim zostaną wynalezione armatki piechoty (nie możemy zaliczać do ich kategorji dział okopowych piechoty, które mają zupełnie inne zadanie), musimy pozostawić nadal artylerji polowej zadanie towarzyszenia piechocie. Aby dać tej ostatniej możność dobrze wykonać to zadanie, niezbędnem jest ulepszenie istniejących sposobów łączności; były one jednak szeroko wypróbowane podczas wojny i, jeżeli oddały znaczne usługi, żaden z nich nie był całkowicie zadawalającym.

Trzeba więc wynaleźć inny środek łączności, więcej szybki i pewny.

M. Korewo, kap.

Morderczość ognia artylerji.

„Revue scientifique" z września podaje ciekawe dane o morderczości ognia artyleryjskiego, zebrane przez d-ra R. Mercier.

Starając się określić tę morderczość, dr. Mercier porównał ilość pocisków, wystrzeloną przez wroga na danym odcinku oraz ilość zabitych i rannych na tym odcinku bojowym.

Autor rozpatruje trzy sąsiednie armje, dla których warunki meteorologiczne były te same.

Armja A: Odcinek bardzo spokojny. Na 363,000 pocisków 809 zabitych i 4,168 rannych. Zatem na 100 pocisków 0,20 zabitych i 1,06 rannych.

Armja B: Odcinek bardziej ożywiony. Na 717,000 pocisków 2.753 zabitych i 10,756 rannych. A więc na 100 pocisków 0,38 zabitych i 1,50 rannych.

Armja C: Odcinek ataku. Na 2.520,000 pocisków 9,703 zabitych i 40,488 rannych. Na 100 pocisków 0,38 zabitych i 1,60 rannych.

Wyciągając z tego wnioski, zobaczymy, że w lecie i jesieni 1917 r. na froncie grupy armji trzeba było *395 strzałów* armatnich niemieckich *dla zabicia jednego żołnierza francuskiego* i *76 strzałów—dla zranienia* jednego Francuza.

Organizacja walki gazami u mocarstw koalicyjnych.

Po raz pierwszy, w odpowiedzi na zainicjowaną przez Prusaków nową metodę wojowania zapomocą gazów, zareagowali sprzymierzeńcy zastosowaniem gazów w czasie operacyj armji angielskiej pod Loos we wrześniu 1915 r. Od chwili tej dokonywało się w Anglji i we Francji stopniowe, ale intensywne

doskonalenie tego nowego rodzaju broni, zarówno pod względem technicznym, jak i organizacyjnym. Ewolucja ta przechodziła w obu krajach odmienne nieco fazy; w Anglji podjętą była praca nad ulepszeniem sposobów walki gazami, specjalnie dla celów zaczepnych, przez osobny komitet doradczy przy ministerstwie amunicji. Stroną obronną natomiast, obmyśleniem środków zabezpieczających przed gazami, zajmował się z początku osobny departament angielskiego War Office. Połączenie obu gałęzi nastąpiło w październiku 1917 r., przez utworzenie specjalnego departamentu dla spraw walki gazami, pod kierunkiem gen. majora Thuillier. Równocześnie odbywało się stałe pomnażanie i szkolenie personelu do walki gazami, a kilka kompanij użytych w bitwie pod Loos rozrosło się w osobną brygadę, którą wraz z odpowiedniemi urządzeniami łącznikowemi i doświadczalnemi wcielono do sformowanego ostatecznie Dyrektorjatu walki gazami brytyjskiej armji ekspedycyjnej. Tym sposobem przyszło u Anglików dość szybko do jednolitego zorganizowania całej nowopowstałej gałęzi służby wojskowej. We Francji natomiast zajmowały się sprawami walki gazowej, począwszy od kwietnia 1915, kolejno różne komisje mieszane, w skład których wchodzili przedstawiciele wojskowości, nauki i przemysłu. W lipcu t. r. ujął rzecz całą zorganizowany tymczasem podskretarjat stanu dla artylerji i amunicji, w parę zaś miesięcy później rozdzielił generał Ozil sprawy ofensywy i defensywy gazowej pomiędzy dwie sekcje tego samego ministerstwa.

W walce gazowej posiadali Niemcy niezaprzeczoną wyższość nad aljantami, a to dzięki intensywnej współpracy kół naukowych (Profesor Haber) z sztabem generalnym i silnie rozwiniętemu przemysłowi chemicznemu. Sprzymierzeńcy natomiast, zdecydowawszy się ostatecznie na tego rodzaju wojnę odwetową, mieli zrazu niemałe trudności do przezwyciężenia. Pomimo to jednak mobilizacja materjału chemicznego jak i personelu posunęła się w krajach mocarstw sprzymierzonych tak szybko naprzód, że już do bitwy pod Loos była armja angielska dostatecznie do walki gazowej zaopatrzona. Marszałek polny French stwierdza w jednej ze swych depesz, że pierwsze zastosowanie gazów odniosło widoczny skutek, pomimo że nieprzyjaciel był o tem uprzedzony. Rezultaty zaś osiągnięte pod Arras, przy jeszcze obfitszem zużyciu amunicji gazowej, zmusiły komendanta I. armji niemieckiej do przyznania w raporcie z 11. 4. 1917 r., że odporność żołnierzy niemieckich znacznie w tej bitwie ucierpiała. Dalsza intensywna ewolucja walki gazowej, przy równoczesnem ulepszaniu koncepcyj taktycznych, doprowadziła do zakrojonego na wielką już skalę użycia gazów, a mianowicie nad Sommą w czerwcu 1917 r. Wypuszczono wtedy 110 fal gazowych, używając do napełniania pocisków mieszaniny fosgenu.

Podczas gdy Francuzi używali przeważnie granatów gazowych, Anglicy trzymali się taktyki fal gazowych i tę metodę konsekwentnie ulepszali. Do wyrzucania gazów służyły armji angielskiej początkowo moździerze okopowe, pociski zaś zaopatrzone były w t. zw. rozpylacze. Dopiero w czasie ofensywy nad Sommą pojawił się po stronie angielskiej aparat nowy, t. zw. miotacz Livena. Służył on poprzednio do wyrzucania oleju płonącego w większych ilościach; była to zwykła rura, zamknięta z jednej strony i zaopatrzona w zapał, na którym opierał się pocisk, do czego dochodziło odpowiednie urządzenie z zastosowaniem prądu elektrycznego. Przy pomocy tego aparatu można było wysyłać znacznie większe niż pierwotnie, ilości ładunków gazowych, które formowały falę dopiero w odległości jednej mili angielskiej od miejsca wystrzału. Tym sposobem wyeliminowaną została zupełnie owa poważna przeszkoda, którą w walce gazowej stanowi przeciwny kierunek wiatru i wogóle zyskano szanse zaskoczenia nieprzyjaciela, co jest zasadniczym warunkiem powodzenia na wojnie. Użycie tego nowego aparatu wywołało niemałą konsternację w armji nieprzyjacielskiej i gdyby nie równoczesne doskonalenie środków obronnych, miotacze Livena przybliżyłyby niewątpliwie chwilę ostatecznego rozstrzygnięcia na froncie zachodnim.

E. W.

Lotnictwo. Rekordy wysokości.

Międzynarodowa Federacja Lotnicza ogłosiła następujące rekordy wysokości: dla Francji J. Casale — 9.520 metrów; dla Ameryki 9.699 m. (mjr Schroeder) i 9.577 (R. Rohlf). Na wysokości tak wielkiej dwie napotykamy przeszkody zasadnicze: spadek temperatury (poniżej 55 stopni w lutym zeszłego roku) i rozrzedzenie powietrza.

Rozrzedzenie powietrza, uważane za wadę podróży napowietrznych, zostało wyzyskane przez balistykę niemiecką przez pociski sławnych „Bert"; zastosować możnaby też własność do przyspieszenia szybkości aparatów lotniczych w wyższych warstwach powietrza.

Sławny konstruktor, Ludwik Breguet zapowiada rewolucję transportów powietrznych. Aparaty lotnicze w wyższych warstwach powietrza będą mogły przelatywać olbrzymie przestrzenie z szybkością zawrotną. W półtora dnia odbywać będzie można podróż z Paryża do Tokjo.

Rola samochodów paryskich w bitwie nad Marną.

Samochody paryskie, t. zw. taxis, odegrały ważną rolę w ułatwieniu zwycięstwa nad Marną.

Szóstego września „taxis" stawiły się przed Inwalidami, zaopatrzone w żywność na przeciąg dwu dni.

Pierwsza kolumna zaprowadzona została nocą przez por. Lefas w niewiadomym wówczas kierunku, który okazał się kierunkiem armji gen. Maunoury. Druga kolumna wyruszyła ku Tremblay-les-Gonesse. Obie skierowały się nazajutrz (wskutek otrzymania nowych rozkazów) ku Nanteuil-le-Haudouin, gdzie rozgorzała bitwa VI armji z Kluckiem.

7.350 samochodów zajmowało się przewiezieniem 103 pp. do Sevrau-Livry. Reszta pod dowództwem gen. Simona (około 700) skierowała się ku Lagny.

Każdy „taxis" poza szoferem przewozić mógł 5 — 6 ludzi z bronią i żywnością.

Szoferzy wykazali wiele męstwa biorąc udział w operacjach wojennych, jako cywilni. Pomysł użycia ich w ten sposób przypada gen. Gallieniemu.

Armja Holenderska.

Według „Bulletin Belge" armja holenderska na stopie wojennej wynosić ma:

1) armja polowa: 72 baony piechoty, 16 szw. jazdy, 64 bat. art. p., 4 bat. art. k., kilka dział a. c., kilka komp. cyklistów i saperów. 2) Wojska forteczne. 3) Landweer. 4) Wojska zapasowe. 5) Landstorm.

Zgodnie z ostatnim projektem Ministra Wojny, armja czynna (6 roczników) wynosić ma 115 tys. ż., zapas (2 roczniki)—35 tys. ż., Landweer (3 roczniki)—50 tys. ż. Służba trwa 6 miesięcy.

Armja australska na stopie pokojowej.

W ciągu toczących się we wrześniu b. r. obrad nad sprawami wojskowemi w parlamencie australskim w Melbourne, podano niektóre szczegóły, dotyczące powojennej reorganizacji siły zbrojnej Australji. Cała armja, licząca 130.000 ludzi na stopie pokojowej, będzie obecnie złożona z 2 dywizyj jazdy, 4 dywizyj kompletnych piechoty oraz 3 mieszanych brygad, które służyć będą jako kadry do stworzenia nowych dywizyj w razie potrzeby. Służba

wojskowa, oparta na zasadzie dobrowolnego zaciągu, trwać będzie 4 lata. Od 18 roku życia otrzymywać będzie młodzież wyszkolenie wojskowe, trwające 10 tygodni i obowiązana będzie do ćwiczeń przez 4 lata, licząc 118 dni w ciągu całego tego okresu. W bieżącym jeszcze roku powołanych będzie 50.—70.000. ludzi na krótkie, 8-dniowe ćwiczenia. Co się tyczy lotnictwa, nie będzie ono sformowane w osobny korpus, ale podzielone na oddział lotnictwa stały i obywatelski, z których pierwszy pełnić będzie swą służbę w łączności z flotą.

E. W.

Wojska kolonjalne podczas wojny 1914—1918.

W czasie mobilizacji wojska kolonjalne we Francji wynosiły 60 baonów i 58 bat.: w Algierze, Marokku, Chinach, w Afryce zach. i środkowej, na Madagaskarze, w Indo-Chinach, na Oceanie Spokojnym, na Antyllach i na brzegu Somali — 83 baony, 41 bat., 3 komp. saperów i 1 szwadron „spahis" senegalskich.

W końcu 1918 r., w chwili zwycięstwa, Francja miała 118 baonów kolorowych: z tego 96 w szeregach walczących, 22 w służbie etapowej, nie licząc 10 tys. tyraljerów malgaskich, przydzielonych do artylerji ciężkiej, oraz 5 tys. indo-chińczyków, przydzielonych do służby samochodowej.

Artylerja kolonjalna liczyła 18 pułków.

Wyrażając liczebnie wysiłek francuskich kolonij podczas wojny, otrzymamy następujące rezultaty:

Afryka Zachodnia i Podzwrotnikowa dostarczyła	181,512	żołnierzy
Indo-Chiny	48,922	„
Madagaskar	41,355	„
Somali i wyspy Oceanu Spokojnego	3,501	„
Ogółem	275,290	żołnierzy.

Syndykat wojskowy w Austrji.

„France Militaire" ogłasza artykuł gen. Fonville'a o syndykacie wojskowym w Austrji.

Wiedeńska „Arbeiter Zeitung" donosi: 16 września zorganizowano centralny syndykat żołnierzy nowej armji austrjackiej.

Trzydzieści tysięcy żołnierzy zawodowych, zaciągniętych na 12 lat, zostaje zsyndykalizowanych.

Powstaje zatem, zdaniem gen. Fonville, milicja wojny domowej, organizacja bez precedensu w dziejach wojskowych.

Stworzenie syndykatu miało miejsce pod przewodnictwem ministra wojny, d-ra Deutscha.

Richter, delegat centralnego komitetu partji socjal-demokratycznej, oświadczył:

„Proletarjusze w mundurze winni łączyć się w celu szczytnym uniemożliwienia rzemiosła wojskowego".

KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

Francja.

„Dwa lata czy 18 miesięcy?...“

Oto najważniejsze pytanie, które dziś zajmuje całą opinję wojskową Francji. W sprawie poborowego prawa, zaprojektowanego przez Ministra Wojny, p. Lefèvre, zabierają głos wszystkie najwybitniejsze siły fachowe.

Projekt komentowanym jest przez gen. Taufflieba, gen. Verraux, gen. Duval, gen. Fonville, gen. Sarrail, gen. Lerond, gen. Cornille i. i.

Nim przytoczymy tekst nowego projektu oraz ciekawą i pouczającą dyskusję, jaka się na jego temat rozwinęła, uważam za konieczne streścić najważniejsze fazy ewolucji praw poborowych francuskich w ostatnich czasach.

Prawo 1818 r. uwzględniało pobór jako sposób rekrutacji dodatkowy, kładąc cały nacisk na zaciąg ochotniczy. Kontyngens roczny wynosił 40 tys., czas służby: 6 lat służby czynnej i 6 lat weter.; ogólna ilość wojsk—240 tys.

Prawo 1824 znosząc weterańslwo powiększało roczny kontyngens do 60 tys., służbę czynną do 8 lat, a ogólną ilość wojska do 275 tys.

Sławne prawo marszałka Soult z 1832 r. wprowadziło pobór jako zasadniczy sposób rekrutacji. Kontyngens roczny wzrósł do 80 tys., czas służby został zmniejszony do 7 lat, ogólna liczebność wojsk wzrosła do 500 tys.

Projekt marszałka Niela zalecał powoływać rocznik poborowych w dwóch częściach: dla pierwszej z tych części przewidziane było 5 lat służby czynnej i 4 lata służby w rezerwie. Dla drugiej części przypadałoby 4 lata rezerwy i 5 lat w gwardji narodowej. Prawo 1868 zmniejszyło znacznie rozmiary projektu.

Powołano do służby tylko część kontyngensu: armję czynną i ruchomą gwardję narodową.

Po smutnych doświadczeniach 1870 roku prawo 1872 r. wprowadza obowiązkową służbę powszechną. Każdy rocznik dzieli się na dwie części. I-ej przypada 5 lat służby czynnej, II-ej — 1 rok służby czynnej, a 4 lata rezerwy. Po 5 latach rocznik przechodzi do rezerwy na 4 lata, do armji terytorjalnej—na 5 lat, do rezerwy armji terytorjalnej na 6 lat.

Prawo 1889 r. t. zw. „prawo trzech lat“ redukowało służbę czynną do 3 lat. Służba w rezerwie trwała 7 lat, w armji terytorjalnej — 6 lat, w rezerwie armji terytorjalnej — 9 lat.

Prawo 1905 r. ustanawia dwa lata służby czynnej.

Prawo 1913 r. wraca do 3 letniej służby w przewidywaniu bliskiego konfliktu zbrojnego. Każdy Francuz pełni służbę czynną przez trzy lata, służy w rezerwie — 11 lat, w armji terytorjalnej — 7 lat, w rezerwie armji terytorjalnej — 7 lat, ogółem — 28 lat.

Projekt nowego prawa poborowego wraca do dwuletniej służby czynnej.

Zadaniem armji w długotrwałym okresie wykonywania przez Niemcy traktatu pokojowego jest zapewnienie bezpieczeństwa krajowi. Aby zadanie to spełnić, potrzeba mieć pod bronią jednocześnie dwa roczniki. Służba czynna trzechletnia może być zastąpiona służbą dwuletnią, jednak obecnie nie może być jeszcze bardziej zredukowaną.

Ogólny czas służby trwałby według nowego projektu trzydzieści lat: dwa lata w armji czynnej, 18 lat w rezerwie i 10 lat w armji terytorjalnej.

Projekt uwzględnia ulgi dla liczniejszych rodzin.

Poborowy należący do rodziny o 4-rgu dzieciach miałby prawo do 30 dni nadprogramowego urlopu (90 dni zamiast 60) w czasie służby czynnej. Poborowy z rodziny posiadającej 5-oro dzieci—120 dni zamiast 60., zaś poborowy z rodziny mającej 6-oro dzieci, po roku służby zostanie odesłany do

domu. Poborowy należący do rodziny o 8-u dzieciach służyć ma odtąd czynnie tylko 6 miesięcy.

Za projektem Ministra Wojny wypowiedział się najgorącej gen. Fonville:

„Liga Narodów niema obecnie i prędko mieć nie będzie należytej siły działania. W razie najazdu niemieckiego nie jest Francja bezwzględnie pewną pomocy angielskiej ani amerykańskiej. W ubezpieczeniu granic swych Francja oczekiwać może poparcia i pomocy jedynie ze strony Belgji. Przeciwko sobie mamy dłużnika, który uznaje tylko siłę i który tylko przed nią ustępuje. Dłużnikiem tym są Niemcy. Wniosek: Francja musi być silną.

Jakie są konieczne warunki niezbędne do tego, aby Francja istotnie była silną? Po pierwsze, musimy utrzymywać na Renie straż będącą w ciągłem pogotowiu, a dość silną na to, aby budziła szacunek u wroga.

Po drugie musi ona posiadać wewnątrz kraju siły mogące być szybko zmobilizowane i zdolne do walki.

Po trzecie, musi zaopatrzyć swoje kolonje w niezbędną ilość żołnierza.

Obecnie mamy pod bronią 700 tys. ludzi: 100 tys. nad Renem i Sarą. 10 tys. w krajach plebiscytowych, 160 tys. w Marokku i na Wschodzie. Zostaje na Francję, Algier, Tunis i kolonje 430 tys.

Pobór rekruta w kraju daje jednorazowo 220 tys. ludzi. Mając jeden rocznik pod bronią nie rozporządzałaby ona 300.000 ludzi zewnątrz kraju oraz wojskami niezbędnemi wewnątrz kraju. Oto ważny argument za koniecznością wprowadzenia obecnie dwuletniej służby czynnej w szeregach.“

Gen. Taufflieb, senator Dolnego Renu, proponuje służbę jednoroczną z położeniem całego potrzebnego nacisku na fizyczne wychowanie młodzieży:

„Rok według mnie wystarcza najzupełniej, ażeby wyszkolić żołnierza. Ale wprowadzenie rocznej służby wymagałoby uprzedniego spełnienia całego szeregu niezbędnych warunków.

Warunki te są następujące: 1) Powołanie kontyngensu w dwóch częściach. 2) Potężna osłona nad Renem. 3) Staranne metodyczne wyszkolenie rezerw. 4) 160 tys. żołnierzy i podoficerów zawodowych, a przedewszystkiem: 5) Organizacja wychowania fizycznego w całym kraju, będącego przygotowaniem do służby w pułku. Przygotowanie takie, racjonalnie prowadzone, da nam silnego rekruta zaprawionego do marszu, miotania granatów, obchodzenia się z bronią etc.“

Odmiennego zdania jest gen. Duval:

„Francja ma dziś do wypełnienia niesłychanie trudne i ważne zadania wojskowe. 110 tys. żołnierza musimy mieć nad Renem i w Niemczech, 188 tys. w Algierze, Tunisie i Marokku, 92 tys. na Wschodzie, 59 tys. w kolonjach; pozatem wojska konieczne wewnątrz kraju. Ogółem 827 tys. ludzi.

Potrzeba na to conajmniej dwóch kontyngensów. Wymaga to dwuletniej służby. W tem leży cała rzecz. Wychowanie fizyczne niema nic do tego.

Jeżeli chcemy skrócić czas służby, musimy zmodernizować nasze metody wojenne przez postęp techniczny, przez przewagę uzbrojenia, przez udoskonalenie i pomnożenie naszego materjału wojennego.

Róbcie lub nie róbcie ćwiczeń fizycznych; mają one wielkie znaczenie dla przyszłości rasy żadnego jednak znaczenia ściśle wojskowego. Ilość ludzi nie może mieć znaczenia w porównaniu z pół tuzinem czołgów lub też z samolotem opancerzonym, uzbrojonym w karabiny maszynowe i armatki. Kompanja piechoty z 1914 roku liczyła 250 ludzi, w 1918 — 180. A jednak kompanja z 1918 roku była niezaprzeczenie o wiele silniejszą“.

Gen. Fonville w drugim swoim artykule nawiązując do poprzedniej dyskusji robi następujące uwagi:

„Rocznik rekrutów daje 220 tys. żołnierzy. Dodając do tego ochotników i wojska kolorowe nie podwoimy w najlepszym nawet razie tej sumy.

Francji zaś trzeba 450 tys. żołnierzy, z czego 110 tys. nad Renem, Sarą i w Niemczech, 183 tys. w Algierze, Tunisie i Marokku, 92 tys na Wschodzie, 60 tys. w kolonjach. Mając jeden rocznik pód bronią nie posiadalibyśmy zatem ani jednego żołnierza wewnątrz kraju. Rzecz niedopuszczalna. Wojska

tam są konieczne dla utrzymania porządku wewnętrznego i dla trzymania Niemiec w należytem poszanowaniu.

Spotykamy się jednak z następującemi uwagami pochodzącemi zresztą od osobistości bardzo kompetentnych: Na co trzymać tyle wojska nad Renem, w Afryce i Azji? Czyż nie możnaby zmniejszyć ilości wojsk zwiększając ilość broni?

Cóż znaczy ilość piersi żołnierskich przeciw pół-tuzinowi czołgów lub samolotów pancernych uzbrojonych w karabiny maszynowe i armatki? W okupowanych krajach postępujemy jak ongi Rzymianie. Utrzymywali oni całą Galję przez drobne oddziałki legjonistów rozrzucone odpowiednio w najważniejszych punktach umocnionych, które fortyfikacja czyniła niezdobytymi. Dzięki świetnym drogom rezerwy centralne mogły każdej chwili przybyć na pomoc załogom zagrożonym.

Nic słuszniejszego nad te uwagi. Wszystko to jednak jest rzeczą przyszłości. Należy stworzyć w tym duchu całą organizację. Nie improwizuje się tego rodzaju przedsięwzięć zwłaszcza w Afryce czy też w Azji.

Służba dwuletnia konieczna jest jako prowizoryczny etap, oby jaknajkrótszy".

G u s t a w H e r v é popiera zdanie gen. Duval:

„Gen. Duval jest przeciwnikiem wielkiej liczebności wojska. Mamy obecnie 827 tys żołnierza. Gen. Duval przerażony jest kosztami utrzymania tak licznej siły zbrojnej i 207 tys. koni. Należy zwrócić cały wysiłek w kierunku udoskonalenia i pomnożenia ilości materjału bojowego, zamiast zamykać w koszarach podczas pokoju wielką liczbę młodzieży. Najsilniejszym w przyszłości narodem nie będzie ten, który posiadać będzie największą liczebnie armję w czasie pokojowym w koszarach, ale ten, który krzewiąc i rozwijając w szkołach, literaturze i czasopismach dumę narodową i patrjotyzm, przyzwyczajając młodzież do sportów i dyscypliny — posiędzie najbardziej rozwinięty przemysł, najpiękniejsze laboratorja, najznakomitszych uczonych, najdoskonalszy i najobfitszy materjał wojenny.

Posiadaliśmy niedostateczny materjał bojowy w 1914 roku i istotnie cudem jedynie von Kluck nie doszedł do Paryża w okrągły miesiąc po rozpoczęciu wojny.

G e n. V e r r a x należy do przeciwników dwuletniej służby w szeregach i uważa projekt ministerjalny za nieudany powrót do prawa z 1905 roku.

„Pięcioletnia wojna mająca na celu zabicie militaryzmu, wojna w której zginęło miljon pięćset tysięcy Francuzów byłażby bezcelową? Wszak rząd pragnie dwa lata więzić w koszarach bezprodukcyjnie dla kraju całą naszą młodzież, powiększając ogólny czas służby jeszcze o dwa lata. Myśleliśmy, że doświadczenia żołnierzy naszych z 1914—17 roku, szkolonych w przeciągu sześciu a nawet czterech miesięcy były dostateczne, aby ograniczyć obecność w szeregach przyszłych kontyngensów rekruta".

Tenże autor wojskowy w art. pt.: „Dwa lata służby są niepotrzebne" twierdzi, iż maszyna na wojnie musi zastąpić człowieka. Wydawszy 100 tys. franków na materjał bojowy można oszczędzić 200 tys. fr. na utrzymaniu pod bronią wielkiej ilości ludzi".

G e n. L e r o n d jest tegoż zdania: „Maszyny winny zastąpić ilość żołnierza".

L e o n B a l b y pisze: „Francja nie jest dość bogatą w ludzi i pieniądze, aby zdobyć się na jednoczesne doskonalenie obu systemów obronnych, t. j. na liczebne pomnażanie wojska i sprzętu bojowego. Francja utrzymując obecnie 827 tys. ludzi i 207 tys. koni rujnuje się Brak jej materjału bojowego.

Czemuż zatem nie zwrócić całego wysiłku w kierunku tego materjału? Wszak niema nic kosztowniejszego od utrzymywania żołnierzy w koszarach. Żadnej oszczędności na tem zaprowadzić nie można. Pomnażając zaś laboratorja, zachęcając uczonych do prac naukowych, do prób technicznych, dążymy do stopniowego zastąpienia człowieka maszyną. Przygotowanie wojskowe podlega tym samym prawom co i ewolucja przemysłu: maszyna stopniowo zastępuje człowieka zmniejszając jego zakres pracy .

Aubriot wypowiada zbliżone poglądy: „Dla swej obrony kraj potrzebuje przemysłowców i rzemieślników w większej może mierze niż żołnierzy. Każde zmniejszenie czasu służby wojskowej jest poważnem zwiększeniem produkcyjności krajowej. Aby było ono możliwem, należy zrezygnować z polityki zaborczej w dalekich krajach, należy wzmocnić Ligę Narodów, należy zastąpić liczebność ludzkiego materjału doskonałością uzbrojenia".

Piot przypomina iż „Anglja i Niemcy będą pracować, podczas gdy nasi młodzieńcy będą siedzieć w koszarach. Budżet wojenny, który dosięgnie 8 miljardów we Francji, będzie wynosił tylko 400 miljonów—a zatem 20 razy mniej — w Niemczech.

Major de Civrieux pisze: „Technicy zebrani w Brukselli doszli do wniosku, iż w niektórych państwach 20% wydatków nominalnych jest poświęcone na zbrojenia i przygotowania wojenne. Dążenie w tym kierunku doprowadzić musi do bankructwa. Francja ze swoimi 827000 ludzi zapisanemi na budżecie 1920 r., a zajmującemi 20% budżetu winna zwrócić baczną uwagę na to ostrzeżenie. Trzeba otworzyć oczy. Mieliśmy wojnę światową. Zniknęły z powierzchni ziemi cesarskie armje Rosji, Austro-Węgier i Hohenzollernów. Jeżeli Niemcy pozostają i na przyszłość groźnymi, to w każdym razie nie mogą już nikogo zaskoczyć. Wystarczy przeciwko nim czynna uwaga. Nie potrzeba osłony. Anglja wróciła do swojej przedwojennej armji ochotniczej, niezdolnej do wszelkiej akcji zewnętrznej poza krajem. Włochy tworzą służbę ośmiomiesięczną. Czyż jedna jedyna Francja zatrzyma archaiczną ustawę, która zubożywszy ją najprzód, wystawi następnie na polach bitew bezbronne piersi jej dzieci? Potrzeba przedewszystkiem doskonalić i pomnażać sprzęt bojowy".

Odmiennego zdania jest ppułk. Rousset: Armja nie jest przedmiotem zbytku, lecz gwarancją bezpieczeństwa. Niemcy marzący o podboju innych narodów stworzyli sobie armję agresywną. Wartość armji stanowią jej kadry Środki materjalne nigdy nie zastąpią żołnierzy. Dekretować już obecnie o czasie służby nie upewniwszy się, jakiemi kraj rozporządza kadrami, byłoby wielkim błędem. Zasadniczą sprawą jest zagadnienie kadr".

Do najkrańcowszych przeciwników nowego prawa należą generałowie: Sarrail, gen. Cornille i gen. Percin.

Gen. Sarrail nazywa nowy projekt przeciwdemokratycznym. Nowy projekt jest nonsensem z punktu widzenia wojskowego. Kilka miesięcy wystarcza na zrobienie żołnierza z rekruta. A projekt wymaga na to aż 2 lat. Niech Rząd powie otwarcie że chce 700 tys. żołnierzy, aby zaplątać się w jakieś awantury w Europie, czy też po za nią, ale niech nikt nie broni się technicznemi koniecznościami wojskowemi. Projekt jest wstecznym z punktu widzenia demokratycznego, jest nonsensem z punktu widzenia wojskowego. Nie jest dziełem Francuzów, lecz dziełem ciasnoty partyjnej".

W drugim artykule gen Sarrail mówi co następuje: „Służba wojskowa dwuletnia, osiemnastomiesięczna, roczna — wszystko to jest jednakowo niesłuszne. Siła armji nie leży wyłącznie w jej elementach czynnych. Trzeba brać również pod uwagę i rezerwę. Co do mnie — jestem zwolennikiem służby ośmiomiesięcznej. Po trzech miesiącach ludzie są już zdatni do zmobilizowania i dostatecznie wyszkoleni. Aż do wykonania warunków traktatu pokojowego niechaj uchwalą służbę dziesięciomiesięczną. W przyszłości trzeba ją ograniczyć do ośmiu miesięcy. Ale 10 miesięcy — to już maximum. Służba roczna? To dwa miesiące za długo.

50 tys. ludzi na Renie w zupełności wystarcza. W Marokku mamy 80 tys., w Algierze około 40 tys. W Tunisie 30 tys. Wszystko to można zmniejszyć liczebnie o połowę. Wierzajcie mi: mówi do Was stary legjonista. Co zaś dotyczy Syrji, to obchodzić nas winna wyłącznie okupacja jej brzegu. I to jeszcze wielkie pytanie. Należy być bardzo umiarkowanym pod względem dalekich ekspedycji... Najwyższa rada wojenna jest przedstawicielką militaryzmu francuskiego, tak samo niebezpiecznego, jak każdy inny militaryzm"

Gen. Percin posuwa się jeszcze dalej twierdząc, iż pięć miesięcy służby wojskowej czynnej najzupełniej wystarcza.

„Na co potrzeba Francji tylu żołnierzy? Na wyprawy wschodnie i na osłonę Renu. Na dwie rzeczy—według mnie najzupełniej niepotrzebne. Spo-

tykamy na każdym kroku zdanie, iż siła zbrojna potrzebną nam jest dla dopilnowania wykonania pokoju wersalskiego. Na cóż mamy dopilnowywać wykonania tego głupiego traktatu? Anglicy nie pilnują go. Okupacja wojskowa nie przynosi nic, a kosztuje moc. Kosztuje 52 razy więcej niż przynosi. Przynosi 38 miljonów, kosztuje zaś 180. Na co jest potrzebną? Niema dziś już dla nas niebezpieczeństwa niemieckiego.

Służba wojskowa powinna trwać konieczne minimum. Można wyszkolić żołnierza w 3 miesiące. Trzy zatem miesiące najzupełniej wystarczą. Dajmy pięć miesięcy na wyszkolenie trudniejszych rodzajów broni, jak artylerje, lotnictwo etc.—ale służba powyżej pięciu miesięcy jest szaleństwem".

Leblanc zwalczając liczebność armji na stopie pokojowej przytacza słynne słowa Guesde'a iż: „Żołnierze ściągają wojnę, tak jak piorunochron pioruny".

Paul Boncourt czyni następującą uwagę: „Dwa lata? Jeśli chodzi o obronę kraju, to zadużo, jeśli chodzi o projekty zaczepne nazewnątrz kraju — to zamało".

W imieniu Zjednoczenia Narodowego Dawnych Żołnierzy p. Aubert, sekretarz, wypowiada się za służbą jednoroczną. Nacisk należy położyć na przygotowanie fizyczne do wojska młodzieży szkolnej, unikając oczywiście militaryzacji!

Pan Boudenoot, senator Pas de Calais, przewodniczący Wojskowej Komisji Senatorskiej, oświadcza korespondentowi jednego z pism: „Koniecznością dla Francji jest dopilnowanie spełnienia traktatu Wersalskiego i zabezpieczenie kraju przed możliwością nowej wojny. Wymaga to obecnie służby dwuletniej, jako tymczasowo niezbędnej W miarę możności, skoro okoliczności na to pozwolą, czas ten oczywiście musi być zredukowanym".

A oto argumenty, jakimi na zarzuty odpowiada Minister Wojny, Lefèvre, popierając swój projekt: „Potrzeba nam 600 tys. żołnierzy, a jeden pob r rocznika daje mi zaledwie 200 tys. Przeciwnicy moi twierdzą, iż materjał bojowy zastąpić może liczebność wojska. Dobrze, — ale muszę na to otrzymać ów materjał Projekt mój zresztą jest tylko przejściowym"...

Słuszne uwagi z tego powodu i w tymże duchu robi Gustaw Hervé:

„Rząd i Sztab Generalny, będąc zwolennikami służby osiemnastomiesięcznej, żądają od narodu jednej tylko rzeczy: dania możności obniżenia czasu służby z 2 lat na 18 miesięcy, a to przez zaciąg ochotniczy oraz przez przegrupowane oddziały ekspedycyjne. Ale skoro tylko cyfra długów niemieckich zostanie ostatecznie ustaloną, skoro tylko Rosja dzięki naszej pomocy odzyska dawną siłę i powagę mocarstwową, jako mocarstwo zaprzyjaźnione i sprzymierzone, nasz Sztab Generalny i nasz Rząd zmniejszą natychmiast przeciąg obowiązującej służby czynnej. Wymaga się od nas jedynie trochę cierpliwości"...

Obok sprawy projektu poborowego drugą rzeczą pierwszorzędnej wagi dla Francji jest budżet wojenny na rok 1921.

Cyfry są następujące:

Budżet zwykły.	3.299.324.000	franków
Budżet nadzwyczajny	2.597.986.000	franków
Ogólna suma	5.897.310.000	fr.
Wydatki zwrotne (kraje plebiscytowe)	14.500.000	fr.
Wydatki okupacyjne	635.064.000	fr.
Budżet dodatkowy (prochy i saletry).	133.326.000	fr.

A zatem suma ogólna sześć miljardów sześćset osiemdziesiąt miljonów dwieście tysięcy franków.

Warto przypomnieć dla porównania, iż kredyty żądane na 1920 rok były następujące:

Budżet zwyczajny	2.586.800.000	fr.
Budżet nadzwyczajny	1.649.800.000	fr.
Razem.	4.236.600.000	fr.
Wydatki zwrotne.	12.505.000	fr.
Wydatki okupacyjne	703.300.000	fr.
Proch i saletry	198.000.000	fr.

A więc ogólna summa pięciu miljardów stu pięćdziesięciu miljonów ośmiuset piętnastu tysięcy franków.

Widać stąd, iż kredyty żądane na 1921 rok przewyższają o miljard pięćset trzydzieści miljonów kredyty na rok 1920.

Major de Civrieux omawiając budżet wojenny Francji na rok 1921 czyni następujące uwagi:

„Budżet jest usprawiedliwiony najrozmaitszemi względami, a przedewszystkiem sytuacją Francji wobec Niemiec i wobec kłopotliwych sprzymierzeńców. Musimy jednak pamiętać o ostrzeżeniach, jakie nam przekazała konferencja brukselska.

Żadne państwo nie może poświęcić na swe wydatki wojskowe 20% swoich dochodów. Tembardziej zaś 30%. Ale — powiedzą niektórzy — wydatki obejmują przewagę pozycji niestałych, przejściowych Zapominają, iż wydatki niestałe stale się powtarzały, powtarzają i powtarzać będą. Możliwości wojskowe winny uledz poważnemu i drobiazgowemu rozpatrzeniu. Czy możemy jednocześnie żywić, płacić. ubierać, utrzymywać 7 do 800.000 ludzi i zarazem utrzymać na wysokości przyszłego postępu olbrzymi materjał wojenny?

Nie mamy pretensji odpowiedzieć na to pytanie, ale stawiamy je w tym celu, aby zostało przemyślane. Chodzi o to, by w dniu niebezpieczeństwa nie spostrzeżono zapóźno po raz drugi ciężkich błędów, które zostały popełnione“.

„La France Militaire“ podaje szereg urzędowych komentarzy do projektu budżetowego:

„Przypomnijmy sobie słowa pana ministra Wojny, które zostały wypowiedziane w Izbie Deputowanych dnia 17 Czerwca 1920 roku.

Francja — mówił p. Lefèvre — usnąwszy ongi spokojnie, w beztrosce, obudziła się po raz pierwszy pobita. Po raz drugi obudziła się na czas“...

„Słowa te zawierają nostępującą myśl przewodnią: Bądźmy silnemi i gotowymi na wszelkie możliwe wydarzenia, nie dajmy się otumanić i ukołysać do snu przez opowieści o naszych zwycięstwach...

Obecna chwila pełną jest niepewności. Któż przewidzieć zdoła, co jutro przyniesie? Jakżeż dalecy jesteśmy od powszechnego rozbrojenia, które do niedawna zdawało się być logicznym następstwem wojny.

We Francji wszyscy zgadzają się w zasadzie na zmniejszenie służby wojskowej. Jedno jest wszakże zastrzeżenie i to pierwszorzędnej wagi: Zmniejszenie czasu służby nie może stanowić w żadnym razie czynnika osłabiającego potęgę militarną kraju.

Na zebraniu w 19 marca 1920 r., na którem przewodniczył Naczelnik Państwa, Najwyższa Rada Obrony Narodowej zadecydowała, iż nieodzownem jest dla bezpieczeństwa kraju stworzenie i utrzymanie materjału bojowego w gotowości do możebnej mobilizacji dla ilości wojsk, która zostanie w przyszłości uchwalona i określona.

Stworzenie tej armji, która w razie potrzeby przeznaczoną by była do obrony tego, cośmy z takim trudem i z tak krwawymi stratami zdobyli — wymaga olbrzymich kosztów i tłumaczy w dostatecznej mierze poważne pozycje budżetu wojennego na rok przyszły.

Jako ciekawe dane statystyczne malujące dobitnie krwawy Francji wysiłek podczas ostatniej wojny warto przytoczyć choćby najważniejsze wyjątki z pism statystycznych dr. Merlin, odnoszących się do ostatniej wojny.

„Ze wszystkich narodów najwięcej pod względem strat w ludziach ucierpiała bezwątpienia Francja. Straty ogólne armji naszej przed zawieszeniem broni wynosiły:

polegli na polach bitew, zaginieni i wzięci do niewoli . . .	1.496.000
zmarli w szpitalach polowych	179.000
zmarli w szpitalach pozafrontowych	121.099
ogółem	1.796.000

A oto krwawy bilans kilku bitew: bitwa nad Marną—313.000 ludzi, Izera — 104.000. Verdun — 186.000. Defensywa 1918 r. 145.000. Wielka ofensywa 1918 — 110.000 ludzi. Najbardziej mordercze dla nas lata były: 1914—1915 — 1916, t. j. te, w których Niemcy przewyższali nas doskonałością uzbrojenia.

Armja morska straciła w czasie wojny 10.500 szer. i oficerów.

Ogólna ilość strat francuskich wynosi: straty wojskowe 1.393.000, straty w cywilnej ludności—60.000. Suma, 1.453.000. Według statystyki sztabu gen. mamy około dwu miljonów rannych niezdolnych do pracy.

Straty sprzymierzeńców były następujące w porównaniu ze stratami Francuzów: jeden zabity wypadał na 27 Francuzów, 57 Anglików, 1.000 Amerykanów". [1])

Juljan Ejsmond, ppor

Niemcy.

W № 8 „Bellony" podaliśmy dane, dotyczące stanu liczebnego i organizacji armji niemieckiej w chwili obecnej. Organizacja ta ma jednak w znacznym stopniu charakter przejściowy; dopiero uchwalenie nowej ustawy o służbie wojskowej, przedłożonej parlamentowi Rzeszy, stworzy podstawę konstytucyjną organizacji nowej armji („Reichswehry") w Niemczech.

Nowa ustawa (Reichswehrgesetz) opiera się na znanych postanowieniach traktatu Wersalskiego, przyjętych ostatecznie przez Niemcy na konferencji w Spa i zatwierdzonych przez parlament w Ustawie Tymczasowej z d. 21 sierpnia b. r. — t. j. na zniesienie obowiązkowej służby wojskowej, wprowadzenie zaciągu ochotniczego na lat 12 — dla szeregowych i na lat 25 — dla oficerów, wreszcie — na ograniczeniu stanu liczebnego armji lądowej do 100 tys. i marynarki do 15 tys. ludzi. Ustawa dzieli się na 42 paragrafy, zgrupowane w 4 części: I. — dotycząca organizacji siły zbrojnej i dowództwa, II.—uwzględnienia pewnych odrębności krajowych (Landsmannschaft), III. — praw i obowiązków osób wojskowych i IV. — zawierająca postanowienia przejściowe i określająca sposób wydawania rozporządzeń wykonawczych, zapewniających wprowadzenie w życie ustawy.

W części I §§ 1—4 obejmują już zasadnicze postanowienia o zniesieniu obowiązkowej służby i wprowadzeniu zaciągu ochotniczego; w dalszym ciągu określają skład 100-tysięcznej armji i 15-tysięcznej marynarki (z 4 tys. oficerów, prócz lekarzy i weterynarzy . Armja składać się ma z dwóch korpusów, 7 dywizyj piechoty i 3 dywizyj jazdy — ogółem z 21 pułków piechoty, po 3 baony i 1 kompanji miotaczy bomb w każdym, tudzież 18-tu 4-szwadronowych pułków jazdy, nie licząc 7 szwadronów jazdy dywizyjnej; artylerja ma być ugrupowana w 7 pułków 3-dywizjonowych, dywizjon zaś zawierać ma 2 bat. dział 7, 7 cm.; 1 bat. haubic 10,5 cm. — prócz tego do każdej dywizji jazdy przydzielone są 3 bat. konne; w skład każdej baterji wchodzić mają 4 działa, 7 kompanij saperów oraz po 7 oddziałów wywiadowczych, kolumn samochodowych i zwykłych, służby sanitarnej — odpowiadających liczbie 7 dywizyj — dopełniają składu nowej armji. Każda z 7 dyw. piechoty — z artylerją i służbami pomocniczemi — stacjonuje w jednym z 7 okręgów wojskowych (Wehrkreis). Siłę potężnej przed wojną marynarki niemieckiej redukuje ustawa do 6 okrętów linjowych, 6 małych krążowników, 12 kontr-torpedowców i 12 torpedowców. Pozatem, prócz dowództw, przewidziana jest w nowej sile zbrojnej pewna liczba kursów i ośrodków wyszkolenia, oraz innych instytucyj pomocniczych. Do armji i marynarki przyjmowani być mogą tylko obywatele niemieccy; ograniczenia, przewidziane ogólną Ustawą Karną i Wojskowym

---

[1]) W ostatnich dniach skutkiem odrzucenia przez parlament projektu ministra Lefèvre, podał on się do dymisji. Sprawą służby wojskowej wywołała przesilenie gabinetowe.

Kod. Karnym, a zakazujące przyjmowania do siły zbrojnej pewnych kategoryj osób, obowiązują nadal.

W §§ 4 i 7 znajdujemy ważne postanowienia dotyczące organizacji dowództwa. Wodzem naczelnym siły zbrojnej jest Prezydent Rzeszy, działający za pośrednictwem ministra obrony krajowej; ten ostatni jest właściwym przełożonym siły zbrojnej, uprawnionym do wydawania wszelkiego rodzaju rozporządzeń wykonawczych — i to nawet wtedy, gdy nie jest wojskowym. Podlegają mu: generał-szef kierownictwa wojskowego (Chef des Heeresleitung) i admirał-szef admiralicji (Chef der Admiralität). § 8 pozostawia istniejące obecnie izby armji i marynarki (Heeres-u. Marinekammer), wybierane przez ogół żołnierzy i oficerów, o których pisaliśmy obszerniej w № 8 „Bellony"; nowa ustawa podkreśla wyraźnie charakter ich, jako organów wyłącznie doradczych, podlegających bezpośrednio szefowi kierownictwa wojskowego wzgl. szefowi admiralicji. Tendencja ta zaznaczana jest nawet w nowej nazwie ich, odtąd mianować się mają bowiem „Heeres"—wzgl. „Marine—Beiräte". Przez utworzenie organizacji o takim charakterze niemieckie sfery wojskowe mają nadzieję osiągnąć wzajemne zbliżenie wojska i jego władz naczelnych, nie osłabiając jednak w niczem dyscypliny i pozostawiając dowództwu pełnię władzy.

Część II projektu ustawy zawiera pewne ustępstwa w organizacji siły zbrojnej na rzecz uprawnień terytorjalnych pięciu państw Rzeczy, mianowicie Bawarji, Saksonji, Prus, Wirtembergji i Badenu; odnośne paragrafy są wykonaniem umowy, zawartej między rządem Rzeszy a rządami tych państw w Weimarze w r. 1919. Pozwalają one Prezydentowi Rzeszy, na żądanie każdego z zainteresowanych rządów, mianować specjalnych dowódców krajowych (Landeskommandanten), którzy powinni starać się o uwzględnienie interesów kraju, obsadzając w miarę możności jego obywatelami stanowiska dowódców i urzędników na podległych im terytorjach. Dowódcy ci nie są jednak uprawnieni do wydawania zarządzeń, któreby pociągały za sobą jakiekolwiek wydatki ze strony Rzeszy; nie podlegają oni również rządom krajowym, chociaż mianowani są przez Prezydenta Rzeszy na ich propozycję. Wszystkie oddziały, składające się z obywateli danego kraju, powinny tworzyć pewną organizacyjną całość i, o ile to możliwe, stacjonować na swem terytorjum; § 13 gwarantuje jednak wyraźnie naczelnemu dowództwu prawo używania oddziałów w obrębie Rzeszy, również poza granicami ich kraju, gdy tego wymaga sytuacja wojskowa. § 15 zezwala rządom państw związkowych na korzystanie z siły zbrojnej dla utrzymania spokoju i porządku wewnętrznego — ale jedynie wówczas, gdy policja cywilna i t. p. siły wykonawcze są niewystarczające. Samodzielne wystąpienie siły zbrojnej dopuszczalne jest tylko dla odparcia napaści lub wówczas, gdy swoboda działania władz cywilnych została skrępowana.

Część III projektu, określająca prawa i obowiązki osób wojskowych, zawiera postanowienia o okresie obowiązkowej służby w szeregach. Przed upływem lat 12 żołnierz zasadniczo uzyskać nie może zwolnienia ze służby; prawo to przysługuje mu jedynie w tym wypadku, jeśli w warunkach jego służby zaszła istotna zmiana. Państwo natomiast ma prawo zwolnić członka „Reichswehry" przed upływem terminu, jeśli nie odpowiada on pod jakimkolwiek względem wymogom służby wojskowej. Zwolnienie, od którego osobie zainteresowanej przysługuje zresztą prawo apelacji do ministra obrony krajowej, nastąpić musi z trzymiesięcznem wymówieniem — z wyjątkiem pewnych określonych wypadków, jak np. degradacji, dezercji i t. d. Wyposażenie materjalne członków „Reichswehry" określone jest wyczerpująco; pozatem, ponieważ służba w sile zbrojnej może być uważana jedynie za zawód przejściowy, państwo zobowiązuje się (§ 21) w czasie trwania służby przygotowywać żołnierzą do objęcia po jej ukończeniu jakiegoś zawodu cywilnego; natomiast w czasie służby przyjęcie przezeń jakiegokolwiek pobocznego zajęcia zarobkowego nastąpić może tylko za pozwoleniem właściwego zwierzchnika; ograniczeniu temu podlegają również wszyscy członkowie rodziny żołnierza, mieszkający z nim w budynku rządowym. § 29 zakazuje członkom „Reichswehry" zawierania związków małżeńskich bez pozwolenia władzy; pozwolenia takiego nie udziela się zasadniczo w ciągu pierwszych 7 lat służby.

Paragrafem, który już od dłuższego czasu wywołuje największe spory, a w parlamencie Rzeszy napotka niewątpliwie na silną opozycję, jest § 33, t. zw. „polityczny". Zabrania on wszystkim, należącym do siły zbrojnej — nie wyłączając pracujących w niej urzędników — kierowania się jakiemikolwiek względami politycznemi w działalności służbowej, brania udziału we wszelkich wyborach — municypalnych, parlamentarnych i t. d., oraz w zebraniach o charakterze politycznym, wreszcie — należenia do związków politycznych. Należenie do związków o charakterze gospodarczym lub oświatowym jest dopuszczalne, ale wymaga specjalnego pozwolenia odnośnej władzy przełożonej. Ten ostatni przepis wywołał krytykę nietylko w obozie socjalistycznym, ale nawet w sferach liberalnych (np. w dzienniku „Berliner Tageblatt"); chociaż bowiem stylizacja jego jest tego rodzaju, że legalizuje on niejako liczne istniejące już związki i stowarzyszenia żołnierzy o charakterze gospodarczym, jednak sfery republikańskie obawiają się, że przy zbyt konsekwentem stosowaniu wyjdzie on na korzyść żywiołom monarchicznym, ciągle jeszcze w „Reichswehrze" faworyzowanym, które dla skupienia swych sił obejść się mogą bez legalnej organizacji—podczas gdy żołnierze-republikanie, widziani naogół w armji niechętnie, a często wprost szykanowani, potrzebują pewnego punktu oparcia, aby obronić się przed zupełnem wymieceniem z „Reichswehry" przez wrogów republiki.

Część IV projektu ustawy znosi wyraźnie wszelkie prawa i przepisy, które obowiązywały w Rzeszy do r. 1918, a dotyczyły organizacji armji i floty na zasadzie powszechnej powinności wojskowej (§ 42); pozatem zawiera szereg paragrafów mniejszej wagi m. in. upoważnienie Prezydenta Rzeszy do wydania szczegółowych przepisów wykonawczych, wprowadzających w życie ustawę. Postanowienia, dotyczące cz. II („Landsmannschaft") wymagają zgody Rady Związkowej Rzeszy.

„Reichswehrgesetz" wejdzie niebawem pod obrady parlamentu Rzeszy; dokonanie w nim przez większość parlamentu poważniejszych zmian — prócz może § 33 — jest mało prawdopodobne. Nie należy się jednak łudzić, aby ustawa „Reichswehry" dawała pojęcie o całokształcie sił militarnych, jakiemi rozporządzają i w najbliższej przyszłości rozporządzać będą Niemcy. Przedewszystkiem, poza „stałą" armją 100-tysięczną, Niemcy posiadają jeszcze „tymczasową" armję, w sile 50 tys. ludzi, która ma być zlikwidowana do 1 stycznia 1921 r. Pozatem — i co najważniejsza — Niemcy „maskują" pod rozmaitemi postaciami organizacje czysto militarne, które przy sprzyjających okolicznościach dostarczyć mogą wielkich rezerw wojskowych; „Reichswehra" odegrałaby wówczas tylko rolę kadr nowej wielkiej armji. O tych organizacjach, do których należy „Siherheitswehra", „Einwohnerwehry", złączone w potężny „Orgesch" („Organisation Escherich"), Grenzschutze, organizacja „Technische Nothilfe" i t. d. pisało się i pisze wiele w prasie Entente'y i u nas. Ostatnio sfery wojskowe francuskie zwracają na działalność t. zw. „Abwichelungsaemter" (urzędów, likwidujących sztaby dawnych korpusów) i „Versorgungsaemter" (urzędów likwidacyjnych do spraw wyposażenia, pensyj i t. d. byłych wojskowych), które doskonale nadają się do przeprowadzenia w odpowiedniej chwili mobilizacji tych „zamaskowanych" rezerw. Oficjalną więc siłę zbrojną Niemiec „Reichswehrę" — uważać należy tylko za poważny fragment, w najlepszym razie — kościec ich organizacji militarnej; z tego też tylko punktu widzenia traktować trzeba streszczony przez nas projekt niemieckiej ustawy wojskowej.

Austrja.

Wojsko austrjackie stanowi dobitny przykład do czego doprowadza rozpolitykowanie w szeregach żołnierskich. Wojsko to opanowały całkowicie wpływy partyj socjalistycznych i im jedynie wojsko austrjackie służy. W je-

dnostkach wojskowych zorganizowano — przewidziane ustawowo — rady żołnierskie, których zakres działania jest niemal nieograniczony i stwarza pole do ciągłych konfliktów między radami a przełożonymi. Jaką siłę stanowią te rady, dość powiedzieć, że mężów zaufania na 30.000 armję jest aż tysiąc, że przepisy służbowe czynią ich nietykalnymi, a odpowiedzialnymi tylko przed wyborcami, że uczestniczą oni nawet w odprawach oficerskich. Jeśli się doda, że koszta specjalne rad żołnierskich wynoszą mniej więcej 1.000.000 koron miesięcznie, a pieniądze te idą wyłącznie na użytek celów partyjnych, nic dziwnego, że wielkie odłamy społeczeństwa przeciwko nim występują i — co za tem idzie — nie mogą mieć zaufania do armji.

W październiku dokonana została reorganizacja armji austrjackiej, którą z „Volkswehry“ zamieniono na regularne wojsko najemne. I teraz jednak została armja nadal wojskiem zdecydowanie partyjnem, t. zn. narzędziem partyj lewicowych. Rady żołnierskie, koszarowe, dyscyplinarne a nawet sportowe, pracują we wzajemnem porozumieniu, po myśli programu socjalistycznego i komunistycznego. W armji są reprezentowane następujące partje: socjaliści umiarkowani, skrajno-rewojucyjni socjaliści, tudzież socjaliści rewolucyjni. Wszystkie te grupy mają swoje zastępstwo w t. zw. „Kaserneausschuesse“, które przez rady żołnierskie są w ciągłej styczności w sprawach politycznych. Następnie bardzo silny odłam stanowią komuniści, którzy tworzą „Żołnierską grupę komunistycznej grupy Austrji“ i posiadają własny organ „Der rote Soldat“. Wszystkie koszary posiadają własnych mężów zaufania partyj socjalistycznych i składają w sekretarjacie wiedeńskiej partji komunistycznej raporty o nastrojach politycznych w danych koszarach. Celem wyszkolenia swych członków, „Komunistyczna grupa żołnierska“ urządza specjalne kursa dla agitatorów-żołnierzy.

Wszyscy żołnierze, bez względu na ich partyjną przynależność, muszą należeć do Związku Żołnierskiego, t. zw. „Soldaten Gewerkschaft“, zorganizowanego na podobieństwo związków robotniczych, który występuje oficjalnie podczas demonstracyj lewicowych, udziela daleko idącej pomocy podczas strajków, bierze udział w zgromadzeniach politycznych, a w okresie wyborów do zgromadzenia narodowego zaznaczył się specjalnie teroryzowaniem ludności Wiednia i jego okolic.

Moralna wartość żołnierza przedstawia się wprost fatalnie. Żołnierz austrjacki nie dba zupełnie o powierzony mu materjał i sprzedaje go temu kto da więcej. I to niemało przyczynia się do fatalnego i tak wyglądu i wyekwipowania żołnierza, który chodzi w podartych mundurach, karabiny nosi zazwyczaj na sznurkach, a karabiny maszynowe transportuje — w braku zwierząt jucznych — na noszach. W dodatku koła rządowe, nastrojone antymilitarystycznie, odmawiają wszelkich kredytów na armję, któreby choć w części mogły polepszyć stan wyekwipowania żołnierskiego.

Wspomnieć należy, że w łączności z wojskiem zaczęto organizować także formacje robotnicze, które wpływają na rozpolitykowanie kadr żołnierskich. I tak np. 1 września utworzono w Wiedniu, w „Rossauerkaserne“ oddział armji robotniczej, liczący 2.000 ludzi, b. żołnierzy „Volkswehry“, nieprzyjętych do nowej armji austrjackiej, a niemających cywilnego zawodu. Tworzą się również robotnicze kompanje rowerzystów.

Oczywiście, że praca ściśle wojskowa w takich warunkach jest nader ciężka, tembardziej, że przy obecnej reorganizacji uwzględniono, poza oficerami zawodowymi z dawnej armji austrjackiej, także tych, którzy zostali mianowani oficerami w „Volkswehrze“, a którzy nie posiadają żadnego wyszkolenia wojskowego i zostali mianowani jedynie za zasługi partyjne. W dodatku wśród dawnych oficerów pominięto zupełnie oficerów młodszych, bojąc się ich działalności, skierowanej przeciwko partyjności wojska. Tak więc w zreorganizowanej armji przewiduje się, że oficerami kompanijnymi będą kapitanowie, dowódcami kompanij b. majorowie, a nawet podpułkownicy, a oficerowie sztabowi pełnić będą funkcje adjutantów.

Ustalono następujące stopnie oficerskie: generał (w IV randze), pułkownik-brygadjer (w V randze), pułkownik (w VI radze), podpułkownik (w VII randze), major (w VIII randze), kapitan (w IX randze), porucznik (w X randze), i podporucznik (w XI randze).

Liczba oficerów ma wynosić w armji, liczącej — według układu w St. Germain — 30.000 ludzi — 1.500, a podoficerów — 2.000. W szeregach podoficerskich zniesiono szarżę sierżanta (feldfebel), kaprala i st. szeregowca, a ustanowiono stopnie: zastępcy oficera, sztabowego wachmistrza (ogniomistrza), wachmistrza, plutonowego i sekcyjnego.

Ze względu na ograniczoną liczbę tak oficerów, jak i podoficerów w nowej armji, ustanowiono dla służby gospodarczej przy oddziałach etat urzędników i podurzędników cywilnych w zarządzie wojskowym. Urzędnicy ci noszą tytuły: generalny nadkomisarz, generalny komisarz, nadradca, radca, nadkomisarz, komisarz, koncepista, st. kontroler, kontroler, st. oficjał, oficjał, akcesista i praktykant. Podurzędnicy: majster, manipulant i t. d.

Centralnemi władzami wojskowemi są: Inspektorat austrjackiej siły zbrojnej i Ministerstwo Spraw Wojskowych w Wiedniu.

Organizacja armji miała być oparta na systemie dywizyjnym, co jednak okazało się w Austrji o tyle niepraktycznem, że — ze względu na niskie etaty — możnaby zorganizować tylko trzy dywizje. Rozdzielenie zaś jednej dywizji na stosunkowo wielkim obszarze, wpłynęłoby bardzo niekorzystnie na wyszkolenie i kontrolę ze strony dowódcy dywizji. Dlatego przyjęto zasadę tworzenia mieszanych brygad, składających się z 5 do 8 baonów piechoty, 1 do 2 baonów cyklistów, szwadronu jazdy, oddziału artylerji i baonu technicznego.

Pułki piechoty (6 pułków piechoty i 2 pułki strzelców alpejskich) mają trzy baony, po 4 kompanje piechoty i po jednej kompanji karabinów maszynowych; 4 pułki strzelców alpejskich mają po 2 baony.

Kawalerja dzieli się na 6 szwadronów po 3 plutony jeźdźców (Reiterzüge), po 1 plutonie k. m. i po 1 sekcji technicznej.

Artylerja dzieli się na 6 oddziałów (Brigade Artillerieabteilung), z których 3 mają po 1 baterji armat polowych, 1 baterji polowych haubic, 1 baterji ciężkich haubic i 1 baterji miotaczy min, a 3 posiadają po 1 baterji armat górskich, 1 baterji haubic górskich, 1 baterji ciężkich haubic polowych i 1 baterji miotaczy min. Do drugiej brygady przydzielony jest samoistny pułk artylerji, składający się z 4 bateryj ciężkich haubic polowych, 2 bateryj ciężkich armat polowych, 1 baterji haubic górskich i 1 baterji armat górskich.

6 baonów technicznych dzieli się na 2 kompanje techniczne, 1 oddział mostowy 1 oddział reflektorów i na warsztaty.

Nowa ustawa organizacji armji austrjackiej przewiduje przy każdym pułku piechoty 58 oficerów, 107 podoficerów i 1.440 szeregowców, przy każdym szwadronie jazdy 5 oficerów, 9 podoficerów i 91 szeregowców, w pułku artylerji 68 oficerów, 72 podoficerów, 928 szeregowców, w oddziałach artylerji 25 oficerów, 36 podoficerów, 460 szeregowców. W baonach technicznych — 15 oficerów, 29 podoficerów i 371 szeregowców. Jednakowoż przepisy to istnieją jedynie na papierze, nie ma bowiem pułku, szwadronu, czy oddziału, któryby posiadał stan przepisany ustawowo. Oddziały garnizonu wiedeńskiego przewyższają znacznie etat, oddziały na prowincji zaś nie mają często połowy przepisanego etatu.

Wyszkolenie fachowe regulować mają szkoły i kursy. I tak: kurs oficerski w Enns ma być zakładem dla wyszkolenia oficerów; warunkiem przyjęcia do niego jest ukończona szkoła średnia z maturą i najmniej jednoroczna służba z bronią w ręku w kompanji. Kurs wyższego wyszkolenia wojskowego ma wyszkolić oficerów do służby w dowództwie baonu, pułku i w służbie przy wyższych dowództwach. Kurs dla ćwiczeń gimnastycznych ma szkolić odpowiednich oficerów i żołnierzy na nauczycieli, względnie pomocników ćwiczeń gimnastycznych, potrzebnych dla wojska. Do tego kursu można być przyjętym po najmniej dwuletniej służbie w linji. Kurs szkoły jazdy konnej i jazdy wozami w Wiener Neustadt ma dać fachowe wykształcenie oficerom kawalerji i artylerji, jakoteż oficerom i ograniczonej liczbie podoficerów piechoty.

Szkoła dla piechoty w Bruck an der Leitha, dla artylerji w Felixdorf, dla oddziałów technicznych w Kloster-Neuburg i służby łączności w Wiedniu,

mają na celu przeprowadzenie jednolitego wykształcenia w całem wojsku austrjackiem przez przydzielenie do tych szkół pojedynczych oficerów i szeregowych, tudzież całych oddziałów odpowiedniej broni. Pozatem projektowane jest utworzenie w Wiedniu szkoły jazdy automobilowej i kilkumiesięcznych kursów podoficerskich przy brygadach.

Jak z powyższych danych wynika, jednostki kompetentne dążą do tego, aby małą liczebnie armję austrjacką jako tako jednolicie wyszkolić i uczynić ją zdolną bojowo, czego o obecnej armji austrjackiej powiedzieć nie można, wysiłki te jednak rozbijają się o niechęć rozpolitykowanych mas żołnierskich i o nieprzychylne stanowisko względem wojska władz rządowych. Uczynienie z armji austrjackiej wojska najemnego nie przyczyni się również bezwzględnie do wytworzenia lepszej atmosfery w szeregach wojskowych. Dają temu niejednokrotnie wyraz starsi oficerowie na łamach „Oesterreichische Wehrzeitung", którzy skarżą się na to, że taka armja, jaką ma obecnie Austrja, nie może stać się szkołą całego narodu i nie może mieć należytego autorytetu.

Do polepszenia stanu moralnego armji nie przyczyni się również nowa wojskowa ustawa dyscyplinarna, która zaprowadza tak w karach porządkowych, jak i dyscyplinarnych kary pieniężne, przyczem przy karach pierwszego rodzaju nie mogą one dla oficerów przekroczyć sumy 100 koron, dla szeregowych 50 koron. W karach dyscyplinarnych przewidziana jest kara pieniężna dla szeregowych do 10.000 koron przy całkowitem usunięciu z wojska.

w. br.

Jugosławja.

Niewymownie ciężkie przejścia wojenne krajów, które obecnie weszły w skład Jugosławji, musiały się z konieczności odbić na stanie jej wojskowości. Nic więc dziwnego, że dzisiaj wojskowość ta zaczyna się organizować niemal na nowo, a te formy, które przybiera, noszą narazie charakter prowizoryczny. Siłą rzeczy znaczniejszy wpływ na ukształtowanie się wojskowości państwa musi wywierać wojskowość państw Ententy, obok których ramię przy ramieniu kroczyły Serbja i Czarnogórze w okresie wielkiej wojny.

Jakkolwiek materjały informacyjne, któremi rozporządzamy, są może nieco zbyt szczupłe, aby można sobie było dokładnie przedstawić stan i organizację wojska, jednak uważamy za stosowne zapoznać czytelnika chociażby w ogólnych zarysach z wojskiem Jugosławji. Należy nadmienić, że żołnierz serbski był uważany w czasie wielkiej wojny zarówno przez swych sprzymierzeńców, jak i wrogów za jednego z najlepszych żołnierzy Europy, również i Chorwaci byli uważani za najlepszych żołnierzy w armji austryjackiej, jak dwa te odmienne żywioły zżyją się ze sobą, przewidywać jeszcze nie możemy. Z drugiej zaś strony rzeczą konieczną jest dla nas zapoznanie się z wojskowością państwa, które na Bałkanie musi odegrać rolę znaczną, a które dla nas już dzięki przeżytym przez nie kolejom i dzięki samemu pochodzeniu, musi być państwem blizkiem.

Organizacja ministerstwa spraw wojskowych, które jest najwyższą administracyjną i kierowniczą władzą wojskową, przedstawia się w sposób następujący: ministerstwo podzielone jest na 8 oddziałów, do kompetencji których należy organizacja, mobilizacja, formowanie, uzupełnienie i uzbrojenie wojska, a również zaopatrywanie go we wszystkie potrzebne materjały i pieniądze, wyszkolenie i utrzymanie dyscypliny. Co do organizacji tych oddziałów można zauważyć, że obejmują one poszczególne gałęzie wojskowości w sposób nieco odmienny niż u nas, tak np. oddział I. ogólno-wojskowy, posiada kompetencje naszego oddziału organizacyjno-mobilizacyjnego, departamentu broni głównych, oraz oddziału personalnego.

Obowiązek służby wojskowej unormowany jest w sposób następujący:

Każdy obywatel serbski ma prawo i obowiązek osobistego służenia w wojsku od lat 21—45 w armji regularnej, oraz od lat 18—21 i 45—50 w pospolitem ruszeniu. Służbie wojskowej podlegają wszyscy fizycznie i umysłowo do niej zdolni. Ci zaś, którzy nie są dla braków fizycznych zdolni do służby osobistej, obowiązani są do płacenia taksy wojskowej w wysokości 30% od całego rocznego bezpośredniego podatku. Przytem ci z nich, którzy rozmyślnie stali się niezdolnemi do służby, płacą podatek podwójny, a żołnierze, którzy na skutek okaleczeń podczas służby wojskowej utracili zdolność, zostają zwolnieni od płacenia taksy wojskowej bez względu na ich stan majątkowy i rodzinny.

Należy zauważyć, że dzięki dosyć znacznemu brakowi inteligencji w kraju, młodzieży uczącej się przysługują pewne ulgi przy odbywaniu służby wojskowej tak samo, jak profesorom i nauczycielom.

Wojsko serbskie dzieli się na armję regularną i pospolite ruszenie. Armja zaś regularna na trzy powołania: a) pierwsze powołanie składa się ze swoich kadr i ich rezerwistów; kadra pozostaje w koszarach i jest właściwie szkołą, rezerwiści zaś po wysłużeniu swego terminu w wojsku pozostają w domu i zostają powoływani do formacyj, w których służyli na ćwiczenia, oraz w razie mobilizacji; obowiązek służby w pierwszem powołaniu trwa od lat 21 do 31; b) po odbyciu służby w pierwszem powołaniu przechodzi się do powołania drugiego, w którem znów żołnierze zostają powoływani do własnych oddziałów w razie mobilizacji lub na ćwiczenia; służba w drugiem powołaniu trwa od lat 31 do 38; c) nakoniec trzecie powołanie składa się z wysłużonych w powołaniu drugiem, obowiązek zaś służby w niem trwa od lat 38 do 45.

Do pospolitego ruszenia powoływani są wszyscy mężczyźni w wieku od lat 18 do 50, którzy nie należą do armji regularnej; nawet osoby starsze ponad lat 50 mogą być w razie koniecznej potrzeby, używane podczas wojny do wojskowej służby w magazynach, na dworcach i t. d., ale tylko wtedy, gdy pozwala na to ich stan rodzinny.

Służba w kadrze pierwszego powołania trwa dla jazdy i artylerji przez 2 lata dla innych rodzajów broni przez 1½ roku. Termin służby może być skrócony do 14 miesięcy: a) dla tych studentów, którzy po 12 mies. służby nie złożyli egzaminu na rezerwowego oficera, oraz; b) dla tych rekrutów piechoty, którzy w czasie służby nauczyli się bardzo dobrze czytać i pisać, znakomicie są posunięci w celowaniu i pod każdym względem w służbie byli żołnierzami wzorowymi. Dalej termin służby może być skrócony do 12-tu miesięcy: a) dla studentów uniwersytetu, akademji, wyższych szkół handlowych, rolniczych i technicznych oraz maturzystów, skończonych słuchaczy seminarjów nauczycielskich i t. d., ale korzystają oni z tego przywileju tylko wtedy, o ile w czasie służby złożą egzamin na oficera rezerwowego; b) dla tych, którym rodzice umierając pozostawili rolę lub warsztat, który muszą oni utrzymywać w ruchu. Od służby wojskowej są zwolnieni zupełnie: a) żywiciele małoletniego rodzeństwa, posiadający gospodarstwo rolne lub warsztat i płacący ponad 20 denarów rocznego bezpośredniego podatku; b) żywiciele lub kawalerowie, którzy otrzymali w spadku gospodarstwo rolne lub warsztat, nad którym muszą sami pracować i c) wkońcu żywiciele niezdolnego do pracy rodzeństwa lub starców ponad lat 60.

Młodzieży uczącej się, o ile termin powołania, nastąpił w czasie studjów mogą być udzielone odroczenia w celu ich ukończenia, ale nie dłużej niż do lat 25 oprócz nadzwyczajnych wypadków, w których osobiście rozstrzyga minister wojny. Co do wszystkich tych ulg można ogólnie zauważyć, że mają one na celu ułatwienie służby inteligencji, której Jugosławja nie posiada zbyt dużo, utrzymanie normalnej produkcji rolnej i rzemieślniczej, zachęcenie żołnierza do wyzbycia się analfabetyzmu i wkońcu podniesienie poziomu wyszkolenia strzeleckiego armji. Charakterystycznem w ustawie o służbie wojskowej jest podkreślanie nie już obowiązku do służby wojskowej, lecz prawa do niej, które odbiło się w art. 10. ustawy o służbie wojskowej, opiewającym, że ci, którzy na podstawie wyroku sądowego zostali pozbawieni obywatelskiej czci, nie służą w szeregu, lecz są używani do specjalnych robót, które wyznaczy M. S. Wojsk. oraz, że dla żołnierzy, którzy wobec złego prowadzenia zostali wydaleni z wojska, oraz dla tych, którzy w celu uchylenia

się od służby rozmyślnie się okaleczyli, tworzone są specjalne oddziały dyscyplinarne.

Kwestja awansów normalnych w armji uregulowana jest następującymi warunkami: Od kandydata wymaga się przedewszystkiem silnego charakteru, sumiennego spełniania obowiązków, ogólnej i fachowej zdatności, odpowiedniego zachowania się i prowadzenia. Prócz tego wymagane są jeszcze warunki specjalne. Szarżę kaprala można uzyskać dopiero po 6 mies służby; plutonowego po wysłużeniu 1 roku w stopniu kaprala i ukończeniu szkoły podoficerskiej; sierżanta po wysłużeniu 2 lat w stopniu plutonowego i złożeniu przepisanego egzaminu. Z pod tych warunków zostają wyjęci tylko uczniowie szkół wojskowych i studenci, którzy mogą uzyskać stopień podoficerski tylko po złożeniu odpowiedniego egzaminu.

Niemniej surowe normy regulują i awanse oficerskie: a) Dla uzyskania stopnia podporucznika wymagane jest ukończenie z bardzo dobrym wynikiem szkoły podoficerskiej lub matura oraz złożenie przepisanego egzaminu po wysłużeniu 2 lat w stopniu sierżanta, oraz dobra opinja oficerów pułku. Wyjątek stanowią tylko uczniowie niższej wojskowej szkoły, dla których awans unormowany jest specjalnemi przepisami. b) Dla awansu na porucznika wymaga się wysłużenia 3-ch lat w stopniu podporucznika. c) Rangę kapitana II-ej klasy można uzyskać po wysłużeniu przynajmniej 3-ch lat w stopniu porucznika, złożeniu przepisanego egzaminu i to przy warunku posiadania odpowiednich danych do dowodzenia podstawową jednostką swego rodzaju broni. Od egzaminu mogą być zwolnieni przy wykonaniu innych warunków ci porucznicy, którzy z odznaczeniem lub bardzo dobrym wynikiem skończyli wyższą wojskową akademję lub równorzędną szkołę zagraniczną. d) Do awansu na kapitana I-ej klasy wymaga się wysłużenia przynajmniej 2 lat w stopniu kapitana II-ej klasy i odpowiednia opinja dowództwa. e) do awansu na majora wymagana jest 5-cioletnia służba w stopniu kapitana, polecająca opinja z ostatnich 2-ch lat służby i złożenie przepisanego egzaminu. f) do awansu na podpułkownika — wysłużenie przynajmniej 5 ciu lat w stopniu majora i polecająca opinja z ostatnich 2-ch lat. g) Do awansu na pułkownika 5 lat służby w stopniu podpułkownika, skończenie niższego kursu akademji wojskowej lub odpowiedniej szkoły zagranicznej, polecająca opinja i posiadanie warunków do wyższego dowództwa. h) Do uzyskania stopnia generała—wysłużenie 5 lat w stopniu pułkownika, ukończenie jednej z wyższych szkół wojskowych i uzdolnienie do najwyższego dowództwa. i) Najwyższy stopień wojewody może być uzyskane tylko podczas wojny w wypadkach wyjątkowej zasługi.

Jak łatwo zauważyć, awanse unormowane są w ten sposób, żeby z jednej strony kandydat nabrał odpowiedniego doświadczenia w rangach niższych, poznał się ze służbą gruntownie, z drugiej zaś, żeby odpowiadał on wymaganiom wojskowości w każdej danej chwili, co uzyskuje się przez wymagane egzaminy, których programy są przepisane specjalnemi ustawami i mogą się zmieniać w zależności od postępu nauki wojskowej.

Stanowisko oficerskie i podoficerskie w czynnej armji obsadzane są przez oficerów i podoficerów aktywnych i rezerwowych, przytem dowództwo pułków i wyższych oddziałów, oraz szefostwa sztabów mogą być obsadzane tylko przez oficerów służby aktywnej, a dowództwo baonów, szwadronów i wogóle jednostek niższych mogą być obsadzane zarówno przez oficerów aktywnych jak i rezerwowych. Oficerowie i podoficerowie rezerwy awansują pod tymi samymi warunkami jak i aktywni, lecz tylko do stopnia majora. Wyjątek stanowią studenci, oraz wszyscy nauczycielowie szkół powszechnych i profesorowie. Ci ostatni w czasie wakacji służą przez trzy miesiące w wojsku linjowem i zostają powoływani na jeden miesiąc teoretycznego kursu, a w następnym roku zostają powtórnie powoływani na 3-miesięczne ćwiczenia. Po skończeniu pierwszych ćwiczeń otrzymują oni stopień kaprala, po odbyciu kursu teoretycznego stopień plutonowego, po złożeniu egzaminu przed drugiem ćwiczeniem stopnień sierżanta i nastepnie, o ile wszystkie egzaminy były złożone z dobrym wynikiem, mogą uzyskać stopień podporucznika. Oficerowie rezerwowi mogą być powoływani co roku na 6 tyg. ćwiczenia, przytem studenci są powoływani podczas ferji. O ile stanowiska oficerskie w II-giem i III-ciem powołaniu nie mogą być obsadzone przez ofi-

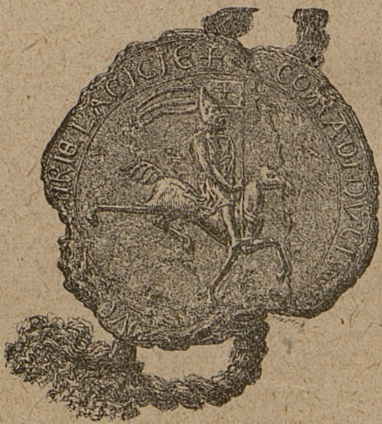
cerów rezerwowych, na stanowiska te powołuje się osoby, które służyły w I-em powołaniu jako podoficerowie lub osoby, które skończyły przynajmniej z dobrym wynikiem szkołę podoficerską. W ostateczności ukazem królewskim mogą być mianowani ludzie zdolni i inteligentni, którzy poprzednio służyli w wojsku.

Stanowisko podoficerów w II-em i III-em powołaniu zajmują podoficerowie poprzedniego powołania. Osoby, które ukończyły kurs podoficerski, lub w ostateczności ludzie nadający się do objęcia tych stanowisk, którzy poprzednio służyli aktywnie.

Normy uzupełniania oficerów i podoficerów w II i III powołaniu wykazują dobitnie, że obecnie Jugosławja nie posiada jeszcze wystarczających kadr i musi wobec tego uzupełniać je doraźnie, powołując w ostateczności ludzi bardziej zdolnych i inteligentnych.

Jest to naturalnie stan prowizoryczny, który stopniowo będzie prawdopodobnie ulegał pewnej reformie w miarę tego, jak państwo zdoła wykształcić sobie odpowiednie kadry oficerów i podoficerów.

O. L.



Pieczęć Konrada, Księcia Mazowieckiego z roku 1238.

SPRAWOZDANIA.

„Die Oberste Heeresleitung in ihren wichtigsten Entschliessungen 1914—1916“ *Erich v. Falkenhayn.* Ernst Siegfried Miller und Sohn. Berlin 1920.

„Naczelne dowództwo niemieckie w 1914—1916 r. w swych najważniejszych postanowieniach“ [1].

Książka generała Falkenhayna, szefa sztabu generalnego między 14-ym sierpnia 1914 r. a 28 sierpnia 1916 r., stanowi tak samo, jak poprzednia praca gen. Ludendorfa, dzieło wysoce interesujące, zdolne rzucić nowe światło na wielkie wydarzenia wojny. Czytelnik odniesie z niej nie małą korzyść, zdobywając cenny materjał do poznania stanu duchowego wrogów i pobudek, jakiemi się kierowali.

Należy jednak przyjmować ten materjał krytycznie i o tem winni być czytelnicy uprzedzeni. Istotnie bowiem, jeśli obraz faktów w ogólnych zarysach jest ścisły, niemniej prawdą jest, niewątpliwą dla każdego, kto uważnie i bacznie studjuje książkę niniejszą, że generałowie niemieccy—tak jak francuski sztab generalny po 1870 roku, piszą własnę obronę, a nietylko dzieło historyczne.

Bronią najprzód siebie samych i swych osobistych poglądów.

Bronią również metod walki używanych przez Niemcy, aby uniewinnić naród niemiecki w oczach współczesnego świata i sądów przyszłości.

Generał Falkenhayn w tym względzie nie idzie tak daleko, jak gen. Ludendorf. Niemniej interesującą jest rzeczą wykrycie i u niego cech i nastrojów, które ożywiały niemieckie dowództwo naczelne w czasie wojny, a których Niemcy i dotąd się nie pozbyły, gdyż poza urzędową demokratyczną maską cała dawna natura militaryzmu pruskiego i pruskiej biurokracji pozostała nienaruszoną, żywa i panująca we wszystkich wojskowych i cywilnych instytucjach.

Dla prowadzenia wojny trzeba zapasu ludzi i materjałów, a obecnie w czasach naukowego uprzemysłowienia produkcji, warunki materjalne zyskały znaczenie nieprzewidywane dawniej. Generał Falkenhayn zarówno jak generał Ludendorf, stwierdzają mimowoli, że pod tym względem Niemcy mimo swego wykązanego zmysłu organizacji, zostały zaskoczone niemal tak samo jak my, którzy tak chętnie obwiniamy siebie o lekkomyślność i brak przezorności. Dla nas jest to wielce pocieszające odkrycie.

Jednakże bardziej interesującem jeszcze jest odkrycie drugiej prawdy, która bije z całej książki: oto i dziś nawet nasi przeciwnicy zdradzają zdumiewający brak przenikliwości psychologicznej we wszystkich sprawach żywotnych, które wywarły wpływ decydujący na wynik wojny. Wprost naiwne wyznanie egoizmu, bezwzględności, brak szlachetności i względów dla sprzymierzeńców, z którymi Niemcy wspólnie prowadzili wojnę—stanowi pouczające dla świata napomnienie i przestrogę.

Nie mniej pouczającą jest i inna strona tej książki: Pamiętamy jeszcze wszystkie sofistyczne wywody, wszystkie rozumowania specjalne, któremi rząd niemiecki posługiwał się za pośrednictwem prasy mocarstw central-

[1]) Dzieło generała Falkenhayna ukazało się niedawno w przekładzie francuskim generała Niessel. Tłumacz na wstępie umieścił w przedmowie ocenę pracy Falkenhayna, zawierającą dla czytelników pewne wskazówki i ostrzeżenia, dotyczące tendencyjnych i jednostronnych poglądów autora. Z upoważnienia generała Niessel, redakcja Bellony podaje niniejszem jego przedmowę, jako recenzję dzieła Falkenhayna. Równie kompetentnej nie moglibyśmy zdobyć z innego źródła.

nych, oraz organów prasy neutralnej, zręcznie zwerbowanych do propagandy, by wobec opinji publicznej całego świata usprawiedliwić swoje postępki w czasie wojny: rzezie ludności cywilnej, rabunki i pożary pod pozorem, że ludność uczestniczyła w boju, by zatuszować represje stosowane na terenach okupowanych i niesłychany ekonomiczny wyzysk tych ziem. Pamiętamy wykręty tłomaczące walkę łodziami podwodnemi, a przedstawiające ją jako jedyny możliwy środek obrony przeciw angielskiej blokadzie, próby wykazania, że Niemcy zaczęły się posługiwać gazem dopiero po Anglikach i Francuzach, a przynajmniej wtedy, gdy tamci już byli gotowi chwycić się tego środka. Zdaje się, że wszystkie te sofizmaty jeszcze nie zostały wycofane z obiegu po tamtej stronie Renu. W dalszym ciągu częstuje się niemi lud niemiecki tak samo jak neutralnych i nas.

Spotykamy je znowu u generała Falkenhayna jak poprzednio u generała Ludendorfa.

Obecnie prowadzi się w niemieckiej opinji publicznej kampanję celem przekonania narodu niemieckiego, że przegrał wojnę nie z winy rządu swego lub z własnej, lecz że z jednej strony wrogowie Niemiec rozporządzali olbrzymią przewagą liczebną i ekonomiczną pomocą Ameryki, nawet zanim ta ostatnia przystąpiła do wojny, z drugiej zaś obłudna propaganda prowadzona przez Sprzymierzonych zdemoralizowała lud niemiecki.

Generał Falkenhayn bierze również udział w tej kampanji. Uwagi dotyczące przewagi liczebnej wrogów Niemiec powracają nieustannie jako motyw przewodni, zmaterjalizowane w załączniku, gdzie przytłaczająco wielkie cyfry, niczem nieuzasadnione, są zestawione w ten sposób, by uderzyć czytelnika. Wystarczy pierwszy lepszy przykład dla wykazania, że cyfry te nie są dla obu stron obliczane na takiej samej podstawie. Weźmy naprzykład cyfrę określającą całość sił niemieckich w październiku 1914 r. (196,000 na froncie wschodnim, 1,700,000 na zachodnim, ogółem 1,896,000) i zestawmy ją z cyfrą sił angielsko-francuskich w tym samym czasie obliczoną na 2,300,000 ludzi. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w tym początkowym okresie wojny siły angielskie we Francji nie przenosiły nigdy 80,000 ludzi; tym sposobem siły francuskie musiałyby sięgać 2,220,000 ludzi. Komuż to próbuje się wmówić, że w tym czasie armja francuska przewyższała niemiecką o liczbę 300,000 żołnierzy? Już ten jeden przykład dowodzi, jak ostrożnie przyjmować należy dane liczebne określające stan czynny.

Prawda, że Ameryka dostarczała Francji i Anglji cennego materjału. Któż nam jednak powie, ile Niemcy od sąsiadów neutralnych wyciągnęły środków żywności i zaopatrzenia?

Wszyscy przecież wiedzą, jaką rolę grały w niemieckich fabrykach wojskowych minerały szwedzkie. Sam autor przyznaje przecież, że jednym z motywów nacisku wywieranego przez Niemcy na Austrję o ustępstwa terytorjalne na rzecz Włoch celem powstrzymania ich od udziału w wojnie, były widoki zaopatrywania swego kraju w żywność przez terytorjum włoskie.

Co do propagandy prowadzonej przez obie grupy mocarstw, starczy dziś jeszcze śledzić prasę światową, by się przekonać, kto więcej czyni wysiłków w tym kierunku.

To samo dążenie do schlebiania niemieckiej dumie narodowej dyktuje przecenianie roli naszych wojsk kolonialnych, świetne, co prawda, lecz liczebnie wiele skromniejszej w rzeczywistości niż w niniejszej książce.

Gdy generał Falkenhayn utrzymuje, że armja francuska była znacznie lepiej przygotowana do wojny pozycyjnej niż niemiecka — co jest bardzo ryzykownem twierdzeniem — to chodzi mu oto, by tem silniej uwydatnić przyrodzoną wyższość niemieckiego oficera i żołnierza, którzy się doraźnie wiele lepiej przystosowali do tego rodzaju walki.

Twierdzi również — tak samo jak generał Ludendorf, że Rosjanie rozporządzali linją dróg żelaznych lepszą niż niemiecka dla zasilania transportami operującej armji i dowolnego wzmacniania różnych odcinków frontu. Jeden rzut oka na mapę starczy, by obalić w niwecz to mniemanie. Wręcz przeciwnie, dzięki swej gęstej udoskonalonej sieci kolejowej, mogli Niemcy nietylko dokonywać szybkich skutecznych przesunięć z Wschodniego frontu na Zachodni lecz również na tym ostatnim przeprowadzać owe błyskawiczne koncentracje, którym zawdzięczali swoje zwycięzkie ofensywy.

Musimy także podnieść poprzednio wspomniany brak przenikliwości psychologicznej i skrupułów, z czem mimowolnie zdradza się generał Falkenhayn.

W żadnym momencie wojny ci, co w Niemczech stali na czele, nie zdawali sobie sprawy z bezwzględnej woli zwycięstwa, która nie opuszczała Anglji i Francji nawet w najcięższych okresach wojny, nawet przed przystąpieniem do niej Włoch i Ameryki. Co do tego ostatniego mocarstwa, nie dostrzegały Niemcy, jak dalece wzrastało tam wzburzenie opinji publicznej na widok okropności wojny prowadzonej na morzu i lądzie niemieckiemi metodami, gdy zaś — skuszone nadzieją wielkich rezultatów swego podmorskiego korsarstwa — Niemcy pogodziły się z myślą czynnego uczestnictwa Ameryki w wojnie europejskiej, nie liczyły, by ona była zdolną do poważnego wysiłku militarnego, a jednak już wtedy miały po za sobą podobnież zawiedzione rachuby w stosunku do armji angielskiej, oparte na niedocenieniu stanu czynnego słabej, małej armji generała Frencha.

Nie zrozumieli również Niemcy, że bombardowanie z powietrza Anglji i naszych otwartych miast, jątrzyło opinję publiczną, że mordy i rabunki dokonywane na ludności cywilnej, że wszelkiego rodzaju gwałty zmierzające do steroryzowania przeciwników, podniecały tylko zapał walczących i żądzę pomsty.

Generał Falkenhayn temi słowy zaczyna swój raport złożony cesarzowi na Boże Narodzenie 1915 r.: „Będąc pozbawiona pokładów węgla swych północno-zachodnich departamentów, Francja jest dziś militarnie i ekonomicznie osłabiona do ostatecznych granic swej wytrzymałości“. Wypadki późniejsze dowiodły mu, jak dalece się mylił.

Generał Falkenhayn nie tak brutalnie zdradza egoizm niemiecki jak generał Ludendorf, jednakże i u niego ta cecha wielokrotnie występuje na jaw. Osłania go coprawda zawsze pokrywką wyższego interesu, nakazami płynącemi z całości operacji wojennych; wzgląd ten jednak prowadzi zawsze do poświęcenia wszelkich interesów, które nie są wyłącznie interesem Cesarstwa Niemieckiego.

I tak chcąc zapobiec przystąpieniu Włoch do czynnego udziału w wojnie, Niemcy z całą bezczelnością domagają się od Austrji by wystarczającemi ustępstwami terytorjalnemi ze swej strony zaspokoiła ich żądania.

Jeśli posyła się wojsko na pomoc armji austro-węgierskiej, której polityczną i militarną słabość wytyka się niemiłosiernie na każdym kroku, zarówno jak zazdrosną drażliwość naczelnego dowództwa austrjackiego, jego nietakt w stosunku do Bułgarów, traktowanych jako drugorzędni sprzymierzeńcy, — generał Falkenhayn tłomaczy bez ogródek, że pomagało się jej dlatego, gdyż to było koniecznością.

Gdy w lipcu 1915 r. Niemcy próbują zawrzeć odrębny pokój z Rosją, nie wahają się pozostawić Bałtów niemieckich ich własnemu losowi, niewzruszeni tą myślą, że skutkiem tego pokoju „Bałtom niemieckiego pochodzenia bardzo twarda dola przypadnie w udziale“.

Jeśli jesienią 1915 r. wysyłają Niemcy swe dywizje do Serbji, by pomódz Austrjakom i Bułgarom do podboju tego kraju, to jedynie z tego powodu, że należało sobie przebić drogę do Konstantynopola, bez czego Turcja, pozbawiona materjału wojennego, zdana byłaby na łaskę nieprzyjaciela. Skoro tylko ten bezpośredni cel osiągnęły, Niemcy, nie troszcząc się już bynajmniej o swych sprzymierzeńców, odmawiają im pomocy w akcji na Saloniki, o co ci się dopominali. A wszystko to dzieje się rzekomo w imię wspólnego interesu z zupełnem pominięciem interesu każdego z sojuszników. Wolą one zostawić w zawieszeniu operacje na salonickim froncie, aby więziły kilka francuskich i angielskich dywizyj zdala od frontu zachodniego. To bynajmniej nie przeszkadza generałowi Falkenhaynowi wytykać dość szorstko egoizm Bułgarom, którzy nie chcieli dostarczać swego wojska do akcji wojennej poza Bałkanami o cele nie mające bezpośredniego dla nich znaczenia.

Jeśli zresztą Niemcy zdobyły się na poważny wysiłek celem uratowania Turcji z krytycznego położenia, w jakiem się znalazła skutkiem angielsko-francuskich operacyj w Dardanelach, to jedynie dlatego, że należało za wszelką cenę trzymać cieśniny zamknięte, by izolować Rosję i Rumunję, że

przez Turcję można było zagrozić Egiptowi, oraz że podtrzymując walkę w Mezopotamji zatrzyma się tam wojsko angielskie, by go nie przerzucano na inny front.

W sprawach greckich interes króla Konstantyna i Grecji samej nie ważą na szali decyzji mimo pochwał oddawanych królowi.

W sprawie niepodległości Polski tylko niemiecki interes brany jest w rachubę. Mimo żywego pragnienia ze strony Austrji, generał Falkenhayn bynajmniej nie życzy sobie rozwiązania kwestji polskiej, aby nie zagrodzić drogi do porozumienia z Rosją, nie dopuścić do przewagi wpływów Austrji w Polsce zmartwychwstałej, która zresztą byłaby dla Polaków poddanych niemieckich pożałowania godną podnietą narodowych dążeń.

Wszystko to bynajmniej nie mogło zachęcać do solidarnego współdziałania z ludźmi umiejącemi tak ściśle podporządkowywać wszystkie swe kroki nakazom interesu wspólnego, zawsze identyfikowanego z interesem własnym.

Wszystkie powyższe uwagi nie zmniejszają bynajmniej żywego zainteresowania, jakie musi budzić dzieło generała Falkenhayna.

Jeśli w niem mamy bardzo surową krytykę wszystkich sprzymierzeńców Niemiec zarówno jak ich przeciwników, z przyjemnością dostrzegamy, że jesteśmy traktowani znacznie lepiej, i że tylko przez przypisywanie nam strat znacznie wyższych niż straty armji niemieckiej autor pociesza się po naszych potężnych i zawziętych wysiłkach wojennych. Bez ogródek wyznaje, że dywizje, które biły się tylko na rosyjskim froncie, bez poprzedniego przygotowania nie mogły wytrzymać z dobrym skutkiem ciężkich doświadczeń frontu francuskiego.

Bardzo dyskretnie zaznacza generał Falkenhayn, że został powołany do zastąpienia generała-pułkownika Moltkego w roli szefa sztabu generalnego, gdyż tamten zachorował. Nie mówi, co to była za choroba. Możemy uzupełnić tę lukę. Wiadomo jest w armji niemieckiej, że generał-pułkownik Moltke, mianowany przez cesarza raczej dla swej giętkości niż swoich zasług, całkowicie stracił głowę w czasie bitwy nad Marną, tak samo jak jego dostojny władca i wyznał, że nie czuje się zdolnym do dalszego kierowania operacjami wojennemi.

Generał Falkenhayn powiada, że obejmując stanowisko szefa sztabu generalnego pragnął równocześnie zatrzymać w ręku tekę ministra wojny, by uniknąć tarć, które się zaznaczyły w 1870 roku między sztabem generalnym a ministerstwem, a zdaje się, powtórzyły się również i w 1914 roku. Jednakże w kilka tygodni później, skutkiem interwencji kanclerza, powołującego się na konstytucję, odebrano mu funkcję ministra i powierzono komu innemu [1]).

Każdy wie o rozbieżności zapatrywań między generałem v. Falkenhaynem a marszałkiem Hindenburgiem, który zresztą był tylko echem swego szefa sztabu, generała Ludendorfa. Po żywych starciach doprowadziły one do ustąpienia Falkenhayna, którego miejsce zajął Ludendorf. Ciekawem jest, że po dokonaniu tej zmiany, nowe dowództwo nie trzymało się nadal tezy, że można osiągnąć rozstrzygnięcie wojny na rosyjskim froncie, lecz w ślad za poprzedniem skierowało główne wysiłki na front zachodni, gdyż chodziło mu o pokonanie Francji.

Jednakże w książce Falkenhayna największe zainteresowanie budzi opis strategicznych operacji i osiąganych przez nie wyników. Widzimy tam jasno skreślony, nie zatarty szczegółami spornemi i łatwy do śledzenia na prostych, przejrzystych mapach, obraz wszystkich wielkich przesileń wojny, w ciągu pierwszych dwóch lat. Autor wyświetla tam z uderzającą dokładnością fakty oddziaływania frontu rosyjskiego na francuski i na odwrót, następstwa przystąpienia Włoch do wojny, porażki Sprzymierzonych w Dardanelach, pobudki, które skłoniły do zajęcia Serbji, przyczyny stanowiska

---

[1]) Sprawozdania z posiedzeń komisji w Reichstagu wykazują, ile tam było zawiści między dyplomatami a wojskowymi, oraz że jedni na drugich starali się zwalić odpowiedzialność za pewne kroki, mianowicie za nieograniczoną wojnę łodziami podwodnemi.

Niemiec względem Rumunji. Widzimy tam za kulisami gry przeciwników, obawy naczelnej komendy niemieckiej czerpiącej otuchę jedynie w niewzruszonem przeświadczeniu o wyższości wyszkolenia armji niemieckiej nad rosyjską, w niezachwianej ufności w fachową umiejętność niemieckiego sztabu, wynik pracy i przygotowań okresu pokojowego.

Z tego punktu widzenia dzieło generała Falkenhayna stanowi dokument pierwszorzędny. Musieliśmy ostrzedz czytelnika przed pewnemi poglądami tendencyjnemi zawartemi w książce; po tem zastrzeżeniu jednak zapewniamy, że, czytając ją, odniesie bardzo cenną korzyść. Nietylko dla oficera jest ona pouczającą, lecz dla każdego obywatela Francji, pragnącego jasnym wzrokiem przeniknąć straszne wydarzenia, jakie przeżyliśmy świeżo, by dokładniej zdawać sobie sprawę z najbliższej przyszłości.

Generał *A. Niessel.*

A von Cramon Generalleutenant a D. „Unser öster. ung. Bundesgenosse im Weltkriege".

Koniec wojny, upadek państw centralnych i rozpadnięcie się ich armji, położyło kres działalności zawodowej większej części ich wyższych oficerów i generałów.

Te mimowolne wywczasy ludzi przyzwyczajonych do bardzo intensywnej pracy, skłoniły wielu z nich do zmiany oręża na pióro, w celu uwiecznienia swych wrażeń, doświadczeń i poglądów, nabytych w ciągu wojny światowej.

Dzieła, które dotąd wyszły lub też wychodzą, stanowią bardzo cenny materjał dla przyszłych historyków, gdyż opisują one wypadki wojenne i polityczne bezpośrednio i pod świeżem wrażeniem ich przeżycia.

O ile to jest stroną dodatnią tych pamiętników, o tyle ta bezpośredniość ujemnie wpływa na ich objektywność. Mimowolna chęć bądźto podkreślenia swych czynności i zasług, bądźto usprawiedliwienia się wobec stawianych zarzutów, powoduje, że prawie wszystkie dotąd wydane pamiętniki, jak np. „Meine Kriegserinnerungen 1914 — 1908" Ludendorfa, „Der Weg zur Katastrophe" Nowaka, a szczególnie „Die Ursachen unserer Niederlage" Alfreda Krausa, wpadają w ton osobisty i polemiczny, zmniejszający naturalnie ich wartość historyczną.

Pewien wyjątek między temi dziełami tworzy praca Generalleutenanta von Cramon „Unser öst. ung. Bundesgenosse im Weltkriege", która mimo ostrego, a nawet czasem bezwzględnego krytycyzmu osób i wydarzeń, prawie zupełnie stron osobistych unika.

Objektywność tę zawdzięcza to dzieło dwom czynnikom, a mianowicie żołnierskiej prostocie i skromności autora, a przedewszystkiem jego stanowisku, oficera łącznikowego naczelnego dowództwa niemieckiego przy nacz. dow. austr.-węg., które pozwalało mu wglądać w najgłębsze tajniki wojskowe i polityczne i brać udział we wszystkich czynnościach tych dowództw, bez ponoszenia odpowiedzialności za ich wyniki.

Przystępując do krótkiej oceny pracy generalleut. von Cramon, muszę zaznaczyć, że osobista znajomość tak autora jak też i przeważnej części osób, o których w swem dziele pisze, ułatwia mi do pewnego stopnia to zadanie.

Genlt. v. Cramon objął w początku r. 1915 stanowisko łącznika między obydwoma naczelnemi dowództwami i zatrzymał je aż do lipca 1919 roku, a więc aż do zawarcia traktatu Wersalskiego.

Przeżył on więc nietylko cały okres wojenny, lecz także i upadek państw centralnych, rozpadnięcie się Austrji i powstanie nowych państw narodowych na jej gruzach.

Mógł on tedy w tym czasie dość dokładnie poznać osobistości, kierujące losami Austro-Węgier.

Mam wrażenie, że ocena tych osobistości jest naogół trafna, choć muszę zaznaczyć, że generał Cramon nie utrzymał tonu objektywnego względem wszystkich. Dotyczy to przedewszystkiem cesarza Karola i hr. Czernina, o których wyraża się bardzo bezwzględnie.

O ile ten drugi na tak surowy sąd w zupełności zasługuje, zdaje mi się, że na ocenę cesarza Karola w tym razie wpływała sprawa jego listów do księcia Sykstusa Parmeńskiego. Nie może to właściwie nikogo bardzo dziwić, gdyż listy obrażały w najwyższym stopniu dumę i pychę pruską, a gen. Cramon był i jest zaanadto prawowitym Niemcem, aby mógł coś podobnego spokojnie znosić.

Przejęcie się ideałami wszechniemieckiemi i zżycie się z niemi, ogranicza jego horyzont polityczny i nie pozwala mu też na objektywną ocenę stosunków i praw innych niemieckich państw i narodów.

Znać to w traktowaniu wewnętrznych spraw Austro-Węgier, a szczególniej w jego poglądach na sprawę polską, której zupełnie nie rozumie lub nie chce rozumieć.

Przyznając z musu i rozsądku niezręczność i nieszczerość polityki niemieckiej w sprawie polskiej, tak względem nas jak też i względem Austro-Węgier, nie może dojść do uznania naszych praw narodowych i historycznych, ani przyznać brutalnego ich gwałcenia przez Niemców.

Dziwnie więc i niezrozumiale dla nas brzmią utyskiwania tego tak zresztą rozsądnego człowieka na niewdzięczność polską względem Austro-Węgier, a szczególnie względem Niemiec i Prus.

Jedną z najbardziej zajmujących stron całego dzieła jest wykazanie w niem powstania i stopniowego wzrostu wpływu Niemiec na ich sprzymierzeńców, szczególnie zaś na Austro-Węgry. Pod koniec wojny staje się on wszechwładnym i, degradując ich do roli wasalów, pociąga w przepaść Niemcy same.

Przechodząc do krótkiego przeglądu treści, muszę zaznaczyć, że opowiadania gen. v. Cramon wyjaśniają w znacznym stopniu wiele spornych lub mało znanych kwestji politycznych i wojskowych.

Jego opis genezy ofensywy gorlickiej np. jest bardzo zajmujący i zdaje mi się też być bardzo prawdopodobnym.

Odpowiada on w znacznej mierze ocenie szefa sztabu gen. austr.-węg. gen. Conrada, którego gen. v. Cramon bardzo życzliwie traktuje, przyznając mu obok zdolności i wiedzy wysokie zalety etyczne, prawy, niezależny charakter, i czasem aż przesadny idealizm.

Równie interesujące są opisy rywalizacji obydwuch naczelnych dowództw, które w roku 1916 prowadzą do samorzutnych operacji na Verdun i Assiago i do ich załamania się. Niekorzystny wynik tej rywalizacji nakłania Niemcy do jaknajenergiczniejszej akcji w celu objęcia całkowitego kierownictwa wojny.

Walka między naczelnemi dowództwami i rządami kończy się wprawdzie zwycięstwem Niemiec, lecz nie całkowitem, gdyż ich bezwzględność jest tak brutalna, że zraża Austro-Węgry i nie doprowadza do dobrowolnego i zupełnego podporządkowania się pod jednolite kierownictwo, mimo uznawania tej konieczności.

W miarę jak wojna przechodzi w stadjum walki wyczerpującej, a tem samem polityka bierze górę nad operacjami, opowiadania gen. v. Cramon zajmują się coraz więcej kwestjami politycznemi.

Coraz to nowe postacie zjawiają się na horyzoncie: cesarz Karol, jego ministrowie, hr. Czernin, Tisza, Burian. Opis tych osób, ich otoczenia, ich wpływów jest bardzo zajmującym i pokazuje, że gen. v. Cramon bardzo dokładnie je studjował.

Studjum te i jego wyniki nie są już jednak tak objektywne jak początkowo. Znać, że coraz silniej występująca opozycja przeciw niemieckiemu wszechwładztwu nie podoba się łącznikowi niemieckiego nacz. dowództwa, że szuka on jej przyczyn i źródeł.

Znajduje je w otoczeniu cesarza, a szczególniej w cesarzowej Zycie. Przeciw tej „kamaryli“ zwraca pióro w żółci maczane, i przedstawia ją w bardzo jaskrawych barwach.

Omawiając sprawy polityczne, gen. v. Cramon poświęca cały rozdział sprawom polskim. Traktuje je on z punktu widzenia czysto niemieckiego i nie podaje nam właściwie żadnych nowych szczegółów. Krótki ten rozdział daje nam jednak nowe potwierdzenie naszych zapatrywań co do nieszczerości i nieprzychylności państw centralnych względem Polski, którą

uważały jedynie za przedmiot handlu i wymiany w kombinacjach i kalkulacjach politycznych między sobą i Rosją.

Zupełnie otwarcie przyznaje on, że kwestja polska, jako taka, była zawsze uważana za sprawę wewnętrzną państw zaborczych i że wysunięcie się jej na scenę wprowadzało ich rządy w największy kłopot.

Pokój brzeski, sposób rokowania i rola hr. Czernina na konferencji pokojowej są dość obszernie omówione. Autor potwierdza to, cośmy już naogół o tem wiedzieli, nie przynosząc nam żadnych nowych ważniejszych szczegółów.

Co do hr. Czernina, to zgadzają się relacje gen. Cramon prawie zupełnie z tem, co swego czasu od przedstawiciela wojsk. Austr.-Węgier. na tej konferencji, gen. Cziczericza, o nim słyszałem.

Zato z następujących rozdziałów traktujących o usiłowaniach cesarza Karola do zawarcia pokoju za pośrednictwem swego szwagra Sykstusa Parmeńskiego i o ostatecznym załamaniu się państw centralnych dowiadujemy się niezmiernie wiele nowych szczegółów. Gen. v. Cramon tkwiąc w samym ośrodku polityki musiał być o tych sprawach jaknajdokładniej poinformowanym, podczas gdy ogół społeczeństwa dowiadywał się o nich jedynie w drodze ostro cenzurowanej prasy.

Czytając więc te rewelacje, poznaje się związek różnych faktów i enuncjacji, które pojedyńczo wzięte są często wprost nierozumiałe.

W rozdziałach tych krytykuje autor bardzo ostro i bezwzględnie cesarza Karola nietylko jako panującego, ale też jako człowieka.

Uwzględniając na wstępie wyrażone przyczyny uprzedzenia autora do niego, trzeba jednak na podstawie samych faktów przyznać, że rola cesarza Karola w tych sprawach nie była ani jasna, ani chwalebna.

Opis ostatnich dni przed rewolucją w Austrji i Węgrzech i samej rewolucji zasługuje na szczególną uwagę, gdyż podaje wszystkie fakty w pewnym logicznym związku, a przedewszystkiem chronologicznie. Daje on więc czytelnikowi możność ogólnej orjentacji o rozwoju i przebiegu rewolucji, której innemi sposobami dość trudno nabyć.

Podczas gdy my, przeżywający te czasy, stojąc pod bezpośrednim wrażeniem z coraz to większą szybkością rozwijających się wypadków, nie byliśmy w stanie odpowiednio nad niemi się zastanawiać, znajdował się autor w położeniu o wiele dogodniejszem, gdyż jako obcokrajowiec nie był on nimi tak bezpośrednio i osobiście dotkniętym i mógł je znacznie objektywniej obserwować i sądzić.

Dlatego też ma ten rozdział mojem zdaniem dużą wartość historyczną, którą zresztą i całemu dziełu przyznać trzeba.

Z tego powodu mogę gorąco polecić studjum pracy gen. v. Cramon każdemu interesującemu się wojną światową, a szczególniej wzajemnym stosunkiem państw centralnych w niej.

Puchalski.

Sprawa polska w parlamencie węgierskim 1915—1918. Warszawa 1920.

Stanowisko Węgier wobec sprawy polskiej w czasie wielkiej wojny należy do mało znanych, aczkolwiek niezmiernie interesujących momentów politycznych tych przełomowych czasów. Znaną jest u nas najogólniej ostrożna, nieraz z tej racji wprost niekorzystna dla nas polityka hr. Tiszy, oraz próby wyważenia jej z obranej drogi przez zwalczającą go opozycję. Wślad za tem, w wielu odłamach opinji polskiej utrwalało się przekonanie, że te różnice zapatrywań, zwłaszcza w opozycji, płynęły raczej ze względów taktycznych, niż z istotnego przekonania, i że opozycja angażowała się w sprawę polską poprostu dlatego, by mieć o jeden więcej argument przeciw zwalczanemu przez siebie przywódcy... stronnictwa. Dziś, kiedy na światło dzienne wydobyło się wiele nieznanych szczegółów czy tajemnic, musimy nieco odmiennie ujmować tę sprawę, przedewszystkiem zaś politykę Tiszy. Hr. Tisza był z zasady przeciwnikiem wojny, wiedząc, że Węgrom jako takim nic nie przyniesie. Przegrana groziła im rozbiorem kraju, zwycięstwo u boku Niemiec

przewagą tych ostatnich, zejściem do roli prowincji niemieckiej. Bieg wypadków stwierdził, że i jedna i druga z obaw Tiszy były aż nadto uzasadnione. W tem właśnie, w tej trafnej ocenie sytuacji, odbiła się wielkość jego talentu politycznego. Obok tego jednakże popełnił błąd i to ogromny. Gdy wbrew jego woli rozpętała się wojna, której spowodowaniu jak najmocniej się opierał, nie zdołał wyciągnąć z tego ostatecznych konsekwencyj, nie stworzył programu, który Węgry mógł przed jedną czy przed drugą klęską ocalić. Zwłaszcza przez pierwsze dwa lata wojny robił wszystko, aby nie stwarzać faktów, któreby uniemożliwiły Węgrom utrzymanie tego stanowiska, jakie miały przed wojną. Szerzej brała to opozycja i jej przywódcy: Andrassy, Batthiany, Apponyi czy Ugron. Przeświadczeni, iż plan z r. 1914 utrzymać się nie da, szukali dla Węgier asekuracji na wypadek zmian. Widzieli ją w Polsce i to zarówno wobec przewagi niemieckiej, jak i wobec Rosji, przekonani, że raz proklamowana niepodległość Polski, podjęta przez Polaków, nie da się wymazać nawet na wypadek sukcesu przeciwników. Stąd to energiczne z ich strony dążenie do przyspieszenia proklamacji niepodległości oraz do istotnego wprowadzenia jej w życie.

Książka, która świeżo ukazała się na półkach księgarskich p. t. „Sprawa polska w parlamencie węgierskim" jest niewątpliwie cennym bardzo zbiorem materjałów, ilustrujących tę walkę. Wydawca zebrał w niej wszystkie przemówienia, jakie w sejmie węgierskim wygłoszone zostały, czy to z ław poselskich, czy ze strony przedstawicieli rządu, jako też urzędową korespondencję Koła Polskiego w Wiedniu z parlamentem... Niejedna z tych rzeczy znaną już była u nas z notatek i artykułów dziennikarskich, wiele jednak kreślonych ołówkiem cenzora niemieckiego czy austrjackiego czekać musiało aż na tę chwilę, by dostać się do wiadomości opinji polskiej.

Do takich niecenzuralnych ustępów należą w pierwszym rzędzie mowy Ugrona i Batthiany'ego. We wrześniu 1916 r. wypowiedział Gabrjel Ugron w izbie poselskiej Sejmu Węgierskiego mowę, która stała się jednem wielkiem oskarżeniem austrjackiej polityki w sprawie polskiej i austrjackiej gospodarki okupacyjnej, po raz pierwszy wygłoszonem z trybuny parlamentarnej. Wrażenie było tem większe, że hr. Tisza odpowiadając imieniem rządu na tę mowę, wyraził tylko ubolewanie, iż poruszono publicznie tyle spraw drażliwych, lecz poza jednym zdawkowym frazesem nie próbował wcale bronić władz okupacyjnych, tak, iż było jasnem, iż właściwie podziela stanowisko Ugrona.

Niemniej silnemi były przemówienia Batthiany'ego skierowane głównie przeciw Niemcom, a stawiające konsekwentnie postulat zjednoczenia całej Polski z Litwą i z zaborem pruskim, co ze strony niemieckiej wywoływało stale paroksyzmy irytacji. W związku z tem idzie postulat narodowej armji dla Polski i podkreślanie znaczenia Legjonów w mowach Ugrona, Andrassy'ego i Batthiany'ego.

Do najpiękniejszych okresów tej akcji parlamentu węgierskiego w sprawie polskiej należeć będzie chwila pokoju brzeskiego i walka o oderwanie Chełmszczyzny i wschodniej Galicji. Akcji Batthiany'ego, Andrassy'ego, oraz Dobieczky'ego (z partji Tiszy), jak również ówczesnego prezydenta ministrów Wekerle'go, zawdzięczać należy w dużej mierze sparaliżowanie, jeszcze przed upadkiem Austrji, tego zamachu na interesy Polski, jakiego dokonał w Brześciu Czernin. I dobrze musiał się orjentować w sprawie polskiej Aleksander Dobieczky, kreśląc w maju 1918 r. przyrodzoną konieczność połączenia dzielnic rozdartych rozbiorami, stwierdzając, „że żadna siła ziemska" nie zdoła już przeszkodzić w ich zjednoczeniu. Jednym z najgorliwszych rzeczników sprawy polskiej był hr. Juljusz Andrassy, którego mowy otwierają i zamykają zbiór niniejszy. To ostatnie z jego przemówień wygłoszone zostało latem 1918 r. kiedy wybitny polityk węgierski z żalem patrzył na skutki polityki austrjackiej i niemieckiej, które mimo wszystkich jego zabiegów okazały się w zupełności niezdolnemi do trafnego rozwiązania sprawy polskiej. Nie rokując już więc pomyślnego tej sprawy końca dla mocarstw centralnych, pragnął przynajmniej uniknąć jątrzenia Polaków i dlatego 19 czerwca 1918 r. wystąpił z żądaniem łagodnego załatwienia sprawy procesu w Marmarosz Sziget. Wiemy, że i w tym punkcie zbyt późno zrozumiano rozsądne rady Andrassy'ego.

Zbiór materjałów, który tu w paru słowach starałem się scharaktery-

zować, zachowa niewątpliwie swą wartość historyczną, lecz prócz niej posiada on dzisiaj jeszcze duże znaczenie dla bieżącej polityki. Równoległość interesów Polski i Węgier, jaka prawie z każdej jego karty się przebija, i obecnie nie straciła swego aktualności.

J. D.

Włodzimierz Tarło-Maziński, inżynier. „Zasady Radjotelegrafji“ 98 rysunków. Wydanie 2.

Ponieważ radjotelegrafja, zarówno przed wojną, jak podczas wojny całkowicie znajdowała się w rękach wojskowości,—tej zaś przed wojną nie mieliśmy wcale, podczas wojny dopiero pierwsze stawialiśmy kroki, — nic więc dziwnego, że do ostatnich czasów nie było żadnej pracy naukowej w dziedzinie radjotelegrafji.

Od czasu do czasu ukazywały się w „Przeglądzie Technicznym“ drobne artykuły w zakresie tej specjalności, ale były to tylko nikłe i dorywcze wiadomości.

Obecnie oddawna już szkolimy wojska łączności, w tem więc i radjotelegrafistów.

Podstawę szkolenia stanowi żywe słowo oficerów-wykładowców,—litografowany kurs inżyniera Machcewicza, krótki podręcznik kpt. inż. Rymszewicza i ujęta w formę katechizmową broszurka Machcewicza i Groszkowskiego. Książki te wydano w ograniczonej ilości egzemplarzy wyłącznie dla użytku wewnętrznego. Nadto w opracowaniu znajdują się zarówno książki popularne, jak niemniej podręczniki ścisłe o należytem pogłębieniu teoretycznem.

Zaspakając w ten sposób potrzeby w obrębie konieczności, nie zdobyliśmy się tymczasem jeszcze na ogłoszenie prac tych drukiem.

W najbliższym czasie i to jednak już nastąpi.

Szkoda, że p. Tarło-Maziński, jak to nawet z przedmowy jego wynika,—uważał, iż ważniejszą rzeczą jest pośpiech w drukowaniu, niż nawet jakość podręcznika radjotelegrafji.

Z tej wychodząc zasady w książce swojej popełnił cały szereg błędów rzeczowych, które bynajmniej do zrozumienia radjotelegrafji się nie przyczynią; objaśnia zjawiska fizyczne bezplanowo, chaotycznie i mylnie, wytwarzając tem samem zamęt w głowie czytającego. Ze względu na brak miejsca, z długiego szeregu błędów różnych przytoczymy kilka takich, które dostatecznie stwierdzą słuszność ostrej krytyki naszej.

Na str. 8 autor pisze: „jak już było wspomniane, najwygodniejszemi są fale o długości od 200 do 5000 mtr.“ Gdzie to było wspomniane?

Na tej samej stronie czytamy 2,000,000 do 60.000 okresów. Powinno zaś być 1.500,000 do 60.000 okresów.

Na str. 12 autor przytacza Thomsonowskie równanie energji.

A gdzież jest znak równania w tym równaniu i dlaczego równanie to przytacza autor w postaci równania różnicowego, zamiast równania różniczkowego?

Dlaczego na str. 12, wymieniając przyczyny strat energji w obwodzie drgań, opuszcza autor najważniejszą z tych przyczyn: straty na iskrę w przeskoku iskrowym.

Objaśnienie dekrementu gaśnięcia na str. 13 zawiera cały szereg niedokładności.

Całe strony 19, 43, 52, i 57 zawierają moc usterek i niekonsekwencji. W szczegółowe ich rozważanie z powodu braku miejsca wdawać się tu nie możemy.

Czyż zapomocą zamkniętego obwodu drgań (str. 20, § 21) osiąga się promieniowanie fal elektromagnetycznych? Czyż przez powiększenie samych tylko: pojemności i napięcia kondensatora może nastąpić topienie się kontaktów? Czy budzą zaufanie dodane tu jeszcze słowa „nawet z najtrwalszego metalu“?

Na str. 50 powiedziano, że szybkość przesuwania się fal w przestrzeni

jest tem większą, im większą jest częstość prądu drgającego. Ależ nieprawda; — prędkość fal elektromagnetycznych zawsze jest jednakową, zawsze równą prędkości światła, zawsze wynosi 300.000 klm. na sekundę.

Na str. 50 dźwięk, nazwał autor „energją".

Wszystkie schematy amplifikatorów są wadliwe.

Z tego, co autor powiedział na str. 66, wypada, że telefony działać mogą tylko pod wpływem prądu „pulsującego, czyli przerywanego",—czy to prawda?

Dalej patrz str. 22, 33, 34, 63, 66, 70 i 74:

Czy przez jonizację—powietrze zmienia się na „pewien rozżarzony gaz"?

Kiedy mowa jest o dwu pobliskich obwodach elektrycznych, wówczas mówić można o ich sprzężności i o ich polu magnetycznem,—w żadnym zaś razie, jak to mówi autor, o falach elektromagnetycznych „w otaczającym eterze".

Co znaczy rezonans sprzężności?

Czyż lampa katodowa jest najprostszą prądnicą? Co to za prądnica, której trzeba dostarczać prądu!

Na str. 74 zamiast „dotyka zawsze jednego z dwu kontaktów" powiedziano „dotyka się do dwuch kontaktów".

Terminologja, między innemi, przedstawia się jak następuje:

Użyto zwrotu: „pławią się kontakty". Pławią się jedynie konie; kontakty zaś stapiać się tylko mogą. Co znaczy „wibrator drgający". To przypomina „masło maślane". Jaki—„obwód promienionośny"? czy on nosi jakie promienie? On nie nosi promieni, lecz wysyła w przestrzeń fale elektromagnetyczne. Dalej spotykamy się z terminem „szuntowy elektromotor" zamiast powszechnie już utartego silnika bocznikowego, — później z wyrazem „częstomierz"; czy zadaniem tego instrumentu jest często mierzyć? Nie,—zadaniem jego jest być miernikiem częstotliwości. Potem znów „elektrosilnik" zamiast „silnik elektryczny".

Mamy też godne uwagi rusycyzmy i zwroty stylistyczne, jak np.: „impuls, otrzymywany membraną telefonu", dalej taki: „co najczęściej i bywa" to znów: „drgania nawiązane" (nawiazannyja), lub „drucików podebranych" (podobrannych). „Szkodliwie oddziałuje" (zamiast oddziaływa).

W przedmowie autor powiada, że pośpiech uniemożliwił mu uzupełnienie „braków" pierwszego wydania. Według nas stało się to dobrze, gdyby bowiem braki swoje jeszcze był uzupełnił, to byłoby ich więcej, niż ich jest obecnie, a przecież i tak widzimy ich zupełnie dosyć. Autor pewnie chciał mówić „o *usunięciu* braków".

Że tyle tylko miejsc wadliwych tutaj się przytacza, nie świadczy to bynajmniej, iż reszta książki jest bez zarzutu; jest ona cała ani dość pedagogiczną, ani naukową, ani stylistyczną i napgól nie możemy zachęcać do drukowania trzeciego jej wydania.

Edward Krąkowski
kpt.—inż.



Medal króla Stefana Batorego (współczesny).
Ze zbiorów Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.
(dar ś. p. Leona Papieskiego).

[SPRAWOZDANIA TOW. WIEDZY WOJSKOWEJ.

Z Towarzystwa Wiedzy Wojskowej.

14 października po dłuższej przerwie, wywołanej sytuacją na froncie, rozpoczęło swoją działalność Tow. Wiedzy Wojskowej posiedzeniem inauguracyjnem w sali Domu Oficera Polskiego. Zagaił posiedzenie przewodniczący Tow. *gen. Jacyna*, charakteryzując w krótkich słowach działalność Towarzystwa w okresie ubiegłym, oraz podkreślając znaczenie prac jego dla ukształtowania się naszej wojskowości. Generał Jacyna zaznaczył dalej, że zwracając się z prośbą do majora Zawadowskiego o wygłoszenie odczytu na temat „O wychowaniu fizycznem w armji francuskiej" miał na myśli zwrócenie specjalnej uwagi na sprawę wychowania fizycznego, która u nas, podobnie jak we Francji, musi odegrać ogromną rolę, tak ze względu na przygotowanie młodzieży do służby wojskowej, jak i ze względu na podniesienie wogóle kultury fizycznej w kraju w celu podtrzymania zdrowotności naszego narodu.

Następnie zabrał głos *major Zawadowski*, odczyt którego p. t. *„O wychowaniu fizycznem w armji francuskiej"* podajemy w streszczeniu. Prelegent zaznaczył na wstępie tę ścisłą łączność, która istnieje we Francji pomiędzy gimnastyką i kulturą fizyczną w armji, a sprawą wychowania fizycznego całego narodu. Stwierdza on, że we Francji sprawa wychowanie fizycznego obok sprawy odrodzenia ekonomicznego są bodaj najważniejszemi sprawami chwili. Po wygranej wojnie narodowi francuskiemu pozostało jeszcze odnieść zwycięstwo pokojowe; gagner la paix. Wymaga to odrodzenia kultury fizycznej, wytworzenia dzielnego i krzepkiego fizycznie typu obywatela, oraz zwiększenia przyrostu ludności, ponieważ czasy wiecznego pokoju jeszcze nie nastały i kwestja obrony ojczyzny musi się w znacznym stopniu opierać na fizycznej dzielności całego narodu. Z tego też względu wychowanie fizyczne musi uwzględnić szkolnictwo od szkoły ludowej aż do uniwersytetu, a idea tego wychowania musi przeniknąć do wszystkich warsztatów i fabryk, trafić aż pod wiejską strzechę.

Prelegent zaznacza, że jeszcze w r. 1791 zostały utworzone we Francji towarzystwa, przygotowujące młodzicż od lat 11 do 18 do służby wojskowej. Następnie w krótkich słowach przedstawia rozwój wychowania fizycznego we Francjl od czasów ojca gimnastyki francuskiej, pułkownika Don Francisco Amoros, który specjalną uwagę zwracał na pewien wdzięk i powab ćwiczeń gimnastycznych, oraz na dostosowanie ich do rozwinięcia sprawności, potrzebnej w życiu praktycznym. Prelegent przedstawił dalszy rozwój i upadek gimnastyki wojskowej po przez specjalne komisje w latach 1830—46, wyznaczone dla opracowania regulaminów gimnastyki w armji, do utworzenia szkoły Joinville. Podkreśla on, że po upadku wychowania fizycznego, które nastąpiło dzięki wtłoczeniu się na miejsce racjonalnej metody Amorosa, metody niemieckiej, w końcu nastąpiło jego odrodzenie, które stało się możliwem, dzięki pracom prof. Jerzego Demeny, oraz zjawienie się metody szwedzkiej. W r. 1916, ze względu na konieczność fizycznego przygotowania żołnierza, została utworzona w Joinville szkoła gimnastyki, która oparła się przedewszystkiem na metodzie Amoros'a, gimnastyce szwedzkiej i doświadczeniach Demeny'ego. Charakterystycznemi cechami nowej francuskiej metody jest dostosowanie intensywności ćwiczeń do stanu fizycznego, wielkie ich urozmaicenie, dążące do wywołania zainteresowania, oraz celowość utylitarna każdego ćwiczenia. Metoda ta w krótkim czasie dała świetne rezultaty i obecnie zostaje wprowadzona w armji francuskiej, a za jej przykładem i w armji polskiej.

Zdając sobie sprawę z ogromnego znaczenia kwestji wychowania fizycznego, armja francuska objęła u siebie naczelne kierownictwo tej sprawy,

ma ona przytem na celu nietylko wychowanie fizyczne samej armji, lecz i całego narodu. Na czele całej tej akcji stoi zastępca szefa sztabu, który jest kierownikiem działu kultury fizycznej, i któremu podlega sekcja wychowania fizycznego, załatwiającą wszelkie sprawy, związane z kulturą fizyczną. Jej też podlega szkoła instruktorów gimnastyki w Joinville, noszącą nazwę „École normale d'éducation physique".

Ponieważ wychowanie fizyczne armji pojmowane jest jako część tylko wychowania całego narodu, władze wojskowe stosownie do rozporządzenia sztabu generalnego z dn. 22 marca 1920 r. mają za zadanie popieranie wszelakiej inicjatywy ludności cywilnej, jednoczenie wszystkich dążeń w tej dziedzinie i kierowanie ich do wspólnego wielkiego celu, jakim jest wytworzenie krzepkiego, dzielnego typu obywatela, zdatnego do obrony ojczyzny. Dlatego też komendanci korpusów mają przy swych sztabach specjalne biura, których głównem zadaniem jest współpraca z towarzystwami poza wojskowymi. Pozatem każdy korpus posiada szkołę kultury fizycznej ze specjalnym etatem, która ma na celu szkolenie instruktorów zarówno dla potrzeb korpusu, jak też dla towarzystw cywilnych, uniwersytetów i szkół.

Analogiczne organy istnieją i w t. zw. Sub-division, gdzie kierownikiem wychowania fizycznego jest generał komenderujący, który posiada w swoim sztabie specjalne biura, rozporządzające odpowiednią ilością instruktorów.

Francja stoi na stanowisku, że w przyszłości bronić jej granic musi cały naród, więc słuszną jest rzeczą, żeby wojsko brało jaknajwiększy udział w wychowaniu krzepkiego fizycznie typu obywatela obrońcy, ponieważ zaś racjonalne przeprowadzenie wychowania fizycznego wymaga stosowania go od lat najmłodszych, ogromna rola pod tym względem przypada szkolnictwu od szkoły ludowej do uniwersytetu. Na tem stanowisku stoi uchwalona przez senat dn. 10 lipca 1920 ustawa o obowiązkowem wychowaniu fizycznem całej młodzieży i obowiązkowem przygotowaniu do służby wojskowej młodzieży męskiej od 16 roku życia. Wymaga ta ustawa ścisłej współpracy ze sobą ministerjum oświaty, spraw wewnętrznych i wojny. To ostatnie ma użyczyć swych urządzeń, sal gimnastycznych i boisk sportowych, oraz dać we wszystkich szczegółach opracowaną metodę wychowania i instruktorów.

---

21 października w sali Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego odbył się odczyt *ppor. Laskowskiego* p. t. *„Wyprawa podhajecka Jana Sobieskiego"*. Przedstawiwszy w krótkich słowach przyczyny wojny i stan wewnętrzny kraju, prelegent przystąpił do omówienia przebiegu kampanji, podnosząc całą trudność jej prowadzenia ze względu na tarcie polityczne wewnątrz Rzplitej, wywołane projektem elekcji vivente rege za Jana Kazimierza i walką wewnętrzną pomiędzy stronnictwem francuskiem a narodem szlacheckiem, które wyraziły się w zmiejszeniu komputu wojska z jednej strony, a z drugiej w obawie zwołania pospolitego ruszenia, które domniemanie mogło się stać niebezpiecznem dla króla.

Obliczając siły stron walczących, prelegent stwierdza ogromną przewagę po stronie kozacko-tatarskiej, gdyż sojusznicy posiadali przeszło 100-tys. armję, podczas kiedy hetman mógł rozporządzać najwięcej 20-tys. wojskiem, z którego w polu mogła stanąć zaledwie połowa, reszta zaś mogła być użyta wyłącznie jako załogi fortec. Wobec ogromnej przewagi liczebnej Tatarów, Sobieski nie mógł stawić im czoła w otwartem polu i obrał, zdaniem prelegenta, najodpowiedniejszy sposób prowadzenia wojny, rozrzucając swe wojsko dużemi partjami przy celniejszych fortecach, wydawszy im rozkaz bicia Tatarów na wszelkich przeprawach przez liczne rzeczki podolskie, wykorzystając w tym celu tamtejsze zamki, na których partje te mogły się opierać. Było to rozwiązanie tembardziej trafne, że niedopuszczało Tatarów do zastosowania stałego swego sposobu prowadzenia wojny, polegającego na rozpuszczeniu zagonów szerokim frontem w celu zagarnięcia największej ilości jassyru, który przecież był dla nich zawsze głównym celem. Sobieski sam z 3-tys. oddziałem zajmował Kamieniec i stamtąd wysyłał podjazdy w kierunku Szarogrodu i Mohylowa, starając się przyciągnąć ku sobie główne masy Tatarów, skoncentrowane pod Konstantynowem, aby tam pod Kamieńcem zlokalizować inwazję. Dzięki temu, że

w pierwszym okresie wojny zdołał on wykazać ogromną ruchliwość, uganiając się za poszczególnemi czambułami, w drugim okresie wojny Tatarzy przez dłuższy czas byli zdezorjentowani co do jego sił.

Sobieski rozstawił swoje wojska właściwie w dwuch linjach. Pierwsza linja, to były oddziały Czaplickiego na Pokuciu, Sobieskiego w Kamieńcu, załoga Tarnopola i detaszowany oddział na Polesiu. W drugiej linji była załoga Brzeżan i partja Silnickiego na trakcie lwowskim. W ten sposób gdyby Tatarzy zdążyli się przebić przez pierwszą linję, nie mogli oni jednak jeszcze puszczać zagonów wgłąb kraju, a w każdym razie musieli dążyć do rozbicia sił Sobieskiego, ponieważ nie mogliby kontynuować swego marszu naprzód pozostawiając go na swoich tyłach. Hetman przewidywał, że Tatarzy będą musieli ruszyć wszystkiemi siłami albo przeciwko niemu ku Kamieńcowi, albo przerwawszy front w kierunku na Lwów. Był on tak pewien swego, że pisał do króla, do Sejmu, że chociażby w tysiąc ludzi powstrzyma nawałę tatarską. Liczył on jednak, że przecież zostanie zwołane generalne pospolite ruszenie.

Tatarzy spróbowawszy na początku puścić zagony i przekonawszy się, że jest to niemożliwe, gdyż czambuły ich zostały pobite pod Tarnopolem i Narajowem, skoncentrowali swe siły pod Zbarażem i ruszyli przez Tarnopol ku Pomorzanom, łupiąc majętności Hetmana w nadziei, że zmuszą go w ten sposób do opuszczenia Kamieńca i ruszenia skoncentrowanemi siłami na obronę własnych posiadłości. Rzeczywiście Sobieski przyciągnął do siebie z Pokucia oddział Czaplickiego i szybkim marszem dnia 4 października 1667 r. stanął w Podhajcach, w których miał zamiar spotkać się z Tatarami w przewidywaniu, że dowiedziawszy się o jego ruchu, będą musieli oni zwrócić się przeciwko niemu. Pozycja podhajecka była najbardziej odpowiednią do przyjęcia walki, gdyż od strony wschodniej broniona była przez linję rzeki Koropiec i stawy Podhajeckie, od zachodu i południa nieprzebytemi lasami. Rzucając mniejsze oddziały do Kozowej i Monasterzyska, Sobieski zupełnie był pewien o swe skrzydła i tyły; w razie przejścia przez Tatarów linji Kozowa — Brzeżany i nie złamania sił Sobieskiego w Podhajcach, sytuacja ich musiała się stać niewyraźną, ponieważ wycofanie się z trójkątu Brzeżany—Podhajce—Kozowa, było rzeczą trudną, tak samo, jak prowiantowanie i furażowanie licznej armji na tak małym obszarze. Sobieski zawczasu przygotował pozycję obronną w Podhajcach, budując po stronie północno-zachodniej dwie pół-lunety, w których umieścił całą swą artylerję i piechotę. Pozycja jego opierała się na prawem skrzydle o staw Podhajecki, lewem o lasy. Przytem obrana była w ten sposób, że Tatarzy musieli atakować go albo wszystkiemi swemi siłami na kilometrowym odcinku, gdzie nie byli w stanie racjonalnie ich rozwinąć i manewrować, lub też w dwuch przedzielonych głębokim jarem grupach, których współdziałanie ze sobą było rzeczą conajmniej trudną. Pierwszy atak 6-go października skierowany pomiędzy dwie owe lunety, został odparty już ogniem samej artylerji. Wojska Sobieskiego uszykowane w trzech grupach, któremi dowodzili na lewem skrzydle Polanowski, w centrum Jabłonowski i na prawem skrzydle Wilczkowski, posiadały w odwodzie regiment piechoty, kilka chorągwi jazdy i 6.000 ladajako uzbrojonego chłopstwa pod dowództwem Hetmana. Po odpartym krzyżowym ogniem artylerji ataku, Tatarzy zostali zaatakowani przez jazdę lewego skrzydła. Ponieważ jednocześnie od strony Zahajec ukazała się druga tatarsko-kozacka grupa, która się szykowała do bombardowania i szturmu na przedmieścia Stare-Miasto, Wilczkowski musiał przeciągnąć swe skrzydło w prawo i przy pomocy nadesłanego z rezerwy regimentu piechoty przystąpił do budowy nowych okopów. W tym czasie część chorągwi Polanowskiego przerwała się z lewego skrzydła ku Wilczkowskiemu, a w ślad za nimi runęły masy tatarskie. Był to moment przełomowy, gdyż w tej chwili, kiedy Wilczkowski ruszył do kontrataku od strony Zahajec, oddziały kozacko-tatarskie zaczęły wdzierać się do polskich okopów i Starego-Miasta. Wtedy rzucony został 6.000 oddział chłopstwa, który zdołał wyprzeć Tatarów z przedmieścia, a w następnej chwili, która psychologicznie była podobną do chwili kontrataku Chłopickiego na olszynkę Grochowską, Sobieski rzucił na lewą flankę tatarską całą jazdę swojej rezerwy,

a następnie przeszedł do działań zaczepnych na całym froncie. W ten sposób pierwszy i ostatni szturm Tatarów został złamany.

Teraz rozpoczęło się stałe szarpanie przeciwnika, który nie był w stanie wycofać się z imprezy. gdyż czambuły jego stale były bite w okolicach Brzeżan. Głód w obozie tatarskim, niepomyślne wieści o napadzie zaporoskiego atamana Sirka na Krym, wreszcie zatrważające wiadomości o rzekomym marszu od strony Glinian pospolitego ruszenia pod Dymitem Wiśniowieckim, zmusiły Tatarów do zawarcia pokoju już 16 października 1667 roku. Należy nadmienić, iż traktat pokojowy zaczynał się nieco humorystyczem zapewnieniem Tatarów, że przybywali oni z tak licznem wojskiem w granice Rzeczypospolitej bynajmniej nie w celu wojny, lecz aby potwierdzić i zaprzysiądz dawne przymierze i przyjaźń.

---

29 października pułkownik *Zarzycki* zapoczątkował odczytem o francuskim prowizorycznym regulaminie musztry piechoty, który podaliśmy już w № 9 „Bellony“, gorącą dyskusję nad tym regulaminem. Dyskusja ta przeciągnęła się przez dwa następne posiedzenia Towarzystwa Wiedzy Wojskowej 4 i 11 listopada, a dała wyniki tembardziej interesujące, że dnia 4 listopada odbył się pokaz ćwiczeń taktycznych kompanji zorganizowanej według tego regulaminu, oraz dzięki temu, że w dyskusji wzięli żywy udział nasi francuscy sprzymierzeńcy.

Temat poruszony przez pułkownika Zarzyckiego, ze względu na aktualność kwestji stworzenia polskiego regulaminu piechoty, wywołał nadzwyczaj gorącą wymianę zdań, szczególnie co do możności potrzeby uwzględnienia w naszym nowym regulaminie zasad, na których oparł się regulamin francuski. Niestety, dla braku miejsca, nie mamy możności podać chociażby w streszczeniu przebiegu całej dyskusji i musimy się ograniczyć do omówienia tylko najbardziej zasadniczych myśli, poruszonych w jej toku.

Najbardziej ożywioną wymianę zdań wywołały kwestje grupy bojowej i możności wprowadzenia jej u nas, oraz pozostające z tem w związku kwestje ruchu i siły uderzenia, oraz przewagi ognia, zasady zniszczenia przeciwnika czy też opanowania lub utrzymania terenu jako podstaw doktryny taktycznej.

O ile sama idea grupy bojowej, stanowiącej znaczny postęp w stosunku do drużyny i sekcji niemieckiej, zarówno pod względem organizacyjnym (zżycie się ludzi ze sobą i dowódcą), jak i pod względem taktycznym (znaczna siła ogniowa i nadzwyczajna giętkość kompanji) została przyjęta bardzo przychylnie, o tyle kwestja możności jej wprowadzenia już obecnie w organizacji naszej natrafiła na pewne zastrzeżenia. Wskazywano mianowicie, że wobec braku inteligentnych podoficerów i wielkiej trudności uzyskania ich w prędkim czasie, kierownictwo kompanji znacznie bardziej giętkiej i rozczłonkowanej w stosunku do obecnej, mogłoby się stać zbyt trudnem. Zarzut ten spotkał się ze słuszną odpowiedzią, że d-ca kompanji nie potrzebuje wdawać się w kierowanie poszczególnemi grupami, lecz musi się ograniczyć do manewrowania plutonami, co nie będzie rzeczą trudniejszą, niż obecnie.

Żywszą dyskusję wywołała kwestja, co Francuzi uważają za cel wielki, zniszczenie żywej siły przeciwnika, czy też opanowania lub utrzymania terenu. Wykazano, że zarzut robiony francuskiemu regulaminowi, jakoby stawia on za zadanie teren, nie zaś zniszczenie przeciwnika, bynajmniej nie jest słuszny, gdyż Francuzi w czasie wojny europejskiej dążyli właśnie do zniszczenia wroga, a po naszej ofensywie kijowskiej wskazywali nam, że przyczyna nietrwałości naszych sukcesów leżała w tem, że siły bolszewickie nie zostały zniszczone.

Szczególnie gorące debaty wywołała sprawa przewagi ognia i konieczności wprowadzenia dogmatu tej przewagi w naszym regulaminie, oraz kwestja siły uderzenia. Tu wskazywano, że zbytni nacisk na przewagę ognia może zabić ofensywny duch naszego żołnierza, że z tego względu należałoby raczej podkreślić konieczność ruchu, że żołnierz „obwieszany środkami technicznemi“, któremu wbija się w głowę konieczność zdobycia przewagi ogniowej, może utracić rozmach ofensywny, że należy go wychowywać w przekonaniu konieczności pójścia naprzód i bez pomocy tych środków, chociaż obo-

wiązkiem d-cy jest wykorzystać wszystkie środki techniczne, zanim zacznie on szafować krwią żołnierza. Konieczność uzyskania przewagi ogniowej nie była jednak podważana, przeciwnie, dało się słyszeć głosy, że należałoby nawet wzmocnić ogień kompanji, przydzielając do niej organizacyjnie oprócz ręcznych k. m. również 2 lekkie.

Co do zarzutów, robionych taktyce francuskiej, że zbyt mało uwzględnia ona, a nawet uniemożliwia silne uderzenie podczas szturmu, spotkały się one z odpowiedzią, że dzisiaj minęły już czasy szturmu kompanji i baonu, że obecnie uderzenie jest sumą uderzeń drobnych jednostek (grup), a grupa bojowa rozporządza wystarczającemi siłami do jego wykonania, gdyż dosyć znacznie reprezentowana w niej biała broń jest do ostatniej chwili podtrzymywana ogniem ręcznych k. m, (czego lekki k. m. nie jest w stanie wykonać), podczas gdy sam szturm przygotowany jest dostatecznie ogniem karabinów ręcznych k. m. i harłaczy V. B.

1-go listopada w sali Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego odbył się odczyt prof. Okólskiego p t. „O przemyśle wojennym w Polsce", który umieścimy, jako osobny artykuł w jednym z najbliższych numerów „Bellony"

Z Sekcji Polityki Ekonomicznej w Gospodarce Wojskowej Tow. Wiedzy Wojskowej.

W lokalu Rady Wojskowej (Nowy-Świat 35) 7-go października odbyło się posiedzenie organizacyjne nowej placówki Tow. Wiedzy Wojskowej. Placówką tą jest Sekcja Polityki Ekonomicznej w Gospodarce Wojskowej, która ma na celu współpracownictwo wojskowości z czynnikami cywilnemi w zakresie licznych zagadnień gospodarczych, związanych z życiem wojska. Dzięki stałej wymianie myśli pomiędzy czynnikami wojskowymi a przedstawicielami naszego przemysłu i handlu na neutralnym terenie, będzie ona mogła wpłynąć na urabianie opinji społeczeństwa w pewnym kierunku i na nawiązanie żywszego kontaktu pomiędzy społeczeństwem a wojskiem.

Na następnym posiedzeniu Sekcji 12 października omawiane były dalsze kwestje organizacyjne oraz zostały zgłoszone tematy, które mają wejść na najbliższe posiedzenie dyskusyjne. Z tematów tych należałoby zaznaczyć, jako najbardziej interesujące tematy następujące: „wojskowość jako jedyny odbiorca w czasie wojny i inicjator uruchomienia przemysłu w czasie przejściowym". „Wpływ obstalunków zagranicznych na ukształtowanie się stosunków gospodarczych w kraju", „Gospodarka przejściowa", „Zużytkowanie racjonalne zdobyczy wojennych", „Pochód gospodarczy naszego kupiectwa jako współczynnik wojskowości", wreszcie szereg tematów, pozostających w związku z demobilizacją personalną i rzeczową.

19 października 1920. odbyło się posiedzenie dyskusyjne nad referatem *gen. Norwida o demobilizacji personalnej* i rzeczowej, który w streszczeniu podajemy.

Prelegent charakteryzuje demobilizację sił wojskowych jako odwrotny proces mobilizacji, która jest uruchomieniem sił narodu dla celów wojny. Jak mobilizacja wciąga w swój orbit wszystkie sprawy państwowe, tak demobilizacja dotyka wszystkich dziedzin życia państwowego. Musi więc ona wychodzić z najszerszych założeń państwowo-twórczych. Państwa Ententy zdążyły, przeprowadzając demobilizację, spławić znaczną część materjału wojennego nowotworzącym się mniejszym państwom, podczas gdy Niemcy zużyli pozostającą po wojnie resztę surowego i półsurowego materjału do uruchomienia swego przemysłu pokojowego. Zarówno państwa Ententy jak i Niemcy miały zawczasu przygotowane szematy demobilizacyjne. Polska, ze względu na sam proces tworzenia się państwa i armji, szematów takich nie posiada i przeprowadzenie demobilizacji u nas będzie rzeczą tembardziej trudną, że społeczeństwo nie znalazło jeszcze wytycznej linji ekonomicznej.

Szkicując zasady demobilizacji personalnej prelegent zaznacza, że musimy przeprowadzić ją jaknajostrożniej i opierać się przy wykonaniu demobilizacji z jednej strony na zasadzie stopniowego zwalniania roczników, z drugiej zaś strony na zwalnianiu sił fachowych z wojska w miarę potrzeb

ekonomicznych kraju. Dobra demobilizacja będzie probieżem naszej pracy państwowo-twórczej.

Co do demobilizacji materjałowej przedewszystkiem należy uchronić materjał wojskowy od rozszarpania go przez powracających z pola żołnierzy, następnie zaś trzeba utrzymać odpowiedni nastrój cierpliwości społeczeństwa, które zazwyczaj spodziewa się, że demobilizacja materjałowa da wyniki znacznie większe niż jest w stanie dać i niż da w rzeczywistości. Tymczasem znaczna część remanentów musi być zużyta w międzyczasie lub zarezerwowana dla potrzeb wojskowości. Sytuacja nasza na froncie nie pozwoli na zbyt szybkie przeprowadzenie demobilizacji, gdyż znaczna część wojska będzie musiała pozostać w pasie przy frontowym w charakterze kordonu administracyjnego i sanitarnego.

Wogóle należy zaznaczyć, że w obecnym okresie działalność Tow. Wiedzy Wojskowej odznacza się nadzwyczajnem ożywieniem ze względu na to, że tematy poruszane na jego posiedzeniach są bardzo aktualne. Tow. Wiedzy Wojskowej ma przed sobą kolosalne zadanie skonsolidowania różnolitych czynników, wchodzących w skład naszej armji, wyrobienia pewnej opinji sfer wojskowych co do ukształtowania się naszej doktryny wojennej i wreszcie nawiązanie ścisłego kontaktu pomiędzy wojskowością a społeczeństwem

---

TREŚĆ.

M. Kukiel: Z doświadczeń kampanji r. 1912 na Ukrainie i w Małopolsce.
Mjr. Przychocki: Artylerja w walkach o Płock dn. 17—19 sierpnia 1920 r.
Mjr. Baudouin: Zasady ogólne organizacji armji współczesnej.
Kpt. Felsztyn: Lekki karabin maszynow.
Kpt. Eile: Demobilizacja jako czynnik gospodarczy.

Na czasie:

Dyskusja nad systemem. — Szkoła podoficerów artylerji. — W sprawie pociągów pancernych.

Różne:

Czynniki zwycięstwa. — Czy należy zmienić dyscyplinę? — Wskrzeszenie pruskiej szkoły kadeckiej w Gross-Lichterfelde. — Działo towarzyszące piechocie. — Morderczość ognia artylerji. — Organizacja walki gazami u mocarstw koalicyjnych. — Lotnictwo. Rekordy wysokości. — Rola samochodów paryskich w bitwie nad Marną. — Armja holenderska. — Armja angielska na stopie pokojowej. — Wojska kolonjalne podczas wojny 1914—1918 r. Syndykat wojskowy w Austrji.

Kronika wojskowa państw obcych:

Francja. — Niemcy. — Austrja. — Jugosławja.

Sprawozdania:

Erich v. Falkenhayn; „Die oberste Heeresleitung in ihren wichtigsten Entschliessungen". — *A. v. Cramon a D.:* Unser öster. ung. Bundesgenosse im Weltkriege. — Sprawa polska w parlamencie węgierskim — *W. Tarło-Maziński:* „Zasady Radjotelegrafji".

Sprawozdania Towarzystwa Wiedzy wojskowej.

Redaktor: Prof. dr. Wacław Tokarz, kpt.

ZAKŁADY GRAFICZNO-WYDAWNICZE „KSIĄŻKA" WARSZAWA, MONIUSZKI 11, TELEF. 190-93.